



# *Kate Hardy*



## *Weekend w Wenecji*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Xandra Bennett?

Jordan mógłby się założyć, że kobieta zmieniała pisownię swojego imienia, żeby wyglądało na papierze bardziej interesująco niż zwykła Sandra. Miał nadzieję, że za tą zmianą stoi coś konkretnego. Nie mógł tego wykluczyć - agencja rekrutacyjna najwyraźniej uznała ową Xandrę za dostatecznie interesującą, aby w ostatniej chwili podesłać ją na rozmowę o pracę na stanowisku kierownika marketingu w domu towarowym Field's.

Znużony całym dniem wysłuchiwania kandydatów Jordan obiecał sobie, że Xandra Bennett będzie ostatnia.

Jego osobista asystentka otworzyła drzwi.

- Pani Bennett - oznajmiła.

Po chwili do gabinetu weszła ostatnia kandydatka, a Jordan wstrzymał oddech.

To była ona.

Nosiła inne nazwisko, inaczej się czesała i niewątpliwie wymieniła okulary na soczewki kontaktowe, niemniej z całą pewnością stała przed nim Alexandra Porter. Jordan omal się nie wzdrygnął. Gdy widział ją ostatnim razem, miała osiemnaście lat i mysiobrązowe włosy, które po rozpuszczeniu warkocza sięgały jej niemal do talii. Ubierała się jak typowa nieśmiała nastolatka - w bezkształtne dzinsy, stare trampki i workowatą, maskującą kształty koszulkę.

Teraz prezentowała się jak profesjonalistka w każdym calu. Na dzisiejsze spotkanie włożyła elegancki kostium podkreślający zgrabną figurę, a brązowe włosy z miedziano-złotymi pasemkami ściągnęła w schludny kok. Szpilki od jednego ze znanych projektantów sprawiały, że jej nogi zdawały się wyjątkowo długie.

Chociaż błyskawicznie się opanowała, zdążył dostrzec panikę na jej twarzy. Najwyraźniej nie spodziewała się go tu zobaczyć. Z drugiej strony, nie mógł być tego pewien. Nie ufał jej ani trochę, gdyż w przeszłości okazała się kłamliwą manipulantką, co zapewne się nie zmieniło.

Zastanawiał się, czy nie powiedzieć jej, że stanowisko jest już obsadzone i w związku z tym dalsze rozmowy o pracę odwołano. Problem stanowiło jednak to, że mu-

siałby się tłumaczyć przed współpracownikami z zespołu rekrutacyjnego, a na to nie miał najmniejszej ochoty.

Jordan Smith.

Alexandra poczuła nieprzyjemny ucisk w żołądku. Jordan był ostatnią osobą, którą spodziewała się tutaj zobaczyć. Dziesięć lat temu poprzysięgła sobie, że widzą się po raz ostatni. Nigdy mu nie wybaczyła, że nie był przy niej, kiedy go najbardziej potrzebowała. Okłamał ją i zawiódł. Musiała długimi latami odbudowywać swoje życie, a teraz, kiedy była bliska spełnienia marzeń, Jordan znowu stanął jej na drodze.

Wysoki, lekko chuderlawy student, którego znała, bardzo się zmienił. Teraz był muskularny i barczysty. Obszarpane dżinsy i koszulkę, które dawniej nosił, zastąpiły markowy garnitur, szyta na miarę koszula oraz jedwabny krawat. Biła od niego władczość, właściwa osobom na wysokich stanowiskach. Jako dyrektor zarządzający Field's Jordan Smith miał ostatnie słowo w sprawie decyzji dotyczącej jej zatrudnienia lub odrzucenia.

Pomyślała, że stoi na z góry przegranej pozycji. Jordan na pewno nie chciał, aby każdego dnia przypominała mu o tym, jak bardzo zawinił. Porzucił ją, gdy miała osiemnaście lat i była z nim w ciąży. Czy teraz dręczyły go wyrzuty sumienia? Może gotów był zaproponować jej posadę, nawet jeśli nie uważał jej za najlepszą kandydatkę, ponieważ miał poczucie, że jest jej coś winien? Najważniejsze, czy ona przyjęłaby jego propozycję ze świadomością, że będzie musiała z nim pracować?

Pytania nieustannie przetaczały się przez głowę Alexandry i dopiero po chwili uświadomiła sobie, że jeden z członków komisji coś do niej powiedział i czekał na odpowiedź. Po prostu wspaniale; wszyscy z pewnością uznali, że ma problemy z koncentracją, przez co będzie obciążeniem dla firmy. Żegnaj, wymarzona praco. Cóż, w tym momencie nie miała chyba już nic do stracenia, więc równie dobrze mogła potraktować tę sytuację jak wprawkę przed następną rozmową kwalifikacyjną. Potem, zamiast rozczulać się nad sobą, powinna przeanalizować swoje zachowanie i wyciągnąć wnioski, aby w przyszłości lepiej sobie poradzić.

- Przepraszam, nie dosłyszałam. - Posłała starszemu mężczyźnie pełen skruchy uśmiech.

- Nazywam się Harry Blake i jestem kierownikiem działu kadr - powtórzył życzliwie. - To jest Gina Davidson, zastępczyni dyrektora sklepu, a to Jordan Smith, dyrektor zarządzający.

Jordanowi ledwie stuknęła trzydziestka i z pewnością miał ze dwadzieścia lat mniej od swoich współpracowników. Alexandra mimowolnie zaczęła się zastanawiać, jak to możliwe, że w tak błyskawicznym tempie awansował na szefa konserwatywnego przedsiębiorstwa.

Głupie pytanie, skarciła sama siebie. To oczywiste, że Jordan doskonale sobie radził. Był wybitnie inteligentny, jego umysł pociągał ją nie mniej niż ciało. Władał trzema językami równie płynnie jak ojczystym, doskonale znał nie tylko grecką i rzymską mitologię, ale i europejską, a także dysponował rozległą wiedzą na temat twórczości Szekspira i...

Alexandra z trudem powróciła do rzeczywistości.

Nie mogła się wymigać, musiała uprzejmie uścisnąć dłoń Jordana. Niestety, niepotrzebnie popatrzyła mu w oczy. Doskonale pamiętała ich ciemnoniebieską barwę. Zwróciła na nią uwagę już przy okazji pierwszego spotkania. Była wtedy siedemnastolatką, która nigdy nie całowała się z chłopakiem. Wszystko się zmieniło na przyjęciu, kiedy Jordan zwrócił na nią uwagę, porozmawiał z nią i zatańczył. A potem ją pocałował.

Z wysiłkiem przełknęła ślinę i odwróciła wzrok, żeby powstrzymać zalew wspomnień.

Jordan zauważył, że Alexandra unika jego wzroku i odruchowo zaczął się zastanawiać, czy powoduje ją poczucie winy. W zasadzie nie miało to znaczenia, gdyż zamierzał zrobić, co się da, żeby nie dostała pracy w firmie. Nie chciał mieć do czynienia z tą kobietą ani w życiu prywatnym, ani w zawodowym.

Jako kierownik działu kadr, Harry oficjalnie odpowiadał za prowadzenie rozmowy, więc Jordan tylko usiadł wygodniej i słuchał, jak Alexandra odpowiada na te same pytania co pozostali kandydaci. Jej odpowiedzi okazały się dość przewidywalne, więc ponownie rzucił okiem do CV.

Nagle coś przykuło jego uwagę - zdała maturę dopiero trzy lata po terminie. Nie rozumiał dlaczego, w końcu była wzorową uczennicą i wykluczone, żeby oblała jakikol-

wiek test. Może w trakcie egzaminów dopadły ją wyrzuty sumienia i się rozkojarzyła? Tylko dlaczego podeszła do matury dopiero po trzech latach? Nie studiowała też angielskiego, choć ten wybór wydawał się oczywisty. Marzyła o pracy wykładowcy na uniwersytecie, a jednak zdecydowała się na biznes.

Jordan westchnął i pokręcił głową. To nie była jego sprawa i wcale nie chciał wiedzieć, co nią powodowało. Ani trochę.

- Czy są pytania? - Harry popatrzył na kolegów.

Gina uśmiechnęła się do niego i odparła:

- Nie na tym etapie.

W tym momencie Jordan postanowił skorzystać ze sposobności i zademonstrować wszem wobec, że Xandra Bennett ani trochę nie nadaje się na wolne stanowisko.

- Wszystkich pozostałych kandydatów prosiliśmy o przygotowanie prezentacji poświęconej przyspieszeniu rozwoju naszej firmy - zauważył.

- Tyle tylko że agencja dodała panią Xandrę do listy w ostatniej chwili. - Harry zmarszczył brwi, spoglądając na Jordana. - Nie byłoby w porządku oczekiwać od kandydatki prezentacji czegoś, do czego nie miała szansy się przygotować.

- Nie mam na myśli oficjalnej prezentacji - wyjaśnił Jordan. - Po prostu oczekuję, że moja kadra kierownicza będzie gotowa z marszu stawiać czoło nieoczekiwanym problemom. Dlatego chcielibyśmy posłuchać, co pani nam dzisiaj zaproponuje. Jak chciałaby pani ruszyć firmę z miejsca?

Alexandra popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, świadoma, że Jordan rzuca jej wyzwanie i że pragnie ujrzeć jej porażkę. Uniosła brodę i posłała mu olśniewający uśmiech. Tak wyglądał w pełni profesjonalny odpowiednik bardzo brzydkiego gestu dłonią.

- Ależ oczywiście, proszę pana - zgodziła się. - Rzecz jasna, w zwykłych okolicznościach przede wszystkim poprosiłabym pana o budżet i terminarz.

Nikt przed nią nie spytał o budżet i terminarz. Inni kandydaci po prostu uznali, że mają do dyspozycji nieograniczone zasoby, zarówno pieniężne, jak i czasowe. Naturalnie, część chętnych przyjęła nierealistycznie rozдутy budżet i roztaczała baśniową wizję kampanii reklamowej w najlepszym czasie telewizyjnym.



- Następnie spytałabym, co pan ma na myśli, mówiąc o ruszeniu firmy z miejsca. Czy zależy panu na przyciągnięciu nowych klientów bez utraty dotychczasowej lojalnej bazy? A może pragnie pan zaproponować stałym nabywcom dodatkowe usługi, aby kupowali wszystko w Field's, omijając innych dostawców?

Harry i Gina, wyraźnie zainteresowani, jednocześnie unieśli głowy. Alexandra pomyślała, że bez wątpienia trafiła w sedno.

- I jaka jest pani opinia? - spytał Jordan.

- Zaczęłabym od audytu klientów. Trzeba się dowiedzieć, kim są, czego chcą i czego Field's nie oferuje im w chwili obecnej. Poza tym chętnie porozmawiałabym z personelem. Czy firma prowadzi program zgłaszania propozycji zmian?

- Kiedyś go prowadziliśmy - odparła Gina.

- Sugerowałabym powrót do tego pomysłu - oznajmiła Alexandra. - Personel doskonale zna zarówno produkty, jak i nabywców oraz sezonowe trendy, wie, co się sprzedaje i czego poszukują klienci. Zwykli pracownicy będą najlepiej potrafili rozkręcić przedsiębiorstwo. Dodam, że do obowiązków kierownika marketingu powinna należeć ocena napływających sugestii, oszacowanie kosztu ich wdrażania i decyzja, które wnioski najkorzystniej wpłyną na sprzedaż.

- Czy jest pani klientką naszego sklepu? - zainteresował się Jordan.

- Nie, nie jestem.

To go zdumiało. Był pewien, że Alexandra zacznie się rozwodzić nad tym, jak to nieustannie robi zakupy w Field's, a tymczasem wcale nie zamierzała pozyskiwać punktów w tak oczywisty i banalny sposób.

- Dlaczego nie?

- Ponieważ, o ile się orientuję, dostępna u państwa odzież nie jest ukierunkowana na moją grupę wiekową. Jeśli chodzi o kosmetyki, oferta drogerii sieciowych wydaje mi się znacznie atrakcyjniejsza cenowo, a ponadto nie jestem zainteresowana kupowaniem drogich kryształów, srebrnych sztucców ani porcelanowej zastawy.

Proszę, proszę, pomyślał Jordan z niechętnym podziwem, gdy zauważył, że Harry i Gina zaniemówili. Nikt przed nią nie ośmielił się skrytykować sklepu.

- Innymi słowy, Field's jest pani zdaniem zbyt konserwatywny? - Nie mógł się oprzeć, musiał wbić jej szpilę.

- Dom towarowy Field's ma za sobą sto pięć lat tradycji, co należy uznać za mocną stronę sklepu - odparła bez mrugnięcia okiem. - Tak długa obecność na rynku świadczy o odpowiedzialnym stosunku do klientów i ogólnej wiarygodności. Słabą stroną tej sytuacji jest fakt, że młodszy klienci będą postrzegali Field's jako sklep staroświecki, a przez to nudny oraz sztapowy. Powiedziałabym, że z punktu widzenia młodzieży nie sprzedają państwo nic godnego uwagi. Field's to sklep dla rodziców, a nawet dziadków młodych ludzi. Należy przeciwdziałać utrwalaniu tego stereotypu.

- W jaki sposób wzbudziłaby pani zainteresowanie młodzieży? - zapytał Jordan, coraz bardziej zafascynowany Xandrą.

Jej uwagi i słowa krytyki były rozsądne i konstruktywne, na dodatek potrafiła rzeczowo je uzasadnić.

- Załóżmy, że jestem ewentualną klientką. Gdyby udało się państwu skłonić mnie do odwiedzenia Field's poprzez, dajmy na to, otwarcie sklepu z nową, modną marką kosmetyków do makijażu, którymi się interesuję, i umieszczenie tego punktu obok salonu mojego ulubionego projektanta mody, wówczas może uznałabym, że popełniłam błąd, lekceważąc cały dom towarowy. Na pewno chętnie bym do niego wpadła. Gdyby w ofercie znalazło się to, na czym mi zależy, i to w odpowiedniej cenie, a program lojalnościowy byłby korzystniejszy niż w moim ulubionym sklepie, wówczas dałabym się skusić.

Jordan musiał przyznać, że jej rozumowanie było bez zarzutu.

- Chciałabym też rzucić okiem na państwa stronę internetową - ciągnęła. - Powinna być dynamiczna i powiązana z portalami społecznościowymi.

- Jak wyobraża sobie pani szczegóły takiej strony i naszej aktywności w sieci? - spytała Gina.

W tym momencie Alexandra wyraźnie się rozpromieniła.

- Warto stworzyć fora, prowadzone przez wybrane osoby z personelu - odparła z entuzjazmem. - To nie musi być zajęcie na cały etat, wystarczy pięć minut co jakiś czas. Należałoby również zachęcić klientów do dzielenia się uwagami i wskazówkami. Poza

tym koniecznie trzeba wykorzystać nowe media. Tylko tak uda się przykuć uwagę młodych klientów.

Jordan ponownie zerknął na CV Alexandry. Ostatnio zajmowała się marketingiem internetowym, więc była doskonale zorientowana w temacie. Postanowił później odwiedzić stronę jej poprzedniej firmy, żeby sprawdzić, jak sobie tam radziła.

- Dziękuję pani. Nie mam więcej pytań - powiedział.

- A może pani chciałaby zadać nam jakieś pytanie? - zainteresował się Harry.

- Myślę, że na to jeszcze za wcześnie - odparła z uprzejmym uśmiechem, w którym Jordan nie dostrzegł cienia triumfu.

Niewątpliwie nie uważała, że ma zagwarantowane miejsce w następnej rundzie walki o stanowisko.

- W takim razie bardzo dziękujemy - odezwała się Gina. - Czy może pani zostawić nas samych na parę minut?

Gdy Alexandra wyszła, Harry powiódł wzrokiem po twarzach kolegów.

- To zdecydowanie najlepsza kandydatka spośród wszystkich - oznajmił.

- Zgadzam się - przytaknęła Gina. - Rozumie politykę biznesową znacznie lepiej niż większość pozostałych, a do tego ma sporo świetnych pomysłów.

Te opinie nie pozostawiły Jordanowi pola manewru. Gdyby jej nie znał w poprzednim życiu, zapewne zgodziłby się ze współpracownikami. Problem w tym, że sporo wiedział o Alexandrze.

- Niestety, zachodzi lekki konflikt interesów, którego nie uświadamiałem sobie przed rozmową - westchnął.

- Jak to? - Gina zmarszczyła brwi.

- Znam panią Bennett jeszcze ze szkolnych czasów. Nosiła wtedy inne nazwisko.

- Żadne z was nie zająknęło się o tym ani słowem - mruknął Harry z lekkim zdumieniem.

Jordan wiedział, że zasłużył na upomnienie. Powinien był wyjawić prawdę o tej znajomości, tak się jednak nie stało. Oboje milczeli z powodu, o którym Jordan nie zamierzał teraz wspominać.



- W połowie rozmowy o pracę trudno jest zaczynać pogawędkę o dawnych czasach - odparł.

- W jej CV nie ma ani słowa o tym, że chodziła do twojej szkoły - zauważył Harry.

- Nie chodziła do mojej szkoły. Poznałem ją na imprezie, była koleżanką znajomego. Prawdę mówiąc, chodzi o historię z moich studenckich czasów.

- Zatem nie znałeś jej aż tak znowu dobrze. - Harry wzruszył ramionami.

Jordan pomyślał, że wystarczająco dobrze, aby zaszła z nim w ciążę. Kiedy jednak jego matka odmówiła płacenia absurdalnie wysokich alimentów, Alexandra z zimną krwią poddała się aborcji, nie informując go o swoich zamiarach. Co więcej, nawet nie raczyła mu powiedzieć, że nosi jego dziecko. Czegoś takiego nie mógł jej wybaczyć.

Potem znikła bez śladu, aby uniknąć konsekwencji. Szukał jej tygodniami, a gdy w końcu ją wytropił, poczuł się tak, jakby ktoś wymierzył mu cios w szczękę. Wyszła za męża, co oznaczało, że nic dla niej nie znaczył. W przeciwnym razie nie poślubiłaby innego tak szybko po usunięciu jego dziecka.

Rzecz jasna, nie zamierzał wtajemniczać Harry'ego i Giny w swoje prywatne sprawy.

- Potrzebujemy kogoś takiego jak ona - oznajmiła Gina. - Myśli samodzielnie, ma mnóstwo koncepcji i mówi do rzeczy. Poza tym tylko ona wspomniała o budżecie, a zatem twardo stąpa po ziemi.

Jordan nie zamierzał zaprzeczać. Zadawał sobie jednak pytanie, jak sobie poradzi z ponownym pojawieniem się Alexandry w jego życiu.

Harry niewątpliwie wyczuł jego wahanie.

- Pokłóciliście się o coś, czy co? - spytał.

Czy co? Alexandra była pierwszą dziewczyną, w której Jordan naprawdę się zakochał. Zauroczyła go do tego stopnia, że miał szczerzy zamiar spędzić z nią resztę życia.

Był idiotą. Ich związek nie miał szansy przetrwać. Inna sprawa, że nie wyszło mu także małżeństwo z kimś, z kim przyjaźnił się od lat i kto wywodził się z tych samych kręgów. W jego wypadku najlepiej sprawdzały się związki krótkie i niezobowiązujące, które należało kończyć, nim zaczęły się komplikować.

- Jordan?

W odpowiedzi mruknął coś niezrozumiale, aby uniknąć zagłębiania się w szczegóły.

- Cokolwiek się stało, nie będę się domagał wyjaśnień. Na pewno oboje byliście bardzo młodzi i musieliście dorosnąć. Ludzie się zmieniają - zauważyła Gina.

Jordan miał inne zdanie. Alexandra zawsze była niesłychanie ambitna i spodziewała się, że dziecko bogatego kochanka zapewni jej wstęp do jego świata i lepszego życia. Mógł się założyć, że nic się nie zmieniło.

- Porozmawiajmy o kandydatach i zastanówmy się, kogo zaprosimy na drugą rozmowę - powiedział, żeby skupić się na bezpieczniejszej tematyce.

Zgodzili się w sprawie trójki finałowych kandydatów. Co do czwartego, Jordan zachował dystans i powściągliwość. Nie mógł przecież wyjaśniać, dlaczego nie chce ponownie widzieć Alexandry w swoim życiu.

Gdy skończyli obradować, do drzwi zapukała asystentka Jordana.

- Przepraszam, że przerywam, ale obawiam się, że to sprawa niecierpiąca zwłoki - zwróciła się do Harry'ego.

- Idź - zdecydował Jordan. - I ty też, Gino. Wiem, że oboje macie roboty po uszy. Ja podsumuję i zakończę rozmowy.

- Na pewno? - zawahał się Harry.

- Oczywiście. - To oznaczało, że będzie miał okazję zamienić słowo sam na sam z Alexandrą i zorientować się w jej ewentualnych zamiarach.

Gdy tylko koledzy sobie poszli, Jordan zamienił parę słów z kandydatami w takiej kolejności, w jakiej wcześniej się z nimi spotkało. Współczuł tym, którzy nie dotarli do drugiego etapu, więc wyjaśnił im pokrótce przyczyny ich niepowodzenia, by mieli większe szanse następnym razem. Ponadto zwięźle przedstawił swoje oczekiwania wobec trójki, która przeszła do drugiej rundy. Na koniec nadszedł czas, by stawić czoło Alexandrze.

Większość kandydatów nawet nie próbowała ukrywać rozczarowania. Tylko troje miało powody do radości. Ostatnia w kolejce do rozmowy Alexandra zastanawiała się, czy nie wyjść przed czasem, żeby nie widzieć triumfalnej miny Jordana, kiedy będzie ją informował, że została odrzucona. Tak jednak zachowałby się tchórz, a ona nim nie była.

Ponadto informacje o przyczynach odrzucenia mogły jej się przydać podczas następnej rozmowy o pracę. Mimo to była tak spięta, że potknęła się, gdy ponownie mijała próg gabinetu.

- Pani Xandra Bennett... - Umilkł i obrzucił ją uważnym spojrzeniem.

Dopiero wtedy uświadomiła sobie, że Jordan jest sam. Zanosilo się na katastrofę. Teraz nie musiał ukrywać satysfakcji z faktu, że nie dostała pracy.

Cóż, podobno najlepszą formą obrony był atak.

- Wystarczyło mi przekazać wiadomość przez agencję. Nie musiałeś osobiście zaprzętać sobie głowy informowaniem mnie, że nie dostałam pracy - powiedziała.

- Szczerze powiedziawszy, przeszłaś do drugiego etapu. - Wręczył jej kopertę. - Oto materiały dla ciebie. Chcielibyśmy porozmawiać z tobą jutro.

Jego słowa były tak nieoczekiwane, że zaniemówiła. Czyżby dawał jej szansę? Potem, gdy przemówił ponownie, żałowała, że nie powiedziała po prostu „dziękuję” i nie zrobiła w tym zwrot.

- Nie spodziewałem się, że zobaczę cię tutaj - zauważył chłodno.

- A ja nie miałam pojęcia, że tu pracujesz.

- Daj spokój - mruknął. - Doskonale wiesz, czym się zajmuje moja rodzina.

- Nie. - Zmarszczyła brwi. - Wiem tylko, że to wyższe sfery.

Jordan wywodził się z lepszych kręgów niż jej bliscy. Cały parter domu rodzinnego Alexandry zmieściłby się w salonie Smithów.

Wyglądało na to, że jej nie uwierzył.

- Pozwól, że ci odświeżę pamięć. Mój pradziadek założył sklep - powiedział. - Dziadek go przejął, a potem właścicielem został mój ojciec.

- A teraz ty jesteś dyrektorem zarządzającym. Poszedłeś w ślady przodków - mruknęła. - Coś mi tu jednak nie pasuje. Skoro to rodzinny interes, dlaczego nie nosisz nazwiska Field?

Wzruszył ramionami.

- To moje drugie nazwisko - wyjaśnił. - Ojciec odmówił zmiany nazwiska, kiedy brał ślub z moją matką.

Najwyraźniej sklep należał do rodziny ze strony matki Jordana. Trudno się dziwić, że Vanessa Smith była niezwykle pewna siebie, skoro miała takie dziedzictwo. Teraz Alexandra rozumiała, dlaczego Vanessa zachowywała się tak oskarżycielsko podczas ich spotkania. Wygłosiła wówczas wyjątkowo niesprawiedliwe i nieuzasadnione oskarżenie.

Jordan nie odrywał od niej wzroku.

- Skoro mowa o nazwiskach, zwróciłem uwagę, że zmieniłaś swoje - zauważył.

Czyżby w ten określony sposób chciał ją spytać, czy jest mężatką? Zgodnie z prawem pracy nie powinien interesować się takimi sprawami. Stan cywilny nie wpływał na życie zawodowe człowieka. Inna sprawa, może powinna dać mu do zrozumienia, że nadal jest z kimś związana, aby nie nabrał błędnego przeświadczenia, że czegoś od niego oczekuje.

- To nazwisko męża. - Nie dodała, że są po rozwodzie.

- Nawet imię masz inne - zauważył. - Znałem cię jako Alex.

Pomyślała z goryczą, że wówczas była zupełnie inną osobą, naiwną i ufą. Wierzyła, że wszystko w jej życiu się ułoży i już jako siedemnastolatka znajdzie swoją drugą połowę, jednak gdy pocałowała przystojnego księcia z bajki, zmienił się w oślizgłą ropuchę. Wzruszyła ramionami, udając obojętność.

- Xandra to zwyczajne zdrobnienie od Alexandra - odparła oschle.

- Brzmi bardzo „marketingowo”.

Właśnie to powiedział jej nauczyciel, kiedy zaczęła uczęszczać na wieczorowe zajęcia. Dowiedziała się, że powinna wyglądać jak należy, wysławiać się jak należy, zachowywać się jak należy, a wtedy dostanie to, czego pragnie.

Zrobiła wszystko jak trzeba, co do joty.

- To jakiś problem?

- Ani trochę. - Podrapał się po skroni. - Powiedziałem Harry'emu i Ginie, że cię znam.

Cóż, rzeczywiście się znali. W biblijnym sensie tego słowa również.

- Czy przez to nie wypadłam z gry?

- Spodobałaś im się. - Mówiąc to, jasno dał jej do zrozumienia, że jemu nie. - Gdybyś miała szansę otrzymać stanowisko w naszym domu towarowym, przyjąłabyś je?

Pomyślała, że jeśli tak sobie wyobrażał przeprosiny, to przyszły one zbyt późno i były zbyt skromne. Inna sprawa, że propozycja była naprawdę godna rozważenia. Praca kierownika marketingu z firmie z tradycjami, o ustalonej renomie, dawała Alexandrze szansę na dobre zarobki, rozwój i doskonały argument przetargowy podczas poszukiwań następnej pracy. Odrzucając ofertę tylko na przekór Jordanowi, sama straciłaby najwięcej.

- Rozważę to - powiedziała.

- W zakres twoich obowiązków wchodziłaby ścisła współpraca ze mną.

- To dla ciebie problem?

Zerknął na nią z ukosa.

- Nie, jeśli ty nie masz z tym problemu - odparł.

Innymi słowy, mogło się udać, pod warunkiem, że nie będą wracali do wydarzeń sprzed dziesięciu lat. Czy mogła to zrobić, dla dobra kariery zawodowej?

Odetchnęła głęboko.

- To zależy, co mi zaproponujesz - oświadczyła.

Mniej więcej to samo powiedziała jego matce.

Alexandra mogła wyglądać inaczej, nosić inne nazwisko, ale w głębi duszy pozostawała tą samą osobą. Jordan z trudem powstrzymał się od zmarszczenia brwi.

- To zależy od tego, co ty nam zaproponujesz - oświadczył jak najspokojniej. - Spotkamy się tutaj jutro, o trzeciej.

- Na pewno przyjdę - odparła.

Pozostawała mu nadzieja, że tym razem Alex zaprezentuje prawdziwe oblicze, czym zrazi do siebie Harry'ego i Ginę.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Jest najlepsza - zdecydował Harry następnego popołudnia, kiedy Alexandra opuściła gabinet po drugiej rozmowie. - Bez wątplenia.

- Naprawdę podobają mi się jej pomysły dotyczące wyprowadzenia karty stałego klienta na wyższy poziom, a zwłaszcza powiązanie jej z aplikacją komputerową, by klienci mieli stały dostęp do wszystkich informacji o swoim rachunku - dodała Gina. - A jej prezentacja była nienaganna i pełna entuzjazmu. Aż trudno uwierzyć, że zaledwie wczoraj otrzymała wskazówki. Okaże się prawdziwym skarbem dla Field's. Zarząd będzie zachwycony.

Jordanowi nie przychodził do głowy ani jeden argument, który przekonałby ich do zmiany zdania - przede wszystkim dlatego, że mieli słuszość. Chociaż nie chciał tego przyznać, Alex wydawała się wręcz idealną kandydatką na to stanowisko. Może jej wielkie ambicje dałoby się zaprzęgnąć do pracy na rzecz domu towarowego?

Kto wie?

Na pewno nigdy nie był tchórzem. Zawsze stawiał czoło przeciwnościom i bez oporu brał na swoje barki odpowiedzialność za pracę. Nie zamierzał tego zmieniać.

- Zawołajmy ją i przekazmy dobre wieści.

Poważna mina Jordana potwierdziła przecucia Alexandry. Nie dostała pracy, co tak naprawdę nie powinno jej dziwić, skoro właśnie on znajdował się w komisji rekrutacyjnej. Liczyła na to, że dowie się, w którym momencie popełniła błąd, choć rzeczywisty powód jej odrzucenia niemal na pewno miał korzenie w przeszłości.

Ależ była głupia, narażając się ponownie na upokorzenie.

- Proszę usiąść.

Miała ochotę udać, że nie usłyszała, ale ulżyło jej, że usiadła, gdy Jordan dodał:

- Witamy w zespole.

To ją zaskoczyło do tego stopnia, że zupełnie nie wiedziała, co powiedzieć.

- Pan Blake przedstawi pani szczegółowe informacje o tym, kiedy będzie pani mogła zacząć i poznać resztę pracowników - ciągnął. - Do tego wprowadzi panią w sprawy bezpieczeństwa związane ze sklepem i siecią komputerową.



- Dziękuję.

- Czy ma pani jakieś pytania? - zainteresował się Harry.

- W tej chwili tylko jedno. - Na moment umilkła. - Czy w Field's zawsze obowiązują takie oficjalne maniere? Przywykłam do zwracania się do kolegów po imieniu.

Jordan wpatrywał się w nią z ciekawością. Najwyraźniej już na wstępie postanowiła rzucić mu wyzwanie.

- Nie, skąd - odparł. - Wszyscy tutaj mówią do mnie Jordan.

- Jordan - wycedziła.

Po raz pierwszy od dziesięciu lat usłyszał, jak wypowiada jego imię i ku swojemu zdumieniu poczuł, że oblał się rumieńcem. Pamiętał, że dawniej mówiła je w zupełnie inny sposób.

Nagle uświadomił sobie, że Alex nie tylko wygrała w tej rundzie, lecz wręcz rozłożyła go na łopatki, i postanowił wyjść, zanim powie coś głupiego. Popatrzył na zegarek.

- Obawiam się, że muszę was opuścić. Proszę mi wybaczyć. Dziękuję za poświęcony nam czas, pani... Xandro. - Celowo nie popatrzył jej w oczy i od razu zwrócił się do menedżera kadrowego. - Harry, czy mógłbyś dokończyć rozmowy z pozostałymi kandydatami?

- Pewnie.

Jordan wyszedł, nie patrząc na nią, a po wejściu do swojego gabinetu usiadł w fotelu i zamknął oczy. Jak miał sobie poradzić teraz, gdy ponownie zjawiała się w jego życiu? Postanowił na dobry początek brać mnóstwo zimnych pryszniców i mieć nadzieję, że lodowata woda przywróci mu zdrowy rozsądek. Alex była całkowicie poza jego zasięgiem, bez względu na to, co o tym sądziło jego ciało.

Tydzień później Alexandra weszła do domu towarowego.

Od tego dnia była członkiem zespołu i zamierzała doprowadzić do tego, że spokojny, lekko staroświecki sklep rozwinie skrzydła. Nie mogła się tego doczekać. Z uśmiechem przesunęła identyfikator przez czytnik przy drzwiach.

Harry już na nią czekał. Przedstawił ją całemu personelowi biurowemu, a następnie zaprowadził do menedżerów działów. Nieobecność Jordana wydawała się wymowna, a Xandra nie była pewna, czy powinna odetchnąć z ulgą, czy się rozżłościć. Czyżby celo-

wo jej unikał? Tak czy owak, w końcu będzie musiał stawić jej czoło, a ona zamierzała dopilnować, aby nie miał powodu do skargi. Postanowiła dowieść, jak świetnie umie sobie radzić w pracy.

Parę dni później Jordan jak zwykle obchodził sklep. Nie zależało mu przy tym, by patrzeć personelowi na ręce. Po prostu chciał dać wszystkim do zrozumienia, że jest szefem z krwi i kości, nie zaś nieprzystępnym, zdystansowanym dyrektorem, ukrytym za drzwiami gabinetu. Ponadto postanowił osobiście sprawdzić, czy personel potrzebuje wsparcia.

Po plecach przebiegły mu ciarki, kiedy nagle zobaczył, że Alexandra rozmawia z personelem przy jednej z lad perfumeryjnych. Miała na sobie inny, ale równie pięknie skrojony kostium, który podkreślał jej kształty, a w butach na bardzo wysokim obcasie jej nogi wyglądały na jeszcze dłuższe niż poprzednio.

Jakby wyczuwając na sobie jego spojrzenie, uniosła wzrok i popatrzyła Jordanowi w oczy. Uśmiechnęła się nieśmiało, a on poczuł się tak, jakby czas się cofnął. Musiał pamiętać, że ta nieśmiałość była tylko grą pozorów, a on już raz dał się nabrać.

Na szczęście szybko się uczył i nigdy nie dawał się oszukiwać dwukrotnie.

Skinął jej głową, chłodno i oficjalnie, a potem odwrócił się na pięcie.

Pod koniec tygodnia Alexandra była absolutnie pewna, że Jordan jej unika. Nigdy nie odwiedzał personelu w bufecie, a przynajmniej nie wtedy, gdy ona tam bywała. Nie wpadał sprawdzić, jak sobie radzi najnowsza kierowniczka, wolał zlecić to zadanie Harry'emu. Ani razu nie dał do zrozumienia, że ją zauważył podczas swoich codziennych obchodów po sklepie. A przecież doskonale wiedziała, że ją widział, gdy rozmawiała z klientami i personelem, szykując się do audytu konsumenckiego.

Co gorsza, nawet kiedy stała odwrócona do niego plecami, odnosiła wrażenie, że dysponuje czymś w rodzaju wewnętrznego radaru, dzięki któremu dokładnie wie, gdzie akurat znajduje się Jordan. To było irytujące, bo nadal budził jej zainteresowanie.

Był późny, piątkowy wieczór i większość personelu biurowego poszła już do domu. Jordan jednak miał zwyczaj długo pracować. Taki natłok obowiązków zawodowych doprowadziłby niemal każde małżeństwo na skraj przepaści. Nie było to problemem Alex, gdyż nie interesowało jej, czy Jordan Smith jest żonaty i szczęśliwy. Ważne było

to, że miała szansę skorzystać z okazji i porozmawiać z nim tego wieczoru bez przypadkowych świadków.

To dobrze, ponieważ rozmowa mogła się okazać niezręczna.

Przeszła prosto na drugi koniec korytarza. Czyżby Jordan celowo usytuował jej gabinet jak najdalej od swojego? Zajrzała przez uchylone drzwi. Siedział za biurkiem, pochłonięty pracą przy komputerze. Nigdy dotąd nie widziała go w okularach. Musiała przyznać, że prezentuje się niezwykle inteligentnie i seksownie.

Nie wolno jej było zapominać, że nie powinna mu ufać, nawet jeśli wydawał się rozsądnym szefem. Wszyscy, z którymi rozmawiała w sklepie, potwierdzali, że to miły facet i dba o pracowników. Kiedy jednak w grę wchodziły sprawy osobiste, wiedziała, że Jordan nie jest ani trochę rozsądny i wiarygodny. Miała nawet fizyczne blizny, które jej o tym przypominały. Mógł je zobaczyć tylko chirurg, ale istniały. Ból fizyczny znikł, emocjonalny jednak był czymś, z czym musiała nauczyć się żyć.

Gdy zastukała, Jordan podniósł wzrok i zrobił wielkie oczy.

- Potrzebujesz czegoś? - spytał.

- Pomyślałam, że chciałbyś wiedzieć, nad czym pracowałam przez ostatni tydzień.

Wzruszył ramionami.

- Nie wierzę w mikrozarządzanie. Wiem, że moi menedżerowie doskonale sobie poradzą ze swoimi obowiązkami.

Biorąc pod uwagę, że wcześniej nie chciał jej dać pracy, te słowa brzmiały komicznie.

- Mówię ci to, ponieważ wierzę w sens dobrej komunikacji. Chodzi o media społecznościowe. Sprawa rozbija się o nieduży budżet, a można sporo zyskać. - Podeszła bliżej i wręczyła mu raport.

- Mogłaś przesłać mi to mejlem albo przekazać mojej asystentce.

- Mogłam. Będę o tym pamiętała w przyszłości. - Uśmiechnęła się do niego chłodno i odeszła.

Niewiele brakowało, a Jordan zawołałby ją z powrotem, ale udało mu się oprzeć jej pięknym brązowym oczom. Musiał zachować odpowiedni dystans do tej kobiety.

Zamiast odłożyć jej raport do późniejszego przeczytania, zagłębił się w lekturze. Na początku tekstu znajdowało się zwięzłe podsumowanie, a kolejne rozdziały, wraz z wiarygodnymi wyliczeniami, dowodziły słuszności jej zaleceń. Nadal była równie błyskotliwa, jak to zapamiętał, i w dodatku świetnie sprawdzała się w zespole. Raport dowodził, że należy uwzględnić wkład każdego z pracowników, począwszy od szeregowych sprzedawców. Wskazywała osoby, które dobrze by się sprawdziły przy kierowaniu każdym z forów internetowych, i uzasadniała swój wybór. Uwzględniła wszystkie działy w sklepie: dom, ogród, moda, uroda, kuchnia, technika, sport. Pragnęła rozbudować stronę internetową i dodać do niej działy poradnikowe na wszystkie tematy, począwszy od doboru oświetlenia w pokoju, skończywszy na dopasowanej poduszce.

W ciągu jednego krótkiego tygodnia udało jej się dostrzec mocne strony zespołu i należycie je wykorzystać. Tak jak twierdzili Harry i Gina, była prawdziwym skarbem.

Dlaczego zatem czuł się taki niespokojny w jej towarzystwie?

Wolał nie odpowiadać na to pytanie, więc w pośpiechu napisał szybkiego mejla do Alexandry, tytułując go „Media społecznościowe”.

„W przyszłym tygodniu porozmawiam z zarządem i zalecę przyjęcie twoich planów. J.S.”

Krótko i rzeczowo.

Teraz mógł powrócić do tego, co robił wcześniej, zanim go kompletnie rozkojarzyła.

Łatwiej powiedzieć, niż zrobić, pomyślał Jordan następnego dnia, kiedy zobaczył, że Alexandra niebezpiecznie się chwieje na szczycie drabiny w dziale zabawek. Stała na palcach, na litość boską!

- Co ty wyprawiasz? - spytał.

- Wieszam banner, żeby rozreklamować pierwszą sesję czytania bajek - wyjaśniła.

- Zaplanowałam ją na przyszły tydzień. Jak to wygląda?

- A tak, że nie dbasz o swoje bezpieczeństwo - burknął. - Możesz zrobić sobie krzywdę, a przy okazji poturbować kolegów i klientów. Dlaczego nie poprosiłaś o pomoc Billa albo kogoś wyższego od ciebie, żeby to zrobił?

- Bill był zajęty, a ja chciałam, żeby banner zawisł jak najszybciej. Dzieci ciężko przy nim pracowały.

- Dzieci? - Jordan zupełnie nie nadążał za jej tokiem myślenia.

- Druga klasa mojej przyjaciółki Meggie.

Meggie? Zmrużył oczy. Pamiętał Meggie, najlepszą przyjaciółkę Alexandry. Dzieśięć lat temu z ogromną satysfakcją poinformowała go, że Alex wyszła za kogoś, kto będzie ją traktował jak należy, a on niech idzie sobie w diabły. Może inaczej to ujęła, ale takie było przesłanie jej wypowiedzi.

- Rozumiem - odparł krótko.

Zauważył, że banner składa się ze słów: „Bajkowisko tutaj: poniedziałki 10.00”. Każda litera była starannie wycięta, pomalowana i przyklejona do materiału. Wokoło widniały poprzyklepiane rysunki okładek książek, niewątpliwie ulubionych lektur dziecięcych. Dzieci z całą pewnością się napracowały, aby plakat był pogodny i kolorowy.

Druga klasa, czyli siedmiolatki. Gdyby historia potoczyła się inaczej, on i Alexandra mieliby własne dziecko w pierwszej klasie, a także drugie w piątej... Otrząsnął się z rozmyślań.

- Może wreszcie zejdziesz, zanim spadniesz? - warknął.

- Nie spadnę.

W kostiumie i na wysokich obcasach? Nie zamierzał ryzykować.

- Złaż! - powiedział ostrzej. - Sam to zawieszę.

Przez chwilę się zastanawiała, czy się przeciwstawić, ale w końcu wzruszyła ramionami.

- W porządku. Dziękuję.

Kiedy zeszła z drabiny, niechętnie oderwał wzrok od jej łydek. Po chwili wręczyła mu koniec bannera. Gdy tylko skończył mocować go do sufitu, spojrzał na Alexandrę i dostrzegł w jej rękach aparat fotograficzny.

- Co ty robisz? - zdumiał się.

- Zdjęcia do internetu. Chcę pokazać, że nasz szef nie boi się pobrudzić sobie rąk.

- Fotografujesz mnie?

- Najpierw pozwolę ci przejrzeć zdjęcia i wybrać najlepsze. - Uśmiechnęła się chytrze. - Albo nie. Jeszcze nie wiem.

Co za irytująca kobieta. Zamierzał jej przygadać, ale nawet nie zdążył otworzyć ust, kiedy odezwała się ponownie:

- Czy mógłbyś zawiesić także drugi koniec banneru, skoro już tam jesteś? - spytała. Nie mógł odmówić. Popatrzył na nią wymownie, a następnie zrobił, o co go prosiła.

- Mój bohaterze - mruknęła kpiąco.

- Nie przeciągaj struny - ostrzegł ją.

W odpowiedzi tylko zatrzepotała rzęsami, a Jordan nagle zapragnął chwycić ją mocno za ramiona i... pocałować.

I nią potrząsnąć, poprawił się w myślach.

- Nie chcę, abyś kiedykolwiek podejmowała niepotrzebne ryzyko - zakomunikował, gdy tylko ponownie stanął na podłodze.

- Tak jest, proszę pana. - Zasalutowała mu służbiście.

Oparł się prowokacji i wrócił do gabinetu. Kilka minut później usłyszał sygnał nadchodzącej wiadomości w komputerze. Zawierała zdjęcie jego na drabinie oraz krótką informację:

„To wykorzystam. Jak nie odpowiesz w ciągu godziny, uznam, że się zgodziłeś”.

Jordan ruszył prosto do jej gabinetu.

- Właściwie do czego konkretnie zamierzasz wykorzystać to zdjęcie?

- Do tego. - Wskazała swój monitor z otwartą stroną internetową.

- A jeśli odmówię?

- Niech się zastanowię. Na tym zdjęciu widać, że dbasz o najmniejszy drobiazg w firmie. Wszystkie mamy będą zachwycone twoją skromną osobą i zapragną zjawić się tutaj w nadziei, że akurat będziesz przechodził nieopodal. Wszystkie babcie zapalają do ciebie matczyną sympatią, podobnie jak dziadkowie, z kolei ojcowie dostrzegą siebie na twoim miejscu. Innymi słowy, wzbudzisz wyłącznie ciepłe uczucia u klientów. Ponadto stworzysz więź z lokalną społecznością oraz zyskasz popularność w miejscowej szkole,



której uczniowie pracowali przy transparencie, korzystając z materiałów dostarczonych przez nasz dom towarowy. Czy mógłbyś zlekceważyć taki PR?

Nie przychodziła mu do głowy żadna odpowiedź, ponieważ wiedział, że Alexandra ma rację.

- Oczekuję tylko, że w przyszłości nie będziesz naruszać zasad bezpieczeństwa pracy.

Przewróciła oczami.

- Nie planuję żadnych wypadków ani pozywania firmy - zadeklarowała stanowczo.  
- Jestem częścią zespołu i żadnej pracy się nie boję.

- Jak sobie życzysz - mruknął lekko poirytowany faktem, że nadal z taką łatwością wyprowadzała go z równowagi. - A teraz się oddalę, jeśli pozwolisz. Mam bardzo pilne sprawy do załatwienia.

Natychmiast opuścił jej gabinet, żeby nie zrobić czegoś naprawdę pochopnego.

W poniedziałkowy poranek Jordan skierował się prosto do działu zabawek. Tego dnia przypadało pierwsze bajkowisko, a Alexandrze udało się skłonić znaną prezenterkę telewizyjną do zainaugurowania spotkań z dziećmi.

Okazało się jednak, że prezenterka nie mogła przyjechać z powodu zapalenia migdałków, więc Alexandra musiała ją zastąpić.

Jordan stanął z boku i przyglądał jej się z uwagą. Siedziała na pufie, otoczona przez dzieci na podłodze i mamy na krzesłach, które wyglądały tak, jakby przyniesiono je z bufetu - bez wątpienia poprosiła kateringowca o pomoc. A teraz czytała rymowankę dla małych dzieci. Niektóre z nich znały słowa i ochoczo się przyłączały. Pomyślał, że Alexandra ma piękny głos i wcale nie był zdumiony, że wszystkie dzieci z uwagą wsłuchiwały się w każde jej słowo.

Potem zaczął wyobrażać ją sobie z dzieckiem - ich dzieckiem. Gdyby nie przerwała ciąży, pewnie siedziałyby teraz na kanapie z malcem na kolanach i razem czytaliby książkę.

To dziecko mogłoby mieć już dziesięć lat. Czy byłby to chłopiec, czy dziewczynka? Czy mieliby więcej dzieci - chłopca z ciemnymi włosami i niebieskimi oczami albo dziewczynkę z wielkimi brązowymi oczami Alexandry i jej promiennym uśmiechem?

Jordan był zły na siebie, że o tym rozmyśla. To nie miało sensu. Po co gdybać, skoro nie można zmienić przeszłości?

Wycofał się dyskretnie, nie patrząc na Alexandrę. Radziła sobie doskonale i nie potrzebowała wsparcia, on zaś nie zamierzał jej osaczać.

Mimo wszystko przyszedł jeszcze raz, na sam koniec spotkania, żeby zrobić kilka zdjęć żegnającej się z dziećmi Alexandrze. Gdy opuścił aparat, zobaczył w jej oczach rozbawienie. Niewątpliwie uważała, że to jego słodka zemsta.

Pstryknął jeszcze kilka fotografii kolejce dzieci pragnących podziękować za bajkę oraz drugiemu ogonkowi - mam z książkami przy kasach. Potem wsunął aparat do kieszeni marynarki i poszedł pozbierać krzesła.

- Widziałam aparat - oświadczyła Alexandra, dołączając do niego.

- Moja menedżerka od marketingu jest bardzo przychylnie nastawiona do mediów społecznościowych i robi zdjęcia przy każdej okazji - wyjaśnił jej spokojnie.

- Brawo. Szybko się uczysz. - Poklepała go po ramieniu. - Obawiam się jednak, że będziemy musieli skłonić wszystkie mamy do podpisania zgody na wykorzystanie tych fotografii.

Gdy go dotknęła, poczuł, że robi mu się gorąco. W duchu podziękował Opatrzności za to, że jej dłoń i jego skórę dzieliła warstwa materiału. Alexandra nadal miała na niego zdumiewający wpływ.

- Nie sądzę, aby komukolwiek brakowało prezenterki telewizyjnej. - Odsunął się lekko. - Świetnie się spisałaś.

- Dziękuję. Powiedziałam pracownikom, że każdy z nich będzie musiał wystąpić. Będą czytali swoje ulubione bajki. - Uśmiechnęła się. - To cudowne, że i sprzedawcy, i ludzie z zaplecza, zgodzili się zaangażować w projekt. Maureen z bufetu przyjdzie tutaj w wolny dzień, żeby przeczytać ulubioną historyjkę wnuczki.

- Czy to jakaś sugestia? Oczekujesz, że i ja przeczytam bajkę?

- Niewykluczone.

Uśmiechnęła się zagadkowo, a wtedy zauważył uroczy dołeczek w jej policzku. Jak mógł o tym zapomnieć? Miał ochotę pochylić głowę i musnąć ustami jej wargi. Chciał ją całować tak długo, aż obojgu zakręci się w głowie.

- Jordan?

- Och, przepraszam. - Poczuł, że się rumieni. - Znasz mnie. Zawsze myślę o nowych zadaniach.

- Powiedziałaś, że możesz to uznać za sugestię. O ile masz ochotę poczytać coś dzieciom, no i nie będziesz zbyt zajęty.

- Zobaczymy.

Znowu przypomniał sobie o dziecku. Zastanawiał się, czy kiedykolwiek myślała o tym, co zrobiła, i czy żałowała.

Nie rozumiał, co się z nim działo. Dlaczego nagle zaczął snuć rozważania o rodzinie? Odkąd jego małżeństwo legło w gruzach, spychał takie myśli na bok i koncentrował się na poprawianiu kondycji rodzinnego interesu.

- Co sprawiło, że przyszedł ci do głowy pomysł z bajkowiskiem? - spytał. - Rodzice dużo ci czytali?

Alexandra pokręciła głową.

- Nie rodzice, a pani Shields, nauczycielka z podstawówki - odparła. - Zwykle czytała nam po kilka stron, zanim poszliśmy do domu. Poza tym proponowała mi czytanie książek spoza listy lektur. Pożyczałam od niej te, które bardziej mi się podobały.

Powinien był się domyślić, że to nie rodzice rozbudzili w niej miłość do książek. Kiedyś wyznała mu, że była pierwszą osobą w rodzinie, która zdała maturę, nie mówiąc już o studiach.

- A jak to wyglądało u ciebie? Czy rodzice ci czytali? - Popatrzyła na niego z ciekawością.

- Zawsze mogłem liczyć na jedną bajkę co wieczór.

Czytanie dziecku należało do obowiązków niani, gdyż rodzice Jordana byli zbyt pochłonięci pracą.

- A ty czytasz dzieciom?

- Nie mam dzieci. - Wiedział, że nie powinien pytać, ponieważ nie chciał słyszeć odpowiedzi, ale pokusa okazała się zbyt silniejsza. - Na bajkowisku radziłaś sobie doskonale. Jak rozumiem, czytasz swoim pociechom?

Mógłby przysiąc, że się wzdrygnęła. Po chwili jednak odwróciła wzrok.

- Czytam moim dzieciom chrzestnym - odparła. - Maggie ma dwoje.

Zatem ona też nie miała dzieci. Jordan zastanawiał się, czy aborcja w jakikolwiek sposób wpłynęła na tę decyzję. Zaczynał podejrzewać, że Alexandra może nie jest aż tak lodowatą osobą, jak dotąd sądził. Ciekawe, jak zapatrywałaby się na założenie nowej rodziny?

- Przepraszam. Z pewnością jesteś zajęty, a ja muszę się skupić na innych sprawach. Dzięki za pomoc - powiedziała i odeszła szybkim krokiem.

TLR

## ROZDZIAŁ TRZECI

Jordan przez cały wieczór rozmyślał tylko o tym, dlaczego Alexandra nadal nie ma dzieci. Czyżby rzeczywiście chodziło o poczucie winy po aborcji, jak podejrzewał, czy też może była to decyzja jej męża?

Jej mąż.

Te dwa słowa podziały na niego jak zimny prysznic. Jordan brzydził się zdradą, a zresztą nawet gdyby Alexandra była singielką, łączyły ich wyłącznie zawodowe relacje. Niejednokrotnie widywał biurowe romanse, które kończyły się łzami, poza tym nie zamierzał inwestować uczuć w osobę, do której dawno temu stracił zaufanie.

Teraz musiał ustalić z nią dobre relacje w pracy, w nadziei, że dzięki temu uda im się ruszyć z miejsca i oddalić od demonów przeszłości.

We wtorkowy wieczór Jordan jak zwykle pracował do późna. Kiedy poszedł zaparzyć sobie kawę w kuchni dla personelu, zauważył światło zza uchylonych drzwi gabinetu Alexandry na końcu korytarza. Ona też została po godzinach, jak zawsze, odkąd podjęła pracę w Field's. Albo starała się udowodnić swoją wartość, albo przytłaczał ją nadmiar obowiązków.

Przeszedł korytarzem i zapukał do otwartych drzwi.

- Czy pan Bennett nie będzie miał nic przeciwko temu, że każdego wieczoru pracujesz po godzinach? - spytał.

Alexandra uniosła wzrok i wzruszyła ramionami.

- Czy pani Smith nie ma nic przeciwko temu, że ciągle siedzisz w biurze do tak późna?

- Trafiony, zatopiony. - Uśmiechnął się krzywo.

- Właściwie nie przyszedłem tu po to, żeby toczyć z tobą pojedynek na słowa, tylko żeby powiedzieć, że robię kawę. Chciałem spytać, czy masz ochotę na kofeinę. Poza tym powinnaś wiedzieć, że nie oczekuję od podwładnych, że będą pracowali tak długo jak ja.

- Nie ma problemu. Chwilowo przyzwyczajam się do nowej sytuacji i cieszą mnie wyzwania związane z pracą.

- Mimo szampowej odpowiedzi i sarkastycznego tonu odwzajemniła jego uśmiech. - Wybacz, nie chciałam na ciebie naskakiwać. - Zerknęła na swój serdeczny palec, na którym bynajmniej nie widniała obrączka. Jak Jordan mógł tego nie zauważyć? - Chyba powinienes wiedzieć, że nie ma żadnego pana Bennetta. To znaczy istnieje, ale nie jest już ze mną związany - sprecyzowała. - Zachowałam nazwisko męża.

Czyli była singielką? Jordan na moment zapomniał o oddychaniu.

Na miłość boską, to nie tak miało wyglądać. Po prostu starał się ustalić przyzwoite relacje zawodowe między nimi. Może więc nadeszła pora, by również zachować się uczciwie.

- Skoro o tym mowa, nie ma też żadnej pani Smith - wyznał. - Po rozwodzie wróciła do panińskiego nazwiska.

A potem ponownie wyszła za mąż, dopowiedział w myślach.

- Przykro mi, że ci nie wyszło.

- I nawzajem.

Odkąd Alexandra ponownie pojawiła się w jego życiu, ani razu nie mieli okazji rozmawiać tak szczerze. Jordan był zdumiony, jak dobrze się z tym czuje.

Ostre, górne światło wyraźnie uwidaczniało cienie pod jej oczami. Pamiętał, że wyglądała tak przed laty, kiedy uczyła się zbyt intensywnie.

- Kiedy ostatnio jadłaś?

Zamrugła.

- Co takiego?

- Dochodzi ósma. Jesteś tu już ponad dwanaście godzin. Czy w ogóle zrobiłaś sobie dziś przerwę na lunch?

- Tak.

Lekkie wahanie w jej głosie zdradziło mu prawdę.

- Masz na myśli kanapkę przy biurku, bez odrywania się od pracy, zgadza się? - Uniósł brwi.

Rozłożyła ręce.

- Masz mnie - westchnęła bezradnie. - Po prostu brakuje mi czasu na lunch. Jest tyle do zrobienia.



Wiedział o tym z listy życzeń, którą wysłała do niego mejlem. Postanowiła ustawić stragany i oferować na nich towary wybrane przez klientów uczestniczących w internetowej ankiecie. Miała w planach zorganizowanie świątecznego targowiska z produktami lokalnych rzemieślników, a także postawienie namiotu przed kawiarnią na podwórzu. Program atrakcji obejmował widowiska transmitowane przez internet. Spośród kilkunastu innych pomysłów niektóre wydawały się z księżycy wzięte, ale jego zdaniem dzięki niej miały szanse zaowocować sukcesem. Nie, nowe obowiązki jej nie przytłaczały. Borykała się z ustaleniem hierarchii ważności, a to tylko dlatego, że zalewały ją dobre pomysły. Na jej miejscu robiłby to samo.

- Jeśli nie przyhamujesz, to się wypalisz - ostrzegł ją.

- Przecież to nie twoja sprawa. - Wzruszyła ramionami.

- Prawdę powiedziawszy, moja. W naszej firmie dba się o personel.

- Wszyscy, z którymi rozmawiałam, są zadowoleni.

Tego się nie spodziewał.

- Wypytywałaś pracowników, czy są zadowoleni?

- Nie, to nie należy do moich obowiązków. Ale wydają się szczęśliwi. Można to poznać po sposobie, w jaki rozmawiają. Kipią entuzjazmem, tryskają pomysłami i podoba im się nowy plan sugestii personelu. Powinieneś zobaczyć, jakie propozycje do mnie kierują.

- Nie chciałyś opowiedzieć mi o tym przy kolacji?

- Przy kolacji? - powtórzyła z osłupieniem.

- Muszę coś jeść, podobnie jak ty. Moglibyśmy zjeść razem i przy okazji omówić sprawy zawodowe.

Alexandra wzruszyła ramionami.

- I tak planowałam skończyć za dziesięć minut. Szłam do domu, żeby usmażyć sobie omlet.

- Lubię omlety - oznajmił Jordan.

- Nie przypominam sobie, żebym cię zapraszała.

- Wybacz. - Odetchnął głęboko. - Nie chciałem być nachalny. Może pójdziemy na kompromis? Za rogiem jest trattoria. Niezbyt wyszukana, ale mają pierwszorzędne jedzenie.

Alexandra usiadła wygodniej i popatrzyła na niego z uwagą.

- Naprawdę zapraszasz mnie na kolację?

- Na kolację w interesach - sprecyzował. - Musimy nadrobić stracony czas. Dotąd nie miałem okazji porozmawiać z tobą o twoich pomysłach.

Oboje wiedzieli, że niezupełnie tak było. Celowo Jej unikał, a ona świetnie zdawała sobie z tego sprawę.

- Zatem chcesz poznać bliżej moje propozycje. - Pokiwała głową.

- I przekazać ci własne sugestie. Zgadza się.

Było oczywiste, że Alexandra się zastanawia, rozważa wszystkie za i przeciw.

- Dobrze - zgodziła się w końcu.

- Ile czasu zajmie ci przygotowanie?

- Muszę tylko zrobić kopie zapasowe swoich plików i wyłączyć komputer.

No tak, oczywiście. Wcale nie zamierzała się przebierać, malować ani spryskiwać perfumami. Wybierali się do restauracji, lecz nie na randkę. Po prostu mieli porozmawiać o pracy i przy okazji coś zjeść.

- Spotkajmy się za dziesięć minut - zaproponował.

- Jasne.

Mimo to, dziesięć minut później, kiedy zamknęła za sobą drzwi gabinetu, Jordan dałby sobie rękę uciąć, że poprawiła szminkę, ale nie skomentował tego w żaden sposób. Po prostu wyprowadził ją ze sklepu i razem poszli boczną uliczką do trattorii, którą odkrył parę lat temu.

- Czerwone czy białe? - spytał, gdy kelner przyszedł przyjąć zamówienie na drinki.

- Wszystko jedno - oznajmiła. - Ale poprosiłabym jeszcze o trochę wody. Niegazowanej z lodem.

Pamiętał, że zawsze piła białe wino, to się jednak mogło zmienić. Mimo to postanowił nie ryzykować i zamówił butelkę pinot grigio oraz dzbanek wody.

- Dziękuję, Giorgio.

- *Prego*, Jordan - odparł kelner z uśmiechem.

- Skoro jesteś po imieniu z kelnerem, zakładam, że często tu jadasz - powiedziała.

- Tak. Wygodne rozwiązanie. Prawdę mówiąc, to nie tylko kelner, ale właściciel lokalu. Jego żona jest szefową kuchni.

Alexandra posłała mu spojrzenie z ukosa.

- Jeszcze nie nauczyłeś się gotować? - Wymownie uniosła brwi.

Wiedział, co miała na myśli. Kiedyś zabrał ją do siebie pod nieobecność rodziców. Włożył wtedy kilka kromek chleba do piekarnika z grillem, żeby zrobić grzanki, a potem zaczął całować Alexandrę i kompletnie zapomniał o pieczywie. Przypomnił mu o tym dopiero wykrywacz dymu, który zaczął piszczeć jak oszalały. Jordan nie pamiętał, jak wyłączyć czujnik, więc oboje wymachiwali pod urządzeniem mokrym ręcznikiem i otworzyli wszystkie okna, ale dom i tak śmierdzał spalenizną jeszcze przez cały następny dzień.

- To wygodne rozwiązanie - powtórzył.

Po tym, jak Lindsay zostawiła go dla kogoś, kto nie zdradzał skłonności do praco-  
holizmu, Jordan odkrył, że nie bawi go przyrządzanie posiłków dla jednej osoby, nawet jeśli sprowadzało się ono do wsunięcia gotowego dania do mikrofalówki. Zwykle jadał w porze lunchu, w bufecie dla personelu, a wieczorem robił sobie kanapkę przy biurku. Nieraz brakowało mu czasu na lunch; w takie dni zjadał kanapkę w biegu, a po pracy szedł do trattorii.

- Co byś polecił? - spytała Alexandra, zerkając na niego zza menu.

- Właściwie wszystko, co jest w jadłospisie. Ale muszę przyznać, że lasagne jest wyjątkowo dobra - powiedział.

- W takim razie poproszę o lasagne. Dziękuję.

Kiedy Giorgio powrócił z winem i wodą, zamówił dwie porcje.

- Podać chleb i oliwki? - spytał.

Jordan zerknął na Alexandrę. Gdy skinęła głową, uśmiechnął się szeroko.

- Tak, poprosimy.

Gdyby pół roku temu ktoś powiedział Alexandrze, że będzie jadła kolację z Jordanem Smithem i w dodatku dobrze się przy tym bawiła, szyderczo roześmiałyby się w głos.

Jordan okazał się jednak doskonałym kompanem. Był uroczy, miał nienaganne maniery i miło spędzała przy nim czas.

W pewnej chwili sięgnęła po kawałek wyśmienitego chleba i wtedy Jordan zrobił to samo. Gdy ich palce się zetknęły, nagle zaschło jej w gardle. Pamiętała, jak dotykał jej znacznie intymniej i przeszył ją dreszcz pożądania.

Wymamrotała przeprosiny i cofnęła dłoń, czekając, aż Jordan zrobi to pierwszy. Dopiero wtedy ośmieliła się sięgnąć po kawałek dla siebie.

- Chleb jest znakomity - powiedziała, aby zamaskować zakłopotanie. Miała przy tym nadzieję, że Jordan nigdy się dowie, o czym właśnie pomyślała.

Uniósł brwi.

- Zastanawiałem się, czy ograniczysz się do samych oliwek.

- Dlaczego? - Przez moment wydawała się zdezorientowana. - Ach, to z powodu węglowodanów. - Uśmiechnęła się krzywo. - Na pewno przywykłeś do umawiania się z kobietami chudymi jak trzcinki. Takimi, którym za cały posiłek wystarcza listek sałaty, no i może jeszcze gałązka selera naciowego, jeśli ruszają w miasto poszaleć.

- Nie spotykam się z kobietami jak trzcinki - oświadczył ostro i pomyślał, że to nie jej sprawa.

- Jeszcze jeden słoń - mruknęła cicho. - W tym tempie wkrótce zbierze się ich całe stado.

- Jak to?

- Słoń w pokoju. Zasłonięty słoń. - Na widok jego osłupiałej miny dodała: - Chodzi o rzeczy, o których nie będziemy mówili. Do których nie wolno wracać. O przeszłość, o twoje i moje małżeństwo, o anorektyczki, z którymi się umawiasz. - Patrzyła mu w oczy. - Chciałbyś dodać jeszcze jakiegoś słonia do stada?

Tego się nie spodziewał.

- Przyznam, że jesteś bardzo bezpośrednia - powiedział ostrożnie.

- Moim zdaniem tak jest łatwiej. W ten sposób unikamy kłamstw.

Czyżby sugerowała, że był nieuczciwy? W tej chwili nie potrafił tego stwierdzić na sto procent, ale przecież to nie on zachował się nie w porządku. To nie on nawet nie zadał sobie trudu, żeby powiedzieć: „Odchodzę”. To ona przestała z nim rozmawiać. Potem, kiedy usłyszał opinię matki na temat zaistniałej sytuacji i usiłował się dowiedzieć, co, do cholery, się dzieje, Alexandra po prostu znikła. Nie mógł jej znaleźć, choćby tylko po to, żeby wyciągnąć z niej prawdę.

- Jak rozumiem, będziemy musieli ograniczyć rozmowę do pogody, pracy oraz plotek o celebrytach - odezwała się po chwili. - Zechcesz dokonać wyboru?

W jej oczach zauważył rozbawienie i nagle całe napięcie, które czuł, znikło bez śladu.

- Chyba o pracy - mruknął. - Zanim się pokłócimy.

Skinęła głową.

- To też było bezpośrednio powiedziane.

- Zgadza się.

Nie chciał wykorzystywać jej słów przeciwko niej, choć bardzo pragnął się dowiedzieć, czy kiedykolwiek go kochała, czy też jego matka się nie myliła i Alexandra traktowała go po prostu jako jeszcze jeden sposób na zapewnienie sobie wygodniejszego życia. Z drugiej strony nie był pewien, czy dałby radę stawić czoło odpowiedziom na swoje pytania. Tak czy siak, cokolwiek się zdarzyło w przeszłości, teraz wiedział, że Alexandra Bennett jest dobrym nabytkiem dla firmy.

- Opowiedz mi o swoich pomysłach - zasugerował i usiadł wygodniej na krześle.

Miał wrażenie, że Alexandra rozkwita, kiedy opowiada o swoich planach. Jej oczy lśniły, a twarz wydawała się niezwykle ożywiona. Niewątpliwie kochała swoją pracę. To była jej namiętność i sens życia.

Momentalnie pożałował, że przyszło mu na myśl słowo „namiętność”. Doskonale pamiętał, jak ponętna była w łóżku, kiedy już pokonała nieśmiałość. Gdy przestała być zakłopotana i nieporadna, zaczęła się uczyć, jak chce być dotykana i co zapewnia największą przyjemność jej kochankowi.

Do licha, naprawdę nie powinien rozmyślać o takich sprawach.

- Dlaczego wybrałaś marketing? - spytał.

- Słucham? - Zamrugła ze zdumieniem.
- Myślałam, że planowałaś wykładać na uczelni.
- To nie ma nic do rzeczy - odparła natychmiast.

Skrzywiła się, a zatem trafił w jej czuły punkt.

- No, dobra. Mniejsza z tym - westchnął. - Po prostu się zastanawiałem, co cię skłoniło do wybrania marketingu i specjalizowania się w tej dziedzinie.

Alexandra wzruszyła ramionami.

- Moja poprzednia praca trochę mi się przejadła. Przyjaciółka z działu kadr postanowiła na mnie poeksperymentować i dała mi kilka testów. Z rezultatów wynikało, że marketing będzie mi odpowiadał w życiu zawodowym, więc trafiłam na stanowisko asystentki do spraw marketingu i zaczęłam się uczyć do egzaminów zawodowych.

Przypomniał sobie z jej CV, że wszystkie dyplomy otrzymała z wyróżnieniem. Na dodatek wystarczył jej na to niespełna rok.

- I co, przyjaciółka miała rację? Jesteś szczęśliwa?

- Tak. A ta praca to wyzwanie. Jestem zadowolona, że się na nią zgodziłam. - Umilkła na moment. - Naprawdę nie miałam pojęcia, że masz coś wspólnego z Field's.

Mówiła z takim przekonaniem, że znowu zaczął powątpiewać w jej nieszczerłość.

- Agencja zaproponowała cię w ostatniej chwili - powiedział.

- Nic dziwnego, skoro dopiero co się do niej zgłosiłam. Zastanawiałam się nad następnym etapem kariery - wyjaśniła. - Powiedziano mi, że to praca w sam raz dla mnie, tyle tylko, że minął już termin składania podań. Potem usłyszałam, że sprawdzą, czy da się coś z tym zrobić. - Rozłożyła ręce. - Naprawdę nie spodziewałam się, że do mnie zadzwonią i powiedzą, że mam rozmowę o pracę, dlatego nie zawracałam sobie głowy szukaniem informacji na temat Field's. Kiedy okazało się, że mam półtorej godziny do spotkania, było już za późno, aby zrobić cokolwiek poza przeczytaniem ogólnych informacji, które mi podesłali. Potem jeszcze przez pięć minut spacerowałam po sklepie, bezpośrednio przed rozmową.

- Czy zgłosiłabyś się na rozmowę, gdybyś wiedziała, że to ja ją przeprowadzę?

- Sama nie wiem - wyznała. - Musiałabym to głęboko przemyśleć.

- Ale wróciłaś na drugie spotkanie - zauważył.



- Tak, ponieważ bardzo pragnęłam tej pracy. Tego typu wyzwanie nie pojawia się zbyt często. Rezygnacja z takiej okazji byłaby bez sensu. Tylko dlaczego dałeś mi pracę?

- Celne pytanie - przyznał. - Otóż dlatego, że byłaś najlepszą kandydatką i powiedziałeś, że praca ze mną nie stanowi problemu.

- Bo nie stanowi.

Tego nie był taki pewien.

- Ta sprawa ze słoniem za zasłoną będzie nam wchodziła w paradę - powiedział. - Lepiej postarajmy się od razu usunąć wszystkie przeszkody. Powinniśmy porozmawiać o tym, co się zdarzyło. Wtedy ruszymy z miejsca i uda nam się nawiązać normalne zawodowe relacje.

Alexandra lekko pobladła.

- Chcesz o tym rozmawiać tutaj? - zapytała niepewnie.

Musiał przyznać, że to nie najlepsze miejsce. Trattoria była raczej cichym lokalem, ale nie aż tak dyskretnym, jak by potrzebowali.

- Może po kolacji - zasugerował. - Pójdziemy do ciebie czy do mnie?

Pokręciła głową.

- Wolałabym znaleźć się na neutralnym terytorium - odparła. - Czy jest tu jakiś park albo coś w tym rodzaju?

- W marcowy wieczór? Zamarzniemy. Do ciebie czy do mnie? - powtórzył stanowczo.

- Do ciebie - westchnęła.

Od razu zaczął się zastanawiać, czy wybrała tak, żeby wyjść, kiedy rozmowa nie potoczy się tak, jakby sobie tego życzyła.

- W takim razie to mamy już ustalone - powiedział tylko.

Lasagne była dobra, zapewne najlepsza, jaką kiedykolwiek jadła. Tyle tylko, że Alexandra bardzo się denerwowała i ledwie mogła przełknąć choćby kilka kęsów. Była na siebie wściekła, że zamiast trzymać język za zębami, musiała wygłosić głupią uwagę o kobietach jak trzcinki. Dlaczego nie ograniczyła rozmowy wyłącznie do spraw zawodowych i nie upierała się przy dyskusji o pomysłach marketingowych dla domu towarowego?

Naprawdę nie chciała wyciągać kwestii z przeszłości, rozdrapywać ran i ponownie cierpieć. Może jednak Jordan miał rację. Może powinni usunąć z drogi wszystkie przeszkody i rozwiązać dawne problemy. Choć na przeprosiny było już za późno i nic nie mogło zmienić tego, co się wydarzyło, pragnęła je usłyszeć.

- Nie smakuje ci? - spytał Jordan, patrząc, jak Alexandra bez przekonania dźga ła-sagne widelcem.

- Smakuje. Tylko... - Zawahała się. Pomyślała, że właściwie zasłużył na szczerłość i postanowiła wyłożyć kawę na ławę. - Straciłam apetyt.

- Przeze mnie. - Westchnął.

- No tak. - Nie było powodu owijać w bawełnę.

- Nie ma sprawy. Poproszę o rachunek.

- Nie - zaprotestowała. - Przecież jeszcze nie zjadłeś!

Wzruszył ramionami.

- Też nie jestem już specjalnie głodny.

Podejrzewał, że z tego samego powodu co ona. Nie cieszył się na tę rozmowę, ale należało ją przeprowadzić. Trzeba było sprawić, by trucizna wypłynęła z rany.

Wyciągnęła z portmonetki dwa banknoty i wręczyła mu je.

- Moja połowa rachunku.

- To nie jest konieczne. Myślę, że stać mnie na zafundowanie kolacji mojemu menedżerowi marketingu.

Pokręciła głową.

- Nie lubię być niczyją dłużniczką. Przyszliśmy tu w interesach. - Przynajmniej takie mieli plany, chociaż w ostatecznym rozrachunku wcale nie przedyskutowali jej pomysłów. Uniosła brodę. - Dlatego zapłacę za siebie. To nie podlega dyskusji.

Przez moment sądziła, że Jordan będzie się z nią spierał, ale tylko wzruszył ramionami.

- W porządku. Ustępuję w imię pokoju.

W imię pokoju, który wkrótce mieli oboje zburzyć, pomyślała z ironią.

- Nie będziesz miała nic przeciwko temu, jeśli zamówię dla nas taksówkę? - spytał.

- Nie.

Milczenie w drodze do domu Jordana okazało się wyjątkowo nieprzyjemne, jednak Alexandra wcale nie miała chęci go przerywać nieistotną paplaniną. Gdy ukradkiem zerknęła na Jordana, dostrzegła napięcie na jego twarzy, więc niewątpliwie czuł to samo.

Gdy dotarli do Notting Hill i zatrzymali się przed budynkiem, w którym mieszkał, Alexandra była kompletnie roztrzęsiona. Miała wrażenie, że wystarczy jedno słowo, jedno spojrzenie, a rozpadnie się na drobne kawałki.

Jordan wystukał kod, żeby wejść do lobby, a następnie gestem zaprosił ją do windy. Po chwili otworzył drzwi do mieszkania i wpuścił ją przed sobą do środka.

- Kawy? - spytał, zamykając drzwi. Pomyślała, że pewnie by się zakrztusiła, gdyby dał

Jej coś do picia.

- Nie, dziękuję.

- Rozgość się.

Jego mieszkanie wyglądało dokładnie tak, jak się tego spodziewała. Było męskie, proste i jednocześnie bardzo luksusowe. Dywan wydawał się tak głęboki, jakby można było w nim utonąć, i Alexandra natychmiast pożałowała, że nie zdjęła butów. Kremowe, skórzane sofy okazały się niewiarygodnie miękkie w dotyku; kompletu dopełniały super-nowoczesny telewizor i sprzęt muzyczny.

W milczeniu usiadła na sofie i odetchnęła z ulgą, kiedy Jordan zajął fotel naprzeciwko niej. Skoro mieli przez to jakoś przebrnąć, nie chciała mieć go zbyt blisko siebie, żeby jej nie rozpraszał.

- Nadszedł czas na rozmowę - oznajmił grobowym tonem.

- To może wreszcie mi powiesz, dlaczego mnie zdradziłeś? - wypaliła Alexandra, buńczucznie unosząc brodę.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Jordan wyglądał tak, jakby dostał cios w głowę, i wpatrywał się w Alexandrę z niekłamanym zdumieniem.

- Co takiego zrobiłem?

- Zdradziłeś mnie - powtórzyła Alexandra.

- Wcale cię nie zdradziłem. - Pokręcił głową. - Na litość boską, dlaczego mnie o to podejrzewasz?

- Nawet gdyby nie powiedziano mi tego, rozpoznałabym znaki - wyjaśniła z założonymi rękami. - Nie traktowałeś mnie serio. Po prostu bawiłeś się mną, licząc na to, że w którymś momencie pojawi się ktoś lepszy. Zgadza się?

- Nic nie rozumiem - burknął. - Co chcesz przez to powiedzieć? Ktoś ci coś sugerował? Uwierz mi, że nigdy się tobą nie bawiłem.

- Jordan, przez cały semestr studiów nie zadzwoniłeś do mnie ani razu. Nie wróciłeś, żeby się ze mną spotkać i nie zaprosiłeś mnie do Oksfordu na weekend.

- Na litość boską, dobrze wiesz, dlaczego! - wybuchnął. - Semestry w Oksfordzie są krótkie i wyczerpujące. Przez cały czas studiowałem, a w sobotnie poranki miałem spotkania z korepetytorami. Zależało mi na jak najlepszych ocenach, a to wymagało ciężkiej pracy. Ledwie miałem czas się podrapać.

- Sądzisz, że coś by ci się stało, gdybyś przesłał mi esemesa albo mejla? Gdybyś dał mi znać, że o mnie myślisz?

Jeszcze bardziej zmarszczył czoło.

- Nie przypominam sobie, żeby te sprawy były wówczas problemem. Uczyłaś się do swoich egzaminów, ja do swoich. Jeśli nie podobała ci się sytuacja, dlaczego o tym nie wspomniałaś?

- Ponieważ bałam się, że odepchnę cię od siebie - wyznała. - I że będziesz się ze mnie śmiał. Przecież wiesz, że wywodzę się ze środowiska, które nie może się równać z twoim.

Jordan zacisnął zęby.

- A teraz twierdzisz, że jestem snobem? - wycodził.

- Nie. Twierdzę tylko, że miałam osiemnaście lat i niezbyt wysoką samoocenę. Widziałam, jak moja najlepsza przyjaciółka została wykorzystana przez kogoś, kto wyjechał na studia, nie był jej wierny, a na koniec zrobił z niej samotną matkę. No więc owszem, martwiłam się, że z nami będzie podobnie, i gdy tylko znikniemy sobie z oczu, znikniemy sobie z serca, a wtedy natychmiast znajdziesz sobie kogoś nowego.

- Zdajesz sobie sprawę z tego, że generalizujesz? - zapytał. - Nie wszyscy mężczyźni są tacy sami.

- Wiem, ale to, co przydarzyło się Meggie, dało mi do myślenia. Czy sytuacja między nami byłaby inna, gdybyś był w Oksfordzie, a ja w domu? Czy spotykałbyś się z inną kobietą, bardziej odpowiednią, a mnie byś rzucił?

- Nadal nie nadażam. Co to znaczy: bardziej odpowiednią?

- Nigdy nie pozwoliłeś mi spotkać się z twoją rodziną. Nigdy nie wychodziliśmy na imprezy z twoimi przyjaciółmi, więc się zastanawiałam, dlaczego ktoś taki jak ty umawia się z kimś takim jak ja, kimś z innego świata, kto nie pasował do twojego środowiska.

- Pasowałaś, i tyle, a poza tym wcale nie izolowałem cię od moich bliskich. Od przyjaciół owszem, głównie dlatego, że nie chciałem dzielić się tobą z kimkolwiek. Jeśli już, to zanieczywałem ich dla ciebie. Nigdy nie trzymałem cię z dala od rodziny. Moi rodzice pracowali do późna, rzadko bywali w domu, i to jest jedyny powód, dla którego nie zostałeś im właściwie przedstawiona. - Patrzył na nią uważnie. - Nadal nie mogę uwierzyć, że posądziłaś mnie o zdradę. Kto ci to wmówił? Meggie?

- Nie. Jakaś kobieta, która przedstawiła się jako twoja dziewczyna. - Alexandra odetchnęła głęboko. - Odebrała, kiedy zadzwoniłam do ciebie do Oksfordu.

Poprosiłam cię do telefonu, a wtedy spytała, kim jestem. Potem dała mi do zrozumienia, że nie życzy sobie, żeby przypadkowe kobiety wydzwaniały do jej narzeczonego.

- Nie mam zielonego pojęcia, o czym i o kim mówisz. Jak miała na imię?

- Nie spytałam. Nie myślałam przytomnie - przyznała.

- I teraz mi to mówisz? Alex, wiedziałaś, że przez cały drugi rok dzieliłem dom z czterema innymi studentami. Ludzie zawsze tam wpadali i stamtąd wypadali. Tylko dla-

tego, że jakaś dziewczyna odebrała mój telefon, założyłaś, że cię zdradzam? - Pokręcił głową. - To bardzo nie fair.

Alexandra poczuła się zaatakowana.

- Nic nie zakładałam - oznajmiła z urazą w głosie. - Po prostu usłyszałam od tamtej kobiety, że bierzesz prysznic, a ona zeszła do kuchni, żeby zaparzyć kawę dla was obojga. Wyraźnie dała mi do zrozumienia, że przed chwilą uprawialiście seks, i zabroniła więcej dzwonić.

- Kiedy byliśmy razem, nie uprawiałem seksu z nikim w Oksfordzie. Ani pod prysznicem, ani nigdzie indziej. - Przyczesał włosy palcami. - Jak mogłaś uwierzyć w coś tak absurdalnego, i to zupełnie obcej osobie! Przecież nawet nie znasz jej imienia.

- Pamiętaj, że miałam wtedy osiemnaście lat, Jordan, i wpadłam w panikę. - Martwiła się, że ją rzucił, tak samo jak narzeczony Meggie rzucił ją, gdy powiedziała mu o dziecku.

- To dlatego nie wspomniałaś o ciąży?

- Nie. Właśnie dlatego zadzwoniłam do ciebie. Wcześniej chciałam poczekać, aż wrócisz do domu na wakacje, żeby nie przeszkadzać ci w nauce, ale po prostu nie mogłam już wytrzymać. To, co się działo, przerosło mnie. Nie radziłam sobie i musiałam z tobą porozmawiać. A potem, kiedy już myślałam, że masz inną dziewczynę w Oksfordzie... - zawiesiła głos. Ciągle pamiętała, jak się wtedy czuła. Była rozczarowana, wstrząśnięta, z trudem znosiła tępy, obezwładniający ból. - Nie widziałam powodu, żeby mówić ci o dziecku po tym, co się stało, ponieważ nie sądziłam, że będziesz chciał wiedzieć. A poza tym nie zauważyłam, żebyś oddzwonił.

- Nie zadzwoniłem, bo nie miałem pojęcia, że ty do mnie dzwoniłaś. Nikt nie przekazał mi żadnej wiadomości, że usiłowałaś się ze mną skontaktować. Nie zostałam nawet zarejestrowana w moim telefonie jako rozmowa przychodząca.

- Jak to możliwe... Chyba że... - Nagle coś jej przyszło do głowy. - Może ta kobieta usunęła zapis z rejestru, aby zatrzeć ślady. Bo gdybyś do mnie oddzwonił, dostałabym szau. Przecież mnie z nią zdradzałeś, przynajmniej tak twierdziła.

- A potem powiedziałbym ci prawdę, że to kompletna bzdura. - Wpatrywał się w nią z uwagą. - Rzecz jasna, pomyślałaś, że nie dzwonię, ponieważ nie chcę.



- Co innego miałam myśleć? Ja telefonuję, a ty nie oddzwoniasz.

- Kimkolwiek była ta kobieta, na pewno z nią nie spałem. - Wydawał się zakłopotany. - Przyznaję, spotykałem się z propozycjami. Pewna dziewczyna praktycznie rzucała się na mnie kilka razy, ale zupełnie mnie nie interesowała. Poinformowałem ją, że mam kogoś i żeby dała mi spokój. Mimo to nadal kręciła się wokół naszego domu i trochę przesadzała. - Pokręcił głową. - Nawet nie pamiętam jej imienia, ale wiem jedno: z całą pewnością nie byłem zaangażowany w żaden związek z nią ani też z nikim innym. Przy najmniej w czasie, kiedy się spotykaliśmy.

Alexandra nieoczekiwanie zrozumiała, że naprawdę jej nie zdradzał. Przez tyle lat wierzyła w kłamstwa wypowiedziane przez osobę, która usiłowała wdrzeć się w życie Jordana i zająć miejsce jego dziewczyny. Gdyby nie mętlik w głowie Alexandry i burza hormonów, pewnie skończyłoby się to inaczej. Kłamstwa tamtej kobiety do tego stopnia pokrywały się z jej obawami, że nawet ich nie zakwestionowała.

- Wiem, że jest na to trochę późno, ale przepraszam. - Przygryzła wargę. - Powinam była mieć do ciebie więcej zaufania. Mogłam zadzwonić, zamiast oskarżać cię w myślach o najgorsze i wycofywać się z twojego życia.

- Przyznaję, miałaś wtedy tylko osiemnaście lat i nie byłaś specjalnie pewna siebie. Kiedy się poznaliśmy, uznałem cię za bardzo nieśmiałą dziewczynę, więc potrafię zrozumieć twoje zachowanie. - Zaciśnął wargi. - Ale tak naprawdę nie jestem w stanie pojąć, dlaczego potem zachowałaś się tak, a nie inaczej.

Tym razem to ona zmarszczyła brwi.

- Jak to?

- Nie powiedziałaś mi o dziecku, ale powiadomiłaś o nim moją matkę.

- Bo myślałam, że udzieli mi pomocy.

Wydał wargi.

- Masz na myśli pomoc finansową, tak?

- Finansową? - Wpatrywała się w niego ze zdumieniem. - Nie rozumiem.

- Przecież domagałaś się pieniędzy. A kiedy ona nie dała ci ani grosza, zdecydowałaś się mnie rzucić. I nawet nie powiedziałaś mi o tym, a potem poddałaś się aborcji.

Jak on mógł tak o niej myśleć? Alexandra najpierw była zbyt wstrząśnięta, by cokolwiek powiedzieć, a potem poczuła przypływ gniewu.

- Ty draniu - wyszeptała.

- Mówię ci, jak jest.

- Nie, wcale tak nie jest. - Stanowczo pokręciła głową. - Jak mogłeś uwierzyć, że zrobiłam coś takiego?

- Niech pomyślę - mruknął z ponurą miną. - Kiedy wróciłem z Oksfordu, matka powiedziała, że rozmawialiście i powiedziałaś jej o ciąży, a potem poprosiłaś o pieniądze. Czy to prawda, czy nieprawda?

- To prawda.

- Staralem się do ciebie zadzwonić, ale twój telefon komórkowy był przez cały czas wyłączony. Nie mogłem cię dopaść, więc poszedłem porozmawiać z twoimi rodzicami, a oni mnie poinformowali, że z nimi nie mieszkasz i że już nie jesteś w ciąży. Co oczywiste, nie uznano mnie za mile widzianego gościa. Dlatego skontaktowałem się z Meggie, licząc na to, że powie mi, gdzie cię szukać. Dowiedziałem się jedynie, że nie chcesz mnie więcej widzieć. Alexandra cała się trzęsła.

- Czy nie tak było, Alex? - Nie spuszczał z niej wzroku.

- Nie tak, jak to przedstawiasz. Owszem, powiedziałam twojej mamie o dziecku i poprosiłam ją o pomoc. Potrzebowałam pieniędzy na opłaty związane z opieką nad niemowlakiem. Chciałam studiować, więc ktoś musiał zajmować się dzieckiem, kiedy ja będę na uczelni. - Wtedy jeszcze sądziła, że sobie poradzi. Chciała iść na uniwersytet, zdobyć stopień naukowy, a potem zająć się nauczaniem. Zdołałaby samodzielnie utrzymać dziecko, gdyby po studiach znalazła odpowiednią pracę. - Twoja matka nie chciała udzielić mi pomocy. Tak, opuściłam dom. Tak, nie byłam już wtedy w ciąży. I tak, powiedziałam Meggie i moim rodzicom, że nie chcę cię więcej widzieć. Nienawidziłam cię, Jordan, ponieważ cię nie było, kiedy cię najbardziej potrzebowałam. I wszystko to prawda. - Uniosła brodę. - I wcale nie usunęłam dziecka. Okazało się, że jestem w ciąży pozamacicznej.

- Jakiej? - Wpatrywał się w nią z osłupieniem.

- Pozamacicznej. Takiej, gdy jajeczko utyka w jajowodzie i zarodek tam się zaczyna rozwijać, zamiast w macicy - wyjaśniła. - Nawet nie wiadomo, że dzieje się coś takiego, dopóki płód nie urośnie i nie przerwie jajowodu. - Przełknęła ślinę. - To dosyć bolesne.

Patrzył na nią z przerażeniem.

- Mój Boże, Alex. - Wstał, aby ją objąć, ale uniosła ręce, jakby chciała się przed nim obronić.

- Nie dotykaj mnie, Jordan - szepnęła. Zatem sądził, że usiłowała wykorzystać dziecko jako sposób na zdobycie pieniędzy, a potem, kiedy jej się nie powiodło, cynicznie poddała się aborcji. Ciekawe, czy myślał również, że celowo zaszła w ciążę i że poluje na jego pieniądze? - Wiem, że nie planowaliśmy dziecka, ale czy naprawdę posądziłeś mnie o jego usunięcie? Jak mogłabym to zrobić? Kochałam cię, a ty mnie zawiodłeś. Nie sądziłam, że tak się stanie. - Zrobiło jej się niedobrze.

- A niby co miałem myśleć, Alex? Dowiedziałem się o dziecku i jednocześnie powiedziano mi, że go już nie ma. Ty zniknąś, nie wiadomo gdzie. Nie mogłem się z tobą skontaktować i nie miałem szansy poznać twojej wersji zdarzeń.

- Nie mogłam zostać w domu, nie po tym, co się stało. Moi rodzice nie rozumieli, dlaczego jestem taka rozbita po utracie dziecka. Uważali, że skoro nie mam dziecka, to nie mam też problemu. Znikła przeszkoda utrudniająca mi studia. - Podkuliła kolana. - Strasznie mi się to nie podobało, że oboje odetchnęli z ulgą. Każdego dnia czułam coraz silniejszy ból. Nie mogłam tego znieść, więc opuściłam dom.

- Dokąd poszłaś? - spytał.

- Do schroniska, na kilka dni. Mieszkałam tam prawie tydzień, ale nie mogłam liczyć na prywatność. To było okropne. Na szczęście zostało mi trochę oszczędności. Wiedziałam, że już nie pójdę na uniwersytet, więc równie dobrze mogłam z nich skorzystać. Wynajęłam pokój, wilgotny i zagrzybiony, ale przynajmniej mieszkałam w nim sama. Potem znalazłam pracę, żeby mieć się z czego utrzymać. Nawet nie było tak źle, dopóki miałam nadgodziny.

- Dlaczego uznałaś, że nie możesz iść na studia? - spytał.

- Z powodu pobytu w szpitalu nie napisałam trzech prac, a potem brałam tyle leków przeciwbólowych, że nie myślałam trzeźwo. Trudno powiedzieć, co wypisywałam w testach, ale na pewno same głupoty. Było jasne, że zawałam sprawę. Moje marzenia legły w gruzach, więc po co miałam czekać na wyniki egzaminów? Wyjechałam z domu natychmiast po ostatnim.

Wtedy jeszcze nie odzyskała sił po utracie dziecka i przeżywała silny ból emocjonalny. Na dodatek musiała przez to przechodzić zupełnie sama.

- Rozumiem, dlaczego potrzebowałaś dystansu do rodziców, ale czemu zerwałaś kontakty z Meggie? Przecież była twoją najlepszą przyjaciółką. Nie mogłaś na pewien czas zatrzymać się u niej?

Alexandra pokręciła głową.

- Nie zniosłabym jej współczujących spojrzeń - wyznała. Nie jestem z siebie dumna, ale odcięłam się także od niej, żeby na nowo poukładać sobie życie.

Nathan Bennett zauroczył ją i dlatego pozwoliła, żeby wsunął jej na palec pierścienek z brylantem. Potem zatelefonowała do Meggie, żeby podzielić się z nią dobrą nowiną, przeprosić za zniknięcie i wyblagać, żeby Meggie została jej druzną.

Wtedy nawet do głowy jej nie przyszło, że wychodząc za Nathana, wpadnie z deszczu pod rynną.

- Alex, gdybym wiedział... - Jordan popatrzył na nią z bólem.

- Przecież wiedziałeś. W tym sęk. Upadłam w szkole, dzień po pierwszym egzaminie. Wezwano karetkę, mama i tata przyjechali do szpitala. Poprosiłam, żeby skontaktowali się z tobą. Dostali numer twojej komórki i domowy rodziców. Tata do ciebie zadzwonił, a potem oznajmił, że nie przyjdiesz.

Zmarszczył brwi.

- Nie rozmawiałem z twoimi rodzicami.

- Twierdzisz, że mnie okłamali?

- A ty twierdzisz, że moja matka mnie okłamała? - odparował.

- Twoja matka zachowała się nie w porządku. Powiedziała, że nie ma możliwości, abym udowodniła ci ojcostwo dziecka, i nie zamierzała pozwolić, abym zerowała na tobie, rujnując ci życie. Zrobiła ze mnie wredną łowczynię majątków, która dostrzegła w

tobie przepustkę do łatwego życia. Oświadczyła, że nie da mi ani grosza. - Zadrżała. - Wcale taka nie byłam. Kochałam cię, a dziecko naprawdę było nasze, twoje i moje.

Jordan nie próbował zaprzeczyć. Odetchnęła głęboko.

- Wcale nie chciałam, żeby mnie splotała. Poprosiłam tylko o pożyczkę, ponieważ wiedziałam, że moich rodziców nie stać na udzielenie mi pomocy. Zamierzałam wszystko zwrócić, gdy tylko skończę studia i znajdę pracę.

- Powiedziała mi co innego. Oświadczyła, że chciałaś pieniędzy.

- Zasadniczo miała rację - przyznała Alexandra.

- Ale przedstawiła w niewłaściwym świetle. Do diabła. - Na moment zamknęła oczy. - Alex, strasznie mi przykro. Nie miałem pojęcia... Gdy tylko powiedziała mi o dziecku, pojechałem do ciebie, żeby się dowiedzieć, w czym rzecz. Twoi rodzice nie wspomnieli, że byłeś w szpitalu na oddziale nagłych wypadków i że poroniłaś. Dowiedziałem się tylko, że nie jesteś już w ciąży.

- I uznałeś, że pozbyłam się dziecka, bo nie udało mi się niczego ugrać na ciąży. - Z niesmakiem pokręciła głową. - Nie mogę uwierzyć, że masz o mnie tak niskie mniemanie.

- Co mogę powiedzieć? Miałem wtedy dwadzieścia lat. Alex, wiedziałem tylko tyle, że byłeś w ciąży, a potem nagle nasze dziecko znikło. Na dodatek nie chciałaś mieć ze mną nic wspólnego. Nic mi nie powiedziałaś, więc się wściekłem. Sądziłem, że mnie rzuciłaś, ot tak, bez słowa. Dlatego tak źle o tobie myślałem. - Westchnął ciężko. - Chyba to było łatwiejsze niż poszukiwanie prawdy. Przepraszam. Tak bardzo mi przykro, że okazałem się zwykłym draniem, który widzi tylko koniec własnego nosa. Żałuję, że nie było mnie wtedy przy tobie. - Ukląkł i położył rękę na jej dłoni. - Gdybym wcześniej wiedział o dziecku, uwierz mi, byłbym u twojego boku.

- Przecież wtedy trwała twoja sesja egzaminacyjna.

- To bez znaczenia. Zawsze mogłem pisać egzaminy poprawkowe. Liczyłaś się ty, Alex. Naprawdę. - Jego głos był przepelniony bólem.

- Nie było cię przy mnie - szepnęła. - Cały mój świat się zawalił. Wpadłam w taką rozpacz, że poprosiłam rodziców o skontaktowanie się z tobą, a ty nie przyjechałeś.

- Nie zadzwonili do mnie. Nie miałem o niczym pojęcia. Musisz mi uwierzyć. - Poglaskał ją po włosach. - Przepraszam, że musiałaś przez to przechodzić bez mojego wsparcia. Tak, zrezygnowałbym z egzaminów, żeby być z tobą. Wszystko inne można było załatwić później.

- Nawet nie przesłałaś mi wiadomości. Choćby kartki.

- To dlatego, że nie wiedziałem, co się dzieje. Zresztą i tak nie przesłałbym ci żadnej głupiej kartki, bo byłbym przy tobie.

Wierzyła mu. Wierzyła w każdego jego słowo, gdyż bardzo pragnęła mu ponownie zaufać.

- Miałaś tylko osiemnaście lat - ciągnął. - To okropne, że musiałaś być wtedy sama. Teraz rozumiem, skąd się wzięło twoje zachowanie. Wiadomość o ciąży zmieniła całe twoje życie, więc zadzwoniłaś do mnie. Zamiast jednak porozmawiać z ojcem swojego dziecka, wysłuchałaś steku bzdur z ust obcej baby. Uwierzyłaś jej bez cienia wątpliwości.

Gdybyś nie była taka wystraszona i dezorientowana, popukałabyś się w głowę. Zadzwoniłabyś do mnie jakiś czas później i zażądała wyjaśnień.

- Tobie też nikt nie powiedział całej prawdy. - Przełknęła ślinę. - Ciągle jestem wściekła, że twoim zdaniem mogłabym postąpić tak cynicznie. Inna sprawa, że chyba teraz rozumiem, dlaczego doszedłeś do takiego wniosku.

- Pamiętaj, że Meggie powiedziała mi o twoim zamążpójściu niemal tuż po tamtej ciąży. - Patrzył jej prosto w oczy. - Co miałem sobie pomyśleć? Pomyślałem, że nie byłem dla ciebie szczególnie ważny, skoro tak szybko wyszłaś za innego.

Alexandra pomyślała z goryczą, że Nathan okazał się największą pomyłką jej życia.

- Nie tak to wyglądało - westchnęła. - Powiedzmy, że byłam wówczas trochę skołowana.

- Trochę? - spytał z goryczą.

- Moje życie zmieniło się nie do poznania. Mieszkałam w norze, a praca zajmowała mi czas od rana do wieczora. Straciłam ukochanego mężczyznę i dziecko. I nagle zjawił się ktoś, przy kim poczułam się wyjątkowa, kto był gotów pomóc mi przetrwać



trudną sytuację... - Skrzywiła się. - Nie chcę mówić o moim małżeństwie. - Nie chciała nawet wracać do niego myślami, bo wyjątkowo źle oceniła wtedy sytuację. - Powiedzmy, że nic z tego nie wyszło.

- Przykro mi - powiedział łagodnie.

Jego słowa ją rozbroiły. Nie tylko on był winien. Wiedziała, że powinna wziąć na siebie część odpowiedzialności.

- Mnie też - odparła.

- Czy lekarzom udało się rozwiązać ten twój problem z jajowodem?

Pokręciła głową.

- Co to dla ciebie oznacza?

Wiedziała, że o to zapyta. Typowy Jordan. Widziała go na zebraniach i wielokrotnie była świadkiem tego, jak zmierzał prosto do sedna. Odetchnęła głęboko.

- Jeśli jeden z jajowodów przestaje funkcjonować, zajście w ciążę staje się trudniejsze - powiedziała. - A poza tym zachodzi większe ryzyko kolejnej ciąży pozamajaczej.

- Czy dlatego twoje małżeństwo się rozpadło? - spytał cicho.

- Między innymi. - Z wysiłkiem przełknęła ślinę. - Moglibyśmy zmienić temat?

Chcę iść do domu.

Ból w jej głosie musiał go poruszyć, ponieważ skinął głową.

- Odwiozę cię.

- Wystarczy taksówka. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, zaczekam tutaj dopóki się nie zjawi.

- W takich okolicznościach odwiezienie cię do domu to minimum tego, co mógłbym zrobić - odparł Jordan. - Tak, wiem, że jesteś dorosła i umiesz zamówić sobie taksówkę, ale w tej chwili czuję się fatalnie, bo uwierzyłem w najgorsze kłamstwa na twój temat. Dręczą mnie wyrzuty sumienia, więc chyba będzie lepiej, jeśli zrobię coś praktycznego.

Potrafiła to zrozumieć, sama reagowała podobnie. Był to jeden z powodów, dla których tak bardzo poświęciła się pracy.

- Pod warunkiem, że nie oczekujesz zaproszenia na kawę - zastrzegła się. - Nie dlatego, że ciągle cię nienawidzę. Po prostu jestem już zmęczona i muszę się położyć.

- Rozumiem. Jedziemy?

Kiedy wstała, przysunął się, żeby ją objąć. Momentalnie się cofnęła.

- Nie przystawiam się do ciebie, Alex - zapewnił z bólem w głosie. - To, co mi powiedziałaś, z pewnością było dla ciebie bardzo przykre. Pomyślałem, że miło będzie się przytulić.

Fakt, miała na to ochotę, ale czuła, że jeśli tak się stanie, z pewnością się rozplacze i zrobi z siebie idiotkę. W cudzym domu nie wolno jej było histeryzować. Musiała najpierw wrócić do siebie i starannie zamknąć drzwi dzielące ją od świata.

- Poradzę sobie. - Gdy na niego popatrzyła, zrobiło jej się głupio. Był wyraźnie wyczerpany i smutny. Westchnęła ciężko. - W porządku. Powiedzieć ci, którądy jechać?

- Nie ma takiej potrzeby.

Gdy wsiedli do auta, wystukał jej kod pocztowy do nawigacji.

- Skąd znasz mój kod? - Zmarszczyła brwi. Jordan wzruszył ramionami.

- Twój adres był na CV. Wystarczy, że raz coś przeczytam, żeby zapamiętać kluczowe informacje.

No cóż, zawsze był błyskotliwy. Kiedy dotarli do jej mieszkania, koniecznie chciał odprowadzić ją do drzwi.

- Nie dopraszam się o kawę. To kwestia dobrych manier - zapewnił ją i dodał: - Na pewno dobrze się czujesz? Może zadzwonić po Meggie?

- Poradzę sobie - westchnęła bez przekonania. - Ale dzięki, że pytasz.

- Nie ma sprawy. Widzimy się jutro.

- Tak - powiedziała mechanicznie. - Dzięki za podwiezienie.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Zamknęła drzwi za sobą, a następnie osunęła na podłogę i skuliła z głową na kolanach. Gdyby tylko sytuacja wyglądała inaczej, gdyby oboje mogli zapomnieć o przeszłości, a potem nauczyć się wspólnego życia...

# ROZDZIAŁ PIĄTY

Następnego dnia Alexandra zjawiała się w biurze wcześniej, jednak nie na tyle, żeby uniknąć spotkania z Jordanem. Gdy weszła do kuchni dla personelu, on już tam był.

Popatrzył na nią, a następnie sięgnął po drugi kubek i nasypał do niego kawy.

- Dzień dobry. Jak się masz?

- W porządku - skłamała. Zauważyła cienie pod jego oczami. Wyglądało na to, że spędził równie kiepską noc jak ona. - A ty?

Uśmiechnął się z wysiłkiem.

- Przez cały dzień mam spotkania. Ale napisz, jeśli będziesz mnie potrzebowała, dobrze?

Nie odpowiedział na jej pytanie i w tej chwili nie chciała naciskać. Wolała nie słyszeć, że Jordan czuje się fatalnie; w końcu to właśnie ona była przyczyną jego marnego samopoczucia.

- Kawa. - Podsunął jej kubek.

- Dziękuję. Zobaczymy się później. Owocnych spotkań.

Nie napisała do niego żadnej wiadomości, chociaż ją kusiło. Kiedy pod koniec dnia wpadł do jej gabinetu, poczuła, jak na jej policzkach wykwitają rumieńce.

- Jak ci minął dzień? - spytał.

- Świetnie. A tobie?

- Doskonale. - Zawahał się. - Nie napisałaś do mnie.

- Nie musiałam. - Wzruszyła ramionami. - Doskonale sobie radzę.

- Wiem. W przeciwnym razie bym cię nie zatrudnił. - Nie odrywał od niej wzroku.

- Tyle że nie chodziło mi o pracę.

Tak myślała.

- Jordan - westchnęła z rezygnacją. - Zostawmy przeszłość. I tak jej nie zmienimy, więc możemy tylko się z nią pogodzić,

- Jak tam twój program zbierania sugestii od personelu? - spytał, żeby zmienić temat.

- Bardzo dobrze. Pojawiło się kilka naprawdę dobrych pomysłów - zapewniła go.

- O ile mi wiadomo, każdy z nich został nagrodzony osobistym listem wraz z dołączoną czekoladką neapolitańską i napisem „Dziękuję” na opakowaniu.

Alexandra zmarszczyła brwi.

- Czy to jakiś problem?

- Nie. Tak tylko się zastanawiałem, ile zapłacimy za czekoladę.

- To nie jest wydatek działu marketingu. Sama kupiłam słodycze.

Tego się nie spodziewał.

- Dlaczego?

- Bo chcę, żeby ludzie czuli się docenieni. To drobny gest, nie wprawi ich w zakłopotanie. Poza tym niemal każdy lubi czekoladę.

Pamiętał, jak leżeli w parku pod drzewami, on trzymał głowę na jej kolanach, a ona karmiła go czekoladą. Miał wrażenie, że w tej chwili czuje w nozdrzach jej lekki, kwiatowy zapach, a na języku słodki smak, kiedy wymieniali pocałunki.

- Czekolada nie była droga? - upewnił się, usiłując skupić się na sprawach zawodowych, a nie na tym, jak to jest całować kobietę, z którą właśnie rozmawiał.

- Mój znajomy produkuje promocyjne czekoladki. Wystarczy wybrać jedno z dostępnych opakowań, takie jak to, które wykorzystałam, i można kupić rozsądną ilość towaru za kwotę zbliżoną do ceny małej bombonierki z delikatesów Field's.

- Co to znaczy rozsądną ilość towaru? - zainteresował się.

- Karton zawierający pięćdziesiąt sztuk. Gdybym kupiła więcej, na przykład parę tysięcy, pojawiłby się problem z magazynowaniem.

- A gdzie trzymasz pozostałe czekoladki? - zainteresował się.

- To tajna informacja - odparła z uśmiechem. - Biorąc pod uwagę, że po naszym piętrze grasują czekoladoholicy.

Niewątpliwie myślała również o nim.

- Zatem trafiłaś w dziesiątkę.

- Chciałabym, żeby nasi klienci także poczuli się docenieni.

Uniósł brwi.

- Zamierzasz przesyłać im czekoladki?

- Nie. Myślałam raczej o wprowadzeniu systemu punktowego. Powinniśmy nagradzać klientów aktywnych na naszej stronie internetowej. Chciałabym, żeby otrzymywali punkty, które da się wymienić na kupon zakupowy.

- Dostaną go pocztą?

- Nie, prześlemy im numer kodowy, który będą mogli wykorzystać w sieci albo przy kasie w sklepie. Kod będzie niepowtarzalny, dzięki czemu unikniemy nadużyć.

Był pod wrażeniem, gdyż przemyślała to naprawdę starannie, a do tego zaraziła go entuzjazmem. Wiedział, że gdy przedłoży pomysł zarządowi, jego członkowie będą z pewnością zachwyceni.

W piątkowy wieczór Jordan wpadł do gabinetu Alexandry.

- Jesteś zajęta w niedzielę? - spytał.

- Dlaczego chcesz wiedzieć?

- Planowałem spacer nad Tamizą w Greenwich i przyszło mi do głowy, że moglibyśmy wybrać się tam razem.

- Czy to dobry pomysł? - odezwała się po chwili.

- Pewnie nie - odparł. - Ale chyba miło byłoby się wybrać przy okazji na lody.

Alexandra odruchowo oblizwała wargi, a jego przeszył dreszcz pożądania.

- To naprawdę kiepski pomysł - oznajmiła nieoczekiwanie.

- W porządku. - Wzruszył ramionami. - W takim razie zapomnij, że pytałem.

- Nie odmówiłam, powiedziałam tylko, że to kiepski pomysł - zauważyła.

- Czy w ten okrężny sposób wyrażasz zgodę?

- Spacer nad Tamizą i lody - powtórzyła.

- Albo kawa, jeśli się okaże, że będzie mokro i zimno.

- Nie przeszkadza mi ani wilgoć, ani chłód, jeśli w grę wchodzi lody. O której?

- O drugiej? Trzeciej?

- O drugiej. Spotkajmy się przed bramą Royal Naval College, tą najbliższą metra - zaproponowała.

Alexandra stała oparta o żelazne pręty, wymownie postukując w zegarek, kiedy zziębnięty Jordan w końcu zjawił się na miejscu.

- Niewiele brakowało, panie Smith - oznajmiła z udawaną surowością.

- Wybacz. Przytłoczyły mnie arkusze kalkulacyjne - wyjaśnił, na co wybuchnęła śmiechem.

Wyglądała pięknie, choć tym razem nie była ubrana szczególnie elegancko. Miała na sobie spłowiałe dzinsy, buty na niskim obcasie i czerwony sweterek z kaszmiru, widoczny spod rozpiętej kurtki.

Ruszyli ścieżką w kierunku rzeki i przez pewien czas oboje milczeli. Nie była to niezręczna cisza. Wyglądało raczej na to, że oboje się zastanawiają, dokąd zmierza ich relacja i jakie są możliwości jej rozwoju.

- Zawsze lubiłam tę część Londynu. Te wspaniałe budynki, kopuły... - Uśmiechnęła się. - Wyobrażałam sobie, że tak właśnie musi wyglądać Rzym.

Pamiętał, że Włochy znajdowały się wysoko na liście jej podróży marzeń, kiedy była nastolatką. Pragnęła zobaczyć Rzym, Wenecję, Capri, Florencję, Pompeje, Wezuwiusza, balkon Julii w Weronie...

- I jak? Dotarłeś w końcu do Rzymu?

- Owszem, w zeszłym roku - przytaknęła. - Spędziłam tam długi weekend, oglądając Koloseum, Panteon i fontannę di Trevi, a także Kaplicę Sykstyńską. To wyjątkowo piękne miasto.

- Zgadza się - przyznał.

- Meggie powiedziała mi, że chyba zwariowałam, skoro jadę tam sama, ale mnie się podobało. Mogłam obejrzeć to, co chciałam, i w takim tempie, jakie mi odpowiadało, bez liczenia się z cudzymi życzeniami.

- Nie cierpię gnać przed siebie, kiedy chcę obejrzeć muzeum, a ktoś inny uważa, że jest nudne.

Uniosła brwi.

- To brzmi jak wyznanie osobiste. Czy twoja tona... - Zawahała się. - Wybacz. Niepotrzebnie wtykam nos w cudze sprawy.

- Nic się nie stało. Fakt, niespecjalnie przepadała za muzeami, za to lubiła zakupy. W Rzymie wypracowaliśmy kompromis: ona miło spędzała czas przy Via Condotti, uzbrojona w moją kartę kredytową, a ja poświęciłem popołudnie na zwiedzanie Muzeum



Kapitolińskiego i obcowanie z posągami. - Popatrzyl na Alex. - Czy twój mąż również nie był zapalonym bywalcem muzeów?

- Nie.

- Przepraszam za wścibstwo.

- W porządku.

Zauważył jednak, że Alexandra ponownie się zjeżyła. Jej małżeństwo najwyraźniej nie było szczęśliwe, skoro się rozwiodła. A może chciała zostać mężatką, a to jej eks z nią zerwał?

- Często tutaj przychodzisz? - spytała.

- Zwykle wtedy, gdy jestem trochę nieswój - odparł. - Pewnie uspokaja mnie plusk wody. - Uśmiechnął się krzywo. - A poza tym szybciej mogę się dostać nad Tamizę niż na najbliższą plażę.

- Od lat nie byłam na żadnej plaży.

W jej słowach pobrzmiwał żal. Jordanowi nagle przyszedł do głowy pewien szalony pomysł. Tamtego pamiętnego lata zrobili sobie kilka dni wolnego i wyjechali do Brighton. Wiedział, że nie zdołają wrócić do przeszłości, ale pomyślał, że chyba warto cieszyć się tym, co kiedyś sprawiało przyjemność. Postanowił zawieźć Alexandrę nad morze i pozostać z nią tam przez cały dzień, żeby zobaczyć radość w jej oczach.

Zatrzymali się przy budce z lodami, gdzie Jordan kupił dwie porcje. Podczas całego spaceru brzegiem Tamizy utrzymywał rozmowę w neutralnym tonie, chociaż marzył tylko o tym, żeby objąć Alexandrę i pocałować ją w usta. W końcu jednak odprowadził ją do domu.

- Dziękuję. Świetnie się bawiłam - powiedziała przed drzwiami.

- Ja też.

- Może następnym razem zaproszę cię do środka - oznajmiła z lekkim uśmiechem.

Jego serce załomotało. Zatem będzie następny raz. Ona też to czuła, i nie chodziło tylko o przeszłość.

- Brzmi obiecująco - odparł jak najswobodniej i dotknął dłonią jej policzka.

- Jordan - wyszeptała niepewnie.

- Alex...

Pochylił się, by ją pocałować, bardzo delikatnie, jakby pytał o przyzwolenie, a nie domagał się zgody. Odwzajemniła pocałunek, jednak gdy jego dłonie wśliznęły się pod jej kurtkę, odsunęła się nerwowo.

- Nie powinniśmy tego robić...

Zauważył popłoch w jej spojrzeniu i postanowił dać jej nieco więcej czasu, żeby oswoiła się z tym, co nieuchronne.

- Lepiej już pójdę - zdecydował wbrew sobie. Najchętniej zostałby z nią jak najdłużej. - Zobaczymy się później.

Panika w jej oczach zaczęła ustępować, a Jordan zrozumiał, że podjął właściwą decyzję. Musiał poczekać, aby w ostatecznym rozrachunku skorzystać na tym w dwójnasób.

Odtąd oboje odnosili wrażenie, że zapanował między nimi rozejm i w rezultacie znacznie łatwiej było im współpracować. Jordan nie czuł się tak, jakby musiał przez cały czas pilnować, co mówi, a Alexandra nie sprawiała wrażenia wycofanej.

W środku tygodnia zapukała do gabinetu Jordana.

- Czy mogę ci coś pokazać?

- Akurat teraz? - warknął. Popatrzyła na niego uważnie.

- Wybacz - powiedziała. - Przyszłam nie w porę?

- Nie, przepraszam - westchnął. - Nie powinienem przenosić na ciebie swoich frustracji.

- Jakieś problemy?

- Nie.

- Wobec tego wygląda na to, że potrzebujesz węglowodanów.

- Słucham? - zdumiał się.

- Kiedy ostatnio jadłeś? Czy to była kanapka przy biurku?

- Nie rób z tego wielkiej sprawy, w końcu zachowujesz się dokładnie tak samo - zauważył.

- To prawda - przyznała z uśmiechem. - No dobrze. W takim razie zostawię cię tutaj razem z twoimi humorami.

Tyle tylko, że nie dotrzymała słowa, gdyż niespełna kwadrans później wkroczyła do gabinetu Jordana z płaskim pudłem w dłoniach.

- Czyżby to była pizza? - domyślił się.

- A tak. Z twojej ulubionej trattorii.

- Interesujące - mruknął. - Przecież nie prowadzą sprzedaży na wynos.

- Zrobili dla ciebie wyjątek. Powiedziałam Giorgiowi, że mamy zebranie o późnej porze i nie możesz odejść od komputera. Podobno przyniosłam to, co zwykle zamawiasz.

*Funghi e prosciutto.*

- Dziękuję ci, Alex. - Jordan był szczerze zaskoczony.

- *Prego.* - Uśmiechnęła się. - Tak powiedziałby Giorgio.

- Może się poczęstujesz?

- Bo ja wiem? - Spojrzała na niego niepewnie.

- Przecież nie gryzę. Wiem, warknąłem na ciebie wcześniej, i przepraszam cię za to. Pewnie się nie mylisz i mam za niski poziom cukru we krwi.

Wspólnie zjedli pizzę, a za każdym razem, gdy palce Jordana przypadkowo dotykały dłoni Alexandrę czuła się tak, jakby przeszywał ją prąd.

- Dziękuję ci - powiedział, gdy pudełko było już puste.

- Nie ma za co. Po prostu starałam się być miłą. Zrobiłabym to dla każdego innego kolegi.

Pomyślał, że straszna z niej kłamczucha, ale nie powiedział tego na głos.

- Dziękuję - powtórzył i popatrzył jej w oczy. - Lindsey by tego nie zrobiła.

- Czy Lindsey to dawna pani Smith? - Spojrzała na niego wymownie.

- Tak - odparł.

Alexandra natychmiast poczuła się niezręcznie.

- Nie chciałam tego z ciebie wyciągać.

- Nie ma sprawy. Minęły już trzy lata od rozvodu. Zdążyłem się przyzwycząić.

- Na pewno?

- Tak. - Skrzywił się. - Z perspektywy czasu widzę wyraźnie, że nie powinienem był się z nią żenić. Wówczas sądziłem jednak, że robię to, co należy. Tata cierpiał na bó-

le w klatce piersiowej, a poza tym wiedziałem, że martwi się o mnie. Nie miałem jeszcze ustabilizowanej sytuacji życiowej i nie byłem gotowy przejąć po nim interesu.

- Jak teraz miewa się twój tata?

- Doskonale. Cieszy się życiem emeryta - zapewnił ją Jordan.

- To dobrze. Zatem ożeniłeś się, aby zapewnić rodzicom szczęście?

- Szczęście to za dużo powiedziane. Ale chcieli się upewnić, że jestem na prostej drodze. - Wzruszył ramionami. - Znałem Lindsey od lat, chodziła do pobliskiej szkoły dla dziewcząt. Przyjaźniliśmy się.

Bogatszy o doświadczenia ze związku z Alexandrą Jordan postanowił wybrać nową żonę, kierując się rozumem, nie sercem. Gdy całował Lindsey, nie czuł rozkosznego szumu w głowie, tak jak wtedy, gdy dotykał wargami ust Alexandry, ale wmawiał sobie, że to dobrze. Przekonał się przecież wcześniej, że miłość niekoniecznie chroni przed bólem. Dlatego postanowił roztropnie dobrać sobie partnerkę życiową. Potrzebował kobiety o odpowiedniej prezencji, z tego samego środowiska, której zależało na takim stylu życia, jaki mógł jej zaoferować.

- Myślałem, że nasze małżeństwo wypali - wyznał.

- Ale się myliłeś - powiedziała cicho.

- To ja jestem winny. Za dużo pracowałem, zamiast zwracać więcej uwagi na żonę. Nic dziwnego, że w końcu się znudziła nieustannym czekaniem, aż wrócę. Znalazła sobie kogoś innego, kto był gotów dać jej to, czego potrzebowała. Teraz jest znacznie szczęśliwsza.

- Pewnie ciężko ci z tym.

Znacznie gorzej czuł się po utracie Alexandry. Tak naprawdę nigdy nie kochał Lindsey, ale też nie zależało mu na miłości. Sądził, że podąża we właściwym kierunku, był jednak w błędzie i zapłacił za to cierpieniem. Od tamtej pory wszystkie jego związki były krótkotrwałe i powierzchowne. Przez ostatnie pół roku nawet nie szukał partnerki, tak bardzo skoncentrował się na pracy.

- Nie było rewelacyjnie, ale jakoś doszedłem do siebie. - Wzruszył ramionami.

- Znudziła się czekaniem na ciebie... - Alexandra skrzywiła się. - Nie miała pracy ani nie prowadziła działalności charytatywnej, żeby się uchronić przed nudą?

- Nie.

- W takim razie rzeczywiście nie miała nic do roboty. Zapewniałaś jej finansową stabilizację, a najwyraźniej nie potrafiła zagospodarować sobie czasu.

Uniósł brwi.

- To źle, że nie musiała chodzić do pracy?

- Nie wszystkie kobiety lubią, kiedy ktoś się nimi zajmuje i mówi im, co mają robić.

- Nie mówiłem Lindsey, co ma robić - burknął. - Ale czy to nie spełnienie marzeń? Dzięki mnie nie musiała co poniedziałek zwlekać się z łóżka, myśląc tylko o tym, że czeka ją tydzień w biurze.

Alexandra zmarszczyła brwi, zastanawiając się nad jego słowami.

- Może przez parę dni byłoby miło nie mieć na głowie żadnych zmartwień ani obowiązków, ale świadomość, że każdy dzień będzie taki sam, musi być koszmarna. Pomyśl tylko: najpierw sesja z osobistym trenerem, potem salon piękności, następnie lunch z koleżankami, zakupy i oczekiwanie na powrót męża, aby mu opowiedzieć o tym jakże emocjonującym dniu. - Pokręciła głową. - W przeciągu tygodnia zanudziłabym się na śmierć, a poza tym wolę zarabiać własne pieniądze niż liczyć na kogoś, kto będzie mnie rozliczał z każdego pensa.

- Czy mówisz z własnego doświadczenia? - spytał po krótkim namyśle.

Był pewien, że Alexandra wymiga się od odpowiedzi, ale tylko uśmiechnęła się ze smutkiem.

- Tak - przyznała.

A zatem była nieszczęśliwa z Bennettem. Jordan nie rozumiał jednak, dlaczego musiała rozliczać się przed mężem z każdego wydanego pensa, skoro chodziła do pracy. W jej CV nie zauważył żadnych luk. Zawsze miała jakieś zajęcie.

- Jordan - odezwała się, jakby czytając mu w myślach. - Widzę po twojej minie, o czym myślisz. Nawet nie próbuj o to pytać.

- W porządku. - Najwyraźniej nie chciała o tym mówić, gdyż było to dla niej zbyt bolesne. - Przykro mi, że twoje małżeństwo nie wypaliło. Wściekłem się, gdy mi powiedziano, że wyszłaś za mąż niedługo po rozstaniu ze mną. Przez pewien czas cię nie cier-

piałem, ale przecież nie życzyłbym ci niczego poza szczęściem. Przepraszam, nie chciałem rozdrapywać świeżych ran.

- To nie twoja wina. - Odetchnęła głęboko. - Zbyt pochopnie zaangażowałam się w małżeństwo. Sądziłam, że Nathan podaruje mi wszystko to, czego nie dostałam od ciebie i od rodziców. Potrzebowałam opieki i bliskości. - Przygryzła wargę. - Tyle tylko, że nie wyszło tak, jak zakładałam.

- Łatwo jest być mądrym po szkodzie, ale przecież trzeba korzystać z wiedzy, którą się ma w danej chwili.

- Chyba tak.

- Teraz, kiedy wiem, co spotkało ciebie, ciągle nie mogę sobie wybaczyć własnego zachowania - wyznał i uśmiechnął się smutno.

Alexandra pomyślała, że Jordan nie znał nawet połowy prawdy, ale nie była gotowa na wyjawienie mu, z jakim trudem zarabiała na utrzymanie i jak zawiodła Nathana, nie ofiarowując mu upragnionej rodziny. Nie potrafiła stłumić własnych potrzeb i zrobić z męża centrum swojego wszechświata. Wolała marzyć o stopniu naukowym.

- To nie była wyłącznie twoja wina. Ja też dokonałam kilku nietrafionych wyborów. - Uniosła brodę. - Ponieważ za moment oboje się rozkleimy, wracam do domu. Mam nadzieję, że nie zamierzasz tutaj siedzieć do północy.

- Do północy może nie, ale jest jeszcze coś, co muszę dzisiaj skończyć.

- Nie pracuj zbyt długo. - Zabrała pudełko po pizzy i zostawiła je w kuchni. Potem wróciła do własnego gabinetu, aby wyłączyć komputer. Pod wpływem nagłego impulsu wyjęła coś z szuflady, wsunęła do małej kopertki i wróciła do biura Jordana.

- Do jutra - powiedziała.

- Do jutra - odparł. - I dziękuję za pizzę.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Mam coś dla ciebie.

- Co to takiego?

- Otworzysz później. - Uśmiechnęła się.

Kiedy poszła, Jordan rozdarł kopertę, z której wysunęła się czekoladka neapolitańska z napisem „Dziękuję”. Za co mu dziękowała? Za to, że jej wysłuchał i nie usiłował

zaciągnąć do łóżka? Naprawdę nie wiedział, na czym stoją, lecz Alexandra z pewnością otworzyła przed nim furtkę, a on zamierzał skorzystać z okazji.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jordan po raz trzeci czytał tę samą stronę raportu finansowego i nadal nic z niej nie rozumiał, ponieważ jego myśli krążyły wyłącznie wokół Alexandry. Nadal miał przed oczami jej usta, szczupłe dłonie, atrakcyjnie zaokrąglone biodra.

Ależ był głupi. Jak mógł sądzić, że ich relacje pozostaną wyłącznie zawodowe, skoro każdy dzień w jej towarzystwie był dla niego męczarnią? Nie mógł dłużej trzymać rąk przy sobie, tak bardzo pragnął jej dotykać, tulić ją i obsypywać pocałunkami.

Zerknął na zegarek. Minęło wpół do siódmej. Wszyscy na ich piętrze byli już zapewne we własnych domach, pozostała tylko ochrona oraz Alexandra. Wyłączył komputer i poszedł do jej gabinetu, lecz znieruchomiał na progu. Najwyraźniej go nie usłyszała, ponieważ ciągle była zajęta pracą. Widział, jaka jest skoncentrowana, bo między zęby wsunęła koniuszek języka.

Jej usta były tak kuszące, że niemal kręciło mu się w głowie.

Zapukał do otwartych drzwi i wszedł, gdy podniosła wzrok.

- Coś się stało? - spytała.

Tak, stało się. Pragnął jej i musiał coś z tym zrobić.

Usiadł na skraju biurka.

- Nic z tego nie wychodzi - oznajmił, a ona wpadła w panikę.

- Z czego?

- Chodzi o naszą niedokończoną sprawę, Alex, i dobrze o tym wiesz.

- Nie. - Odetchnęła głęboko. - Zgodziliśmy się, że odtąd będzie nas łączyła tylko praca.

- To niemożliwe. - Pokręcił głową. - Nie wytrzymam tego dłużej i wątpię, żebyś ty dała radę. - Patrzył jej w oczy. - I nie chcę o tym dłużej rozmawiać. Spotkamy się u ciebie czy u mnie?



- Ale tylko na rozmowę - podkreśliła Alexandra. W odpowiedzi rozłożył ręce, jakby chciał powiedzieć: „A jak myślisz?”.

Nie, to spotkanie na pewno nie mogło się sprowadzić tylko do rozmowy. Było jasne, co się stanie, kiedy znajdą się na osobności. Już od wielu dni mogli się spodziewać, że w końcu do tego dojdzie.

- U ciebie - wyszeptała.

Sięgnął po telefon i zamówił taksówkę, a Alexandra sporządziła kopie swoich plików i wyłączyła komputer.

- Chodźmy - powiedział.

Wkrótce jechali do mieszkania Jordana. Przez całą drogę żadne z nich nie wypowiedziało ani słowa. Gdy Jordan wprowadzał Alexandrę do windy, wyczuwała bijące od niego napięcie. Najwyraźniej nie był tak chłodny i opanowany, jak starał się udawać.

Otworzył drzwi i zaprosił ją do środka. Gdy tylko weszli, chwycił Alexandrę w ramiona i pocałował w usta, delikatnie i łagodnie, a zarazem z uczuciem i namiętnością. Natychmiast odwzajemniła jego pocałunek.

Kiedy odsunął głowę, oboje drżeli z emocji.

- To szaleństwo. Nie powinniśmy tego robić - szepnął. - Nie powinienem pragnąć cię tak bardzo.

- Ani ja ciebie - powiedziała cicho.

- Alex, od kilku dni nie mogę normalnie sypiać. Zamykam oczy i widzę wyłącznie ciebie. Czuję cię i śnię o tobie.

Przyłożyła dłoń do jego policzka.

- Umówiliśmy się, że będą nas łączyły wyłącznie sprawy zawodowe - przypomniała mu.

- Łatwiej powiedzieć niż zrobić. - Wydawał się szczerze udręczony. - Zaczynam myśleć o otwarciu filii w Australii i chciałbym wybrać się tam osobiście, aby wszystkiego dopilnować. Może otrzeźwi mnie wyjazd na drugi koniec świata.

- Nawet otwarcie filii na Księżycu nie pomogłoby ani tobie, ani mnie - zauważyła rwącym się głosem. - Bo i tak będę o tobie myślała.

Wyznanie Alexandry sprawiło, że znów ją pocałował, tym razem gwałtownie i namiętnie. Po chwili wziął ją na ręce i przeniósł korytarzem do sypialni. Tam postawił ją obok łóżka i mocno przytulił. Poczowała, jak mocno jej pragnie.

Ona też go pragnęła. Chciała delectować się dotykiem jego dłoni na swoim ciele, czuć jego usta na skórze. Potrzebowała jego czułości.

Powoli, bez pośpiechu rozpiął jej bluzkę. Gdy zsunął z jej ramion miękką bawełnę, cofnął się i popatrzył na nią uważnie, tak jak wtedy, gdy robił to po raz pierwszy, kiedy skończyła osiemnaście lat. Wtedy rozebrał ją powoli i dotykał jej, aby zrozumiała, ile przyjemności może dać kontakt fizyczny dwojga ciał.

Ponownie stała przed nim zakłopotana i onieśmielona, lecz jednocześnie pełna namiętności. Podniecało ją, że ma na niego tak wielki wpływ.

- Jesteś piękna, Alex - powiedział i dotknął jej zaokrąglonych bioder.

- Pragnę cię, Jordan - szepnęła.

- To dobrze.

Zsunął ramiączka stanika Alexandry, a następnie obsypał pocałunkami jej obnażony dekolt. Robił to tak powoli, że była bliska szaleństwa.

- Jesteś taka delikatna, taka gładka. Uwielbiam cię całować. - Przytulił się do jej biustu, jednocześnie rozpinając stanik.

- Jordan - szepnęła. - Teraz.

- Wiem. Chcę cię tak bardzo, że aż mnie to boli. - Nie mógł przestać mówić. - Chcę być w tobie, w tej chwili, natychmiast, a jednocześnie pragnę delectować się każdą sekundą kontaktu z tobą.

Chciał wszystkiego jednocześnie, zarazem szybko i powoli. Doskonale wiedziała, co miał na myśli, bo czuła to samo.

Patrzył na nią tak pożądliwie, że mogła robić wszystko, na co tylko miała chęć. Rozplątała mu krawat, a następnie rozpięła guzik koszuli, bez pośpiechu, jakby postanowiła zemścić się za to, że rozbierał ją tak powoli. Opuszkami palców drażniła jego skórę, zataczając drobne kółka, aby jeszcze bardziej go rozpalic. Jego koszula sfrunęła na podłogę, a wtedy Alexandra przycisnęła rozpalone usta do szyi Jordana. Odchylił głowę, aby ułatwić jej dostęp, i zamknął oczy, gdy wędrowała ustami po jego skórze.

Niespiesznie zdjęła mu spodnie, aż wreszcie stracił resztki panowania nad sobą i pocałował ją mocno. W następnej chwili oboje byli nadzy, a ona tuliła się do niego, gdy ją unosił i kładł na łóżku.

- Mój Boże, Jordan. To jest...

- Tak, wspaniale. - Pocałował ją w szyję i w tej samej chwili Alexandra uniosła biodra, pragnąc poczuć go w sobie. Jordan zamarł. - Potrzebujemy prezerwatywy - wyszeptał.

Wcale nie, pomyślała z goryczą. To, przez co ich związek się rozpadł, nie mogło się wydarzyć. Nie miała szansy zajść w ciążę w tradycyjny sposób. Jedyne jej szansa na dziecko wiązała się z ogromnym zaangażowaniem medycznym i jeszcze większym szczęściem.

- Alex, poczekaj...

Najwyraźniej błędnie zinterpretował jej nagłe odrętwienie. Pogłaskał ją po twarzy i sięgnął do portfela, skąd wyjął foliowe opakowanie, które szybko rozerwał. Po kilku sekundach miał już na sobie prezerwatywę i dopiero wtedy wsunął się w Alexandrę. Objęła go nogami i zapomniała o całym świecie. Nigdy jeszcze nie było jej tak dobrze.

- Jesteś cudowna - wyszeptał.

- Ty też - odparła drżącym głosem. Jordan ponownie znieruchomiał.

- Na pewno wszystko w porządku? - spytał niepewnie. - Jeśli mam przestać, tylko powiedz. Chcę, żebyśmy oboje przeżywali tę chwilę z jednakową rozkoszą.

- To nie powinno się dziać - westchnęła. - Powinniśmy przestać, ale nie chcę.

- Ja też nie chcę.

Pocałował ją i zaczął poruszać się szybciej i bardziej stanowczo.

- Tak, Jordan... - jęknęła Alexandra tuż przed tym, jak zalała ją fala rozkoszy.

- Alex... - On też poczuł, że dłużej nie wytrzyma napięcia.

Pozostał w niej jeszcze przez chwilę, po czym ostrożnie się odsunął.

- Poczekaj, zrobię porządek z prezerwatywą.

Wyszedł do łazienki, a Alexandrę ponownie ogarnęły wątpliwości. Nie zamierzała leżeć nago w jego łóżku, więc zebrała rozrzucone ubranie. Gdy kończyła zapinać bluzkę, wrócił Jordan, całkowicie nagi. Nie miał nawet ręcznika na biodrach.

- No tak - mruknął z ironią. - Wygląda na to, że straciłem przewagę.

- Powinnam się odwrócić, kiedy będziesz się ubierał?

- Jak sobie życzysz - odparł.

- Może... przyniosę sobie szklanek wody z kuchni, jeśli nie masz nic przeciwko temu. - Czują, jak jej twarz robi się purpurowa.

- Jasne.

Wzięła buty do ręki i wymknęła się z sypialni, ale zimna woda w żaden sposób nie schłodziła żaru na jej twarzy.

Po chwili Jordan wszedł za nią do kuchni, ubrany w ciemne spodnie i kaszmirowy sweter.

- Dobrze, oboje popełniliśmy błąd, ale to nie musi mieć wpływu na nasze zachowanie w pracy - odezwała się Alexandra rzeczowym tonem. - Trochę się pogubiliśmy, tak jakby żadne z nas nie pamiętało, gdzie się znajdujemy i co robimy. W poniedziałek będziemy udawali w biurze, że nic się nie wydarzyło.

- Nie jestem pewien, czy mi się to uda - mruknął. Przygryzła wargę.

- To co proponujesz?

- Nie możemy dystansować się do siebie, przyznaj sama. - Popatrzył na nią. - Za każdym razem, kiedy cię widzę, mam ochotę cię dotykać i całować, a następnie zanieść do łóżka. Nie mów mi, Alex, że możesz z łatwością trzymać ręce przy sobie.

- Nie mogę. - Nie zamierzała kłamać, a już na pewno nie po tym, co przed chwilą zaszło. - Ale nie chcę związku.

- Ani ja. - Nie odrywał od niej wzroku. - Tyle że nie potrafię przestać o tobie myśleć.

- Może to tylko pociąg fizyczny, który z czasem minie - zasugerowała niepewnie. - Może powinniśmy... - Głos uwiązł jej w gardle.

- ...się unikać? - Rozłożył ręce. - To nie wchodzi w grę. Jak się mamy unikać w pracy? Musimy o tym porozmawiać, Alex. Ignorowanie tego, co nas łączy, nie spowoduje, że to zniknie.

- Wszystko to sprawia, że strasznie się boję - wyznała.

- Nie ty jedna - mruknął. - Mam pomysł. Odwiozę cię do domu, a ty jutro zadzwonisz do mnie z rana, kiedy się obudzisz. Przywiozę śniadanie, a wtedy zadecydujemy, co robić przez resztę dnia.

Zmarszczyła brwi.

- Czy przypadkiem nie pracujesz w soboty?

- Czasami robię sobie wolne. Poza tym tak się składa, że nie masz jutro żadnych specjalnych imprez promocyjnych, więc również nie musisz być w pracy. To jak, umowa stoi?

Cały dzień z Jordanem. Mogliby robić, cokolwiek by zechcieli. Ta perspektywa była niezwykle kusząca.

- Stoi. - Skinęła głową.

- Wobec tego chodźmy. I wyjaśnijmy sobie coś jeszcze, Alex. Wolałbym, żebyś została tutaj ze mną na tę noc, ale chyba potrzebujesz nieco przestrzeni. Jeśli więc nie chcesz się ze mną spotkać i wolisz jutro mieć spokój, powiedz tylko, a ja sobie poradzę.

- Dziękuję - odparła cicho, a on ją pocałował.

- Zatem w drogę, dopóki jeszcze jako tako panuję nad sobą.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Następnego ranka Alexandra zadzwoniła do Jordana o ósmej.

- Dopiero się obudziłaś? - zapytał zdumiony.

- Nie, już od paru godzin jestem na nogach. - Prawie nie zmrużyła oka, ale nie zamierzała go o tym informować.

- To tak jak ja - odparł łagodnie. - Dlaczego nie zatelefonowałaś wcześniej?

- Bo nie chciałam być zbyt natarczywa. Zaśmiał się.

- Niewiele brakowało, a przyjechałbym do ciebie o szóstej, bez zapowiedzi. Teraz żałuję, że się nie zdecydowałem. Wpadnę do ciebie za dwadzieścia minut ze śniadaniem.

Alexandra była już po porannej kąpieli i w pełnym rynsztunku, więc nie wahała się ani chwili.

- Wobec tego widzimy się za dwadzieścia minut - powiedziała.

Jordan zjawił się o czasie, objuczony dwiema papierowymi torbami.

- Zaparkowałem przed domem, całkowicie nieprzepisowo - oświadczył na dzień dobry. - Masz może przepustkę dla gościa? Ewentualnie mógłbym przestawić samochód na jakiś parking dla odwiedzających.

- Dam ci przepustkę - powiedziała. - Musisz tylko wpisać godzinę i numer rejestracyjny.

Odprowadził ją do kuchni, gdzie wręczyła mu dokument.

- Dziękuję. - Postawił torby na stole. - Może zajmiesz się śniadaniem, a ja przeparkuję samochód?

W środku ujrzała jeszcze ciepłe ciastka, dojrzałe nektarynki, grecki jogurt i dwa papierowe kubki kawy, a także czerwoną różę.

- A to po co? - spytała, gdy wrócił.

- Chciałem ci przynieść bukiet z prawdziwego zdarzenia, ale pomyślałem, że nie zechcesz go przyjąć. Z kolei jedna róża w sam raz pasuje do tacy ze śniadaniem. Oto ono, tyle że bez tacy.

Po śniadaniu wyruszyli na wycieczkę i wkrótce dotarli do Brighton, by delektować się piękną, słoneczną pogodą nad morzem.

- Zaczniemy od moło? - spytał Jordan, gdy tylko zaparkował samochód.

- Pewnie.

Kiedy wziął ją za rękę, Alexandra nie zaprotestowała. Po chwili oboje poczuli się jak za dawnych lat. Ten dzień zamierzali poświęcić wyłącznie na przyjemności, bez wspomnienia przykrych chwil.

- Czujesz się dzisiaj na siłach? - spytał, gdy dotarli do końca pomostu.

- Żeby co?

Wskazał kolejkę górską. Alexandra dawniej bardzo się bała tego typu rozrywek.

- Chodź, Alex - zachęcił ją. - Rozerwiesz się.

- Na strzępy - zażartowała z ponurą miną, ale nieoczekiwanie skinęła głową.

Kupił żetony i stanęli w kolejce oczekujących na przejażdżkę. Kiedy pędzili w wagoniku przez pionową pętlę, Alexandra mocno zaciskała dłoń na ręce Jordana, ale nie wrzeszczała, w przeciwieństwie do niektórych pasażerów. Widział, jak pobladły jej kostki palców, a gdy zerknął na jej twarz, zauważył, że zacisnęła zęby. Miał nadzieję, że mocne wrażenia ją ucieszą i sprawią jej przyjemność, jednak fatalnie się przeliczył.

- Nie podobało ci się, prawda? - spytał, gdy wysiedli.

- Jest w porządku - zapewniła go, ale widział, że to nieprawda.

Jej głos drżał, niewątpliwie z trudem panowała nad sobą. Kolejka przeraziła ją do tego stopnia, że głos uwiązł jej w gardle. Jordan popatrzył z żalem na diabelski młyn. Z przyjemnością by na niego wsiadł, ale wiedział już, że Alexandra nie ma na to najmniejszej ochoty. Postanowił więc zaprosić ją na coś mniej ekstremalnego.

- W takim razie, co byś powiedziała na tradycyjne lody i spacer brzegiem morza? - zaproponował.

Alexandra popatrzyła na niego z wdzięcznością.

- Chętnie - odparła.

Alexandra nie przypuszczała, że tak bardzo wystraszy się podczas jazdy, ale pętla naprawdę nią wstrząsnęła. Przez chwilę pędzili do góry nogami! Cieszyło ją, że Jordan nie nabija się z niej i z jej niechęci do kolejek górskich.

Wkrótce zatrzymała się nad kamienistą plażą, żeby zdjąć buty, a następnie pozwoliła, by Jordan ponownie wziął ją za rękę, gdy szli w stronę morza. Tuż nad brzegiem



podwinęła dżinsy do kolan i weszła do wody. Moment później zasyczała, bo chłodna fala opłynęła jej kostki.

- Zimno? - spytał.

Był marzec. Czego się spodziewał?

- Nie, skąd, bardzo przyjemnie. Wejdz, woda jest cudowna - zachęciła go z szerokim uśmiechem.

- Chyba oszalałaś. - Pokręcił głową.

- A ty stchórzyłeś - odparła. - Już jest prawie lato.

- Przecież ledwie zaczęły się pojawiać wiosenne kwiaty. - Mimo to również zdjął buty, ściągnął skarpetki, podwinął nogawki dżinsów i stanął tuż nad wodą.

Najwyraźniej nie zamierzał się zamoczyć, więc Alexandra z błyskiem w oku nabrała wody w dłonie i beczelnie go ochlapała.

- Boże, jakie to zimne! - jęknął, ale wydawał się rozbawiony. - Dobrze, sama tego chciałaś. - Wmaszerował do wody, zaczerpnął jej i polał nią Alexandrę, przemaszając jej podkoszulek. - Mhm - mruknął z aprobatą. - Dałbym ci pierwsze miejsce w konkursie Miss Mokrej Koszulki.

Jej twarz zapłonęła, gdy stało się jasne, że podkoszulek zrobił się niemal przezroczysty.

- Ochlapałam cię tylko kilkoma kropelkami, a ty chlusnąłeś na mnie całą garść wody. To oznacza wojnę.

Wsunęła rękę do wody i gwałtownie polała nią dżinsy Jordana, mocząc je aż do ud.

- A więc wojna - przytaknął i rozpoczął się turniej na ochlapywanie. Wkrótce oboje byli przemoczeni do suchej nitki. - Jak sądzę, nie zabrałaś ze sobą żadnych zapasowych ubrań? - spytał.

- Nie.

- W takim razie powinniśmy coś kupić.

Pokręciła głową.

- Wątpię, żeby wpuścili nas do jakiegokolwiek sklepu - zauważyła.

- Nie mamy więc innego wyjścia, jak wyschnąć na słońcu. - Wziął ją za rękę, po czym weszli na strome, kamieniste zbocze. - Przepraszam, trochę przesadziłem.

- Nie, było całkiem przyjemnie. Nie przypominam sobie, kiedy ostatni raz tak się z kimś zabawiałam.

- Wydaje mi się, że w tym tygodniu przyjdzie dostawa nowych pistoletów na wodę. Ktoś z personelu powinien je wypróbować. - Jordan zmarszczył brwi, udając, że głęboko się nad czymś zastanawia. - Co byś na to powiedziała? Ty, ja, Hampstead Heath i walka na wodę w przyszły weekend?

- Przypomniałeś sobie, jak to jest znowu być czternastolatkiem? - spytała żartobliwie.

- A tak. - Przysunął się bliżej, by móc jej szeptać prosto do ucha. - Na szczęście nie muszę sobie wyobrażać, jak byś wyglądała, gdybym ściągnął z ciebie podkoszulek.

Zrobiło jej się gorąco.

- Zachowuj się - burknęła, ale w jej głosie nie słychać było irytacji.

- Nie ma sprawy. - Rozłożył ręcznik na kamykach i zczekał, aż Alexandra usiądzie. Potem wyciągnął się obok niej. - Ty, ja, słońce i szum morza.

- Nie zapomnij o mewach.

- W żadnym wypadku. - Oparł się na łokciu. - Przykro mi, że cię wystraszyłem w kolejce górskiej.

- Mięczak ze mnie. - Wzruszyła ramionami.

- Skąd. Chyba chciałem, żebyś poczuła trochę adrenaliny i trochę ze mną poszalała. Alexandra popatrzyła na niego z uwagą.

- Nie potrzebuję kolejki górskiej, żeby doświadczać z tobą mocnych wrażeń - powiedziała.

- Jakie konkretnie mocne wrażenia masz na myśli, Alex? - Wymownie uniósł brwi.

- Wspominałeś coś o konkursie mokrej koszulki.

- Masz kosmate myśli. - Uniósł się nieco i ugryzł ją w ucho.

- Jordan, to plaża rodzinna! - zaprotestowała ze śmiechem.

- A ja żałuję, że nie jest prywatna, bo w tej chwili najchętniej rozebrałbym cię do rosołu i zrobił z tobą porządek na ręczniku - wyszeptał.

- Chcesz mnie doprowadzić do szaleństwa? Bo jeszcze trochę i ci się uda.

- Masz rację, to rodzinna plaża - westchnął. - A ty wyglądasz jak cholernie seksowna syrenka, którą woda wyrzuciła na brzeg. Fatalna sprawa. Będiesz musiała przykuć mnie do czegoś, żebym nie rzucił się na ciebie.

- Ta wizja będzie mnie prześladowała przez cały dzień.

- Od Londynu dzieli nas zaledwie półtorej godziny drogi, nie musimy się spieszyć.

- Zwłaszcza że nie pozwolisz, żebyśmy mokrzy wsiedli do twojego bezcennego auta.

- Mogę zlecić komuś pranie tapicerki, ale wolę zostać tu z tobą i wyschnąć na słońcu. Cierpliwości.

- Muszę się czymś zająć, żeby nie myśleć o tobie - wyznała.

Jordan natychmiast się rozpromienił.

- Może wybierzemy się na rybę z frytkami? - zaproponował.

Zgodziła się, ale ani ryba, ani frytki w niczym nie pomogły, gdyż Jordan i Alexandra byli nieustannie skupieni na sobie. Nawet następny spacer brzegiem morza, tym razem bez morskich potyczek, nie pozwolił im się ostudzić.

- Nie przeszkadza mi, że ciągle jesteśmy mokrzy, i nie obchodzi mnie mój samochód - oznajmił w końcu Jordan, przyciągając ją blisko. - Wracamy do Londynu, i to natychmiast.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Po powrocie do Londynu udali się prosto do jej mieszkania, a gdy godzinę później leżeli obok siebie w łóżku, zmęczeni i usatysfakcjonowani, Jordan nieoczekiwanie popatrzył w oczy Alexandry i spytał:

- Dlaczego zachowałeś jego nazwisko?

Zaskoczona, odruchowo odpowiedziała zgodnie z prawdą:

- Nie jestem już Alex Porter. Nie jestem tamtą naiwną i niewinną nastolatką.

- Ten facet cię skrzywdził, Alex, prawda? Bił cię?

- Nie. - To, co robił, było znacznie subtelniejsze. Zasypywał ją uśmiechami, kiedy robiła, czego chciał, i nie szczędził słów krytyki, gdy odmawiała. - Chyba chodziło mi o to, żebym zawsze pamiętała o tym, by nigdy nie oddać nikomu kontroli nad sobą.

Jordan nie mógł znieść cierpienia w jej oczach.

- To musiała być dla ciebie bardzo trudna lekcja - powiedział cicho.

- Wyjątkowo. - Skinęła głową.

- Przykro mi, że musiałaś przez to przejść. Jak go poznałaś?

- Na przystanku autobusowym. Padało, mój parasol się popsuł, a Nathan zaproponował, że udzieli mi schronienia pod swoim. Potem zaprosił mnie na kolację.

Jordan usiłował nie okazywać zazdrości. Teraz, kiedy zaczęła się przed nim otwierać, nie chciał, aby ponownie zamknęła się w sobie.

Nie ulegało wątpliwości, że Nathan Bennett był uroczym mężczyzną i robił wrażenie na kobietach. Meggie była jedną z najbardziej nieprzystępnych i podejrzliwych osób, jakie Alexandra знаła, a jednak i ona lubiła Bennetta.

- Odrzuciłam zaproszenie - ciągnęła Alexandra. - Nie sądziłam, że mogłabym jeszcze kiedykolwiek się z kimś związać. Ale następnego dnia znowu mnie zaprosił, i jeszcze raz. Po pewnym czasie zaczęłam się zastanawiać: „Dlaczego nie?”. Był miły, przy nim czułam się wyjątkowa, robił wszystko, czego się oczekuje od mężczyzny. Otwierał przede mną drzwi, wysuwał dla mnie krzesło, przynosił kwiaty.

Wykonywał wszystko to, co zaniedbał Jordan.

- Był osiemnaście lat starszy ode mnie, ale różnica wieku nie miała dla mnie znaczenia.

Dwa razy starszy, pomyślał Jordan. Taka różnica wieku ma znaczenie, gdy ktoś wciąż nie jest całkiem dorosły. Alexandrę czekało wtedy jeszcze wiele lat zmian, a to zawsze źle wróży małżeństwu.

- Chyba doszłam do wniosku, że się mną zaopiekuje - wyznała. - I będzie mnie wspierał, w przeciwieństwie do ciebie i moich rodziców.

Jordan wzdrygnął się, ale czuł, że zasłużył na te pełne goryczy słowa. Z jej punktu widzenia po prostu był nieobecny. Nie pomagał jej, choć tylko dlatego, że nie znał prawdy.

- Ale cię nie wspierał.

- Nie. - Odetchnęła głęboko. - I nie chcę teraz o tym mówić.

I tak powiedziała mu już znacznie więcej niż dotąd. Nie mógł ryzykować, że Alexandra ponownie się wycofa.

- Dobrze, w takim razie zmieńmy temat. - Zastanowił się. - Zamierzasz mnie zaprosić na noc?

- Nie sądzę, aby to był dobry pomysł - odpowiedziała ostrożnie.

- Czy ta decyzja podlega jakimkolwiek negocjacjom?

- Ani trochę. - To zabrzmiało, jakby już się wycofywała.

- Dobrze. W takim razie może przynajmniej zjesz ze mną śniadanie?

Zmarszczyła brwi.

- Ale przecież miałeś wolny dzień - przypomniała sobie. - Nie zamierzasz iść jutro do biura, by nadrobić zaległości?

- Nie z samego rana. Poza tym muszę wpaść do rodziców na obiad. - Pogłaskał ją po twarzy. - Może powinnaś pójść ze mną, o ile masz ochotę.

- Nie sądzę, by twoja matka była specjalnie zachwycona perspektywą spotkania ze mną - zauważyła kąśliwie Alexandra.

- Myślę, że by była.

- Biorąc pod uwagę to, jak mnie potraktowała ostatnim razem, kiedy się widziałyśmy, jakoś trudno mi w to uwierzyć.

- Była przerażona, kiedy jej powiedziałem, co się naprawdę wydarzyło. Okropnie się zdenerwowała, a potem wciąż zachodziła w głowę, jak cię za to przeprosić. Wydaje mi się, że wspólny obiad byłby dobrym początkiem nowego rozdziału.

Alexandra uniosła głowę, gdy dotarło do niej znaczenie jego słów.

- Powiedziałeś jej? - zapytała powoli.

- Myliła się co do ciebie, więc trzeba było wyjaśnić pewne kwestie. Ale nie martw się - dodał szybko na widok jej miny. - Nie będzie rozpowiadała na lewo i na prawo o twoich prywatnych sprawach. Po prostu zbyt pochopnie wyciągnęła wnioski i uznała, że spełniły się jej najgorsze obawy.

- Tak tylko mnie pocieszasz - mruknęła z goryczą.

- My też wyciągnęliśmy błędne wnioski, więc nie mamy prawa oskarżać jej o cokolwiek.

- Nie poluję na niczyją fortunę. - Zmrużyła oczy - Nigdy nie polowałam.

- Wiem. Mama teraz też to wie - podkreślił z mocą. - Dowiedziałem się czegoś jeszcze, czego dotąd sobie nie uświadamiałem. Pozwoliła, żebym ci to powtórzył. Chodzi o powód, dla którego jestem jedynakiem. Nie w tym rzecz, że rodzice byli pracoholikami. Po moich narodzinach mama czterokrotnie poroniła i w efekcie tylko dzięki pracy nie straciła rozumu z rozpaczy.

Alexandra zamarła. Matka Jordana nie mogła mieć więcej dzieci, ona sama nie mogła mieć nawet jednego. Czy oznaczało to, że Vanessa naciskała na Jordana, aby ofiarował jej wnuki, i czy on sam chciał mieć dzieci? Było to coś, czemu musiała stawić czoło, i to jak najszybciej.

- Wspomniałeś o małżeństwie i ustatkowaniu się, kiedy twój ojciec był chory. Czy miałeś na myśli także dzieci? - spytała ostrożnie.

- Lindsay i ja nie dotarliśmy do tego etapu.

- Ale chcesz mieć dzieci? - nie ustępowała.

- To nie jest coś, co spędza mi sen z powiek - odparł. - Kiedy moje małżeństwo nie układało się jak należy, skupiłem się na pracy. Przyznaję jednak, że odkąd powróciłaś do mojego życia, zastanawiałem się nad dziećmi, zwłaszcza od twojego pierwszego bajko-

wiska. Widziałem, że bardzo dobrze czujesz się wśród maluchów. Nasze dziecko liczyłoby sobie teraz dziesięć lat i pewnie mogłoby mieć brata albo siostrę w klasie Meggie.

Alexandra z trudem przełknęła ślinę. Gdyby nie straciła dziecka, wszystko wyglądałoby inaczej. Nie zawałiłaby egzaminów, nie odeszłaby z domu, Jordan przyjechałby, odkrył prawdę i wspólnie znaleźliby wyjście z sytuacji. Nigdy nie poznałaby Nathana, nie zaszłaby w drugą ciążę pozamaciczną.

- Alex? - Lekko pocałował ją w usta.

- Potrzebuję trochę czasu.

- Dobrze. Rozumiem aluzję i idę do domu. - Popatrzył jej w oczy. - Ale chcę, żebyś o czymś pamiętała: nie jestem Bennettem i nigdy nim nie będę. To, co nas łączy, to partnerski układ i to się nie zmienia.

Uśmiechnęła się niepewnie.

- A zatem jutro przypada moja kolej przyniesienia śniadania?

- Jeśli masz ochotę. To nie znaczy, że musisz to robić. W drodze do domu mogę zajrzeć do supermarketu i należycie zaopatrzyć lodówkę.

- Czy w ogóle zdarza ci się zaglądać do supermarketów? - spytała z rozbawieniem.

- Twoja kuchnia jest pełna jadłospisów z barów na wynos, a w misce tkwi kilka owoców, żeby wyglądało na to, że się zdrowo odżywasz.

- Odżywiam się zdrowo - obruszył się. - Po prostu nie gotuję tego, co jem, i tyle. - Zerwał się z łóżka i szybko ubrał. - Nie musisz wstawać, żeby mnie odprowadzić. Zostań. Wyglądasz uroczo. - Ukradł jej ostatniego całusa. - Widzimy się jutro.

Alexandra powiodła wzrokiem za Jordanem, nie mogąc się pozbyć nieprzyjemnego przekonania, że sytuacja między nimi wkrótce się skomplikuje.

Kiedy następnego ranka otworzył drzwi wejściowe, miał na sobie tylko spłowiałe, obcisłe džinsy i nic poza tym. Alexandra poczuła, jak jej tętno gwałtownie przyspiesza. Miała ochotę zedrzeć z niego spodnie i zaciągnąć go do łóżka.

- Zawsze otwierasz drzwi w takim stroju? - spytała.

- Tylko wtedy, gdy wiem, że chodzi o ciebie. - Pocałował ją na powitanie. - Dzień dobry. Poranek stał się naprawdę przyjemny, kiedy przyszedłeś, bo przyniosłeś mi słońce.

- Nie bredź, Jordan - zaśmiała się. - Przecież leje jak z cebra.



Deszcz dopadł ją, kiedy szła tu ze stacji metra. Teraz potrząsnęła głową, spryskując kroplami wody tors Jordana.

- Ale mam poczucie, że zaświeciło słońce - odparł z rozbawieniem. - Nawet jeśli na zewnątrz jest mokro. Znowu chcesz walczyć na wodę?

- Nie. - Wręczyła mu dwie papierowe torby. - Śniadanie, zgodnie z obietnicą.

Zajrzał do pierwszej.

- Co my tu mamy? Mhm, tradycyjne masło, dżem z wyższej półki, ciepłe croissanty... - Uniósł brwi. - Nie czuję kawy.

- Jest w drugiej torbie.

Popatrzył do środka.

- A to co? - spytał.

- Paczka przyzwoitej kawy. - Umilkła. - Chyba masz ekspres i mleko?

- Mleko tak, ekspresu nie - odparł beztrąsko. - W domu pijam zwykle bezkofeino-  
wą rozpuszczalną. Tak jest najszybciej.

- Dobrze, będziemy improwizowali - westchnęła. - Masz ekspres do herbaty?

- Nie.

Pokręciła głową.

- Jak mogłeś przeżyć trzydzieści lat bez podstawowych sprzętów kuchennych, Jordan?

Wzruszył ramionami.

- Przecież nie gotuję - oznajmił. - Jak organizuję przyjęcie, to w restauracji.

Alexandra poniewczasie uświadomiła sobie, że Lindsay mogła na odchodnym zabrać większość sprzętów kuchennych. Mieszkanie Jordana sprawiało wrażenie apartamentu dla kawalera, a nie domu rodzinnego.

- Dobrze, w takim razie zostaniemy przy bezkofeinowej - powiedziała.

Zajęła się ustawianiem rzeczy na stole, ale Jordan zaszedł ją od tyłu i objął w talii, a następnie przyciągnął do siebie, żeby pocałować Alex w szyję.

- Teraz wiesz, dlaczego rankami kupuję kawę na wynos.

- Mhm.

- A w dodatku przyniosłaś mi niedzielną gazetę. Jesteś cudowną kobietą. - Cmoknął ją w ucho. - Masz ochotę na śniadanie w łóżku?

- To zależy, jak bardzo przekonujący się okażesz.

- Oto wyzwanie, które przypadło mi do gustu - odparł ze śmiechem.

Po dziesięciu minutach Alexandra leżała nago w łóżku, a pół godziny później Jordan odgrzewał croissanty w kuchence mikrofalowej i zalewał kawę. Po chwili przeniósł wszystko do sypialni, wraz z gazetą zatknął pod pachę.

- Może jeszcze kawy? - spytał, gdy już zjedli.

- Nie, nie ma potrzeby - odparła. - Nie chcę, żebyś wychodził z łóżka. Jest mi ciepło i wygodnie. Lepiej zostań przy mnie. Dobrze?

- Nie ma sprawy, skoro tak ładnie prosisz. - Uśmiechnął się.

Po leniwym poranku w łóżku, który spędzili na czytaniu gazety i rozwiązywaniu krzyżówki, Jordan westchnął ciężko.

- Muszę iść. Na pewno nie wybierzesz się ze mną?

- Jeszcze nie jestem na to gotowa. - Wzięła głęboki oddech. - Ale doceniam ten gest pojednania. Czy możesz przeprosić mamę w moim imieniu?

- Pewnie.

- Dziękuję. Daj mi trzy minuty, żebym zdążyła się ubrać - powiedziała.

- Odwiozę cię.

- Nie trzeba, i tak już jesteś spóźniony. Poradzę sobie.

- A co będziesz robiła przez resztę dnia? Spotkasz się z rodzicami?

Alexandra nawet nie pamiętała, kiedy ostatnio rozmawiali przez telefon, nie wspominając o spotkaniu.

- Nie, raczej pospaceruję sobie przez parę godzin po Muzeum Wiktorii i Alberta - odparła. - Potem wrócę do domu, obejrzę jakąś romantyczną komedię i ugotuję sobie risotto.

- Wystarczy dla dwojga? - spytał z nadzieją.

Propozycja była kusząca, ale czuła, że spędza z nim za dużo czasu.

- Nie, idź do rodziców. - Pocałowała go w policzek. - Muszę zmyć naczynia, zanim wyjdę.

- Daj spokój. Sam to zrobię, ale później. - Oddał pocałunek. - Miłego pobytu w muzeum.

Zamiast wracać do mieszkania, pojechała prosto do Kensington, ale pomimo starań nie udawało jej się skupić na eksponatach. Była za bardzo świadoma obecności innych ludzi w muzeum. Odniosła wrażenie, że nikt poza nią nie jest sam. Wszyscy chodzili parami, z rodziną albo z przyjaciółmi.

Po powrocie do mieszkania nie była w najlepszym nastroju. Chociaż oglądała jeden z ulubionych filmów, w trakcie pogрузzyła się w niewesołych rozmyślaniach. Nawet risotto wydawało się pozbawione smaku, więc większość dania powędrowała do śmieci.

Świat wydawał się mały i dwuwymiarowy, kiedy nie było przy niej Jordana. Doszła do wniosku, że zasłużyła na miano największego głupka na świecie, skoro pozwalała sobie na takie zagłębianie się w myślach. Spędziła bardzo miłe popołudnie, robiąc to, co uwielbiała. Co z tego, że była sama? Nie potrzebowała mężczyzny, by się spełnić w życiu, a już na pewno tym mężczyzną nie musiał być Jordan Smith.

Wieczorem zadzwonił Jordan.

- Tak tylko dzwonię, żeby spytać, czy nie zostały jakieś resztki risotta - oznajmił z rozbawieniem.

- Nie, nie zostały. I nie staraj się mi wmawiać, że mama cię nie nakarmiła.

- Nakarmiła - westchnął. - Ale wolałbym iść z tobą do muzeum.

- Może i tak, ale zapewniam, że film by ci się nie spodobał.

- Skąd wiesz? Może lubię romantyczne komedie.

- Teraz to już naprawdę wmawiasz mi głupoty - powiedziała stanowczo.

- Pewnie okazałoby się, że nie dość uważnie śledzę akcję, ale z przyjemnością dotrzymałbym ci towarzystwa - oświadczył. - Ty i ja na kanapie... Żyć, nie umierać.

- Może w następny weekend.

- „Może” musi mi wystarczyć. Widzimy się jutro - powiedział łagodnie. - Śpij dobrze.

Przez następne trzy tygodnie Jordan czuł, że Alexandra jest mu coraz bliższa. W pracy, wśród ludzi, pilnował, żeby ich relacje pozostawały wyłącznie zawodowe, ale od czasu do czasu przesyłał jej zabawne i czasem bezczelne mejle. Kiedy uświadomiła sobie, że zawsze daje jej wybór i na nic nie naciska, odprężyła się jeszcze bardziej.

Nawet zebrała się na odwagę i kupiła mu ekspres do kawy. W weekendy jadali wspólne śniadania i w końcu nabrali zwyczaju chodzenia wieczorami na przemian do trattorii albo do Alex na kolację. Jordan uwielbiał, kiedy krzątała się po kuchni, i chętnie patrzył, jak gotowała.

Konsekwentnie jednak odmawiała spędzenia z nim nocy. Bez względu na porę koniecznie chciała wrócić do domu albo wręcz wyrzucała go za drzwi. Naprawdę pragnęła przełamać tę ostatnią barierę, która ich dzieliła. Chciał się budzić w jej ramionach i przyglądać jej się z samego rana.

- Jutro zabieram cię na tajemniczą wyprawę - oznajmił w piątkowy wieczór.

- Tajemniczą? - Uśmiechnęła się do niego. - Super. Jak mam się ubrać?

- Zwyczajnie. Włóż wygodne buty.

- Czyli bez obcasów. - Jej oczy pojaśniały. - Jedziemy nad morze?

- Z całą pewnością zobaczysz morze - powiedział, ale nie wyjaśnił, które morze ma na myśli. Nie musiała wiedzieć, że chodzi o Adriatyk, a nie o Kanał La Manche. - Wpadnę po ciebie jutro o szóstej rano.

- Bładym świtem? - Zamrugwała.

- Tak. I potrzebny ci będzie paszport.

- Paszport? Jak to? Zarezerwowałeś dla nas bilety do Paryża, czy co?

Uśmiechnął się szeroko.

- Przyznam, że mnie zaskoczyłaś. Musisz chyba odświeżyć sobie znajomość geografii. Odkąd to Paryż leży nad morzem?

- Po drodze widać morze z pociągu - zauważyła.

- Nie jedziemy do Paryża.

- A dokąd?

- Powiedziałem ci już, że to tajemnica. - Pocałował ją w czubek nosa. - Dowiesz się jutro.

- Nie uchylisz rąbka?

- Nie. - Podeszedł do drzwi wyjściowych i pocałował ją jeszcze raz, na pożegnanie.

- Miłych snów.

Wiedział, że on nie będzie dobrze spał. Był niespokojny i zdenerwowany, ale liczył na to, że jutro wieczorem wszystko wróci do normy, kiedy tylko Alexandra spędzi noc w jego ramionach.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jordan przyjechał taksówką punktualnie o szóstej. Wbrew jego zapowiedziom Alexandra spodziewała się wycieczki pociągiem do Paryża, więc nie wiedziała co myśleć, kiedy dotarli na lotnisko.

- Jordan, dokąd mnie zabierasz?

- Wszystkiego się dowiesz, w swoim czasie - odparł z uśmiechem.

Sprawa wyszła na jaw podczas odprawy.

- Lecimy do Wenecji na jeden dzień? - spytała z niedowierzaniem.

- Fakt, to trąci dekadencją, ale jeśli mnie pamięć nie myli, Wenecja znajdowała się bardzo wysoko na twojej liście życzeń, tuż za Rzymem, prawda? - Mrugnął do niej.

Naprawdę to pamiętał?

- Jordan, nikt nigdy nie sprawił mi równie wspaniałej niespodzianki. Nie wiem, co powiedzieć.

- Mój marketingowiec nie wie, co powiedzieć. Ładne rzeczy - przekomarzał się z nią łagodnie. - Nic nie musisz mówić, Alex. Chciałem zrobić dla ciebie coś miłego. Przez cały tydzień panikowałem, że coś pomieszam.

- Jak można coś pomieszać, gdy chodzi o Wenecję? Jordan, to wspaniały pomysł.

- Czy mam powiedzieć, czego dzisiaj od ciebie oczekuję? - spytał cicho, jakby czuł, że ogarnęły ją wątpliwości. - Chcę tylko tego, żebyśmy się świetnie bawili, nic więcej. Nie stawiam ci żadnych warunków. - Dziękuję. - Głos jej się łamał.

W samolocie przez całą podróż trzymał ją za rękę.

- Jak rozumiem, teraz się przesiądziemy do *vaporetto*? - spytała, gdy przeszli przez odprawę celną na lotnisku.

- Lepiej. Zarezerwowałem *motoscafo*.

- Czyli co takiego?

- Wodną taksówkę. Sądzę, że dzięki temu wygodnie i bez tłoku rzucimy okien na miasto. Tylko ty i ja. - Zaprowadził ją na pomost, gdzie już czekała motorówka.

- Woda naprawdę jest turkusowa. Dokładnie taka jak na zdjęciach - zauważyła Alexandra, gdy wpłynęli do miasta.

Widoki okazały się niezrównane. Stare budynki pokryte odpadającym tynkiem stały obok odrestaurowanych budowli o oknach chronionych misternymi kratami z kutego żelaza. A wszystko to rozciągało się pod najintensywniej błękitnym niebem, jakie kiedykolwiek widziała.

- Jordan, tu jest właśnie tak, jak sobie wyobrażałam. Właściwie to nawet lepiej. Ogromnie ci dziękuję. - Zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała go w usta.

Z zadowoleniem pomyślał, że wybrał właściwe miejsce. Pomimo okularów przeciwsłonecznych było widać, jak oczy Alexandry błyszczą. Wydawała się zachwycona, dokładnie tak, jak na to liczył.

Kierowca wodnej taksówki przycumował przy nabrzeżu obok mostu Rialto i pomógł obojgu wejść na brzeg.

- *Mille grazie* - powiedział Jordan, zostawiając mu spory napiwek.

Następnie odwrócił się do Alexandry.

- Chcesz pospacerować? - spytał.

- Pewnie.

Wyciągnął z kieszeni telefon komórkowy i otworzył program z książką, którą kupił poprzedniego wieczoru.

- Pomyślałem sobie, że przyda nam się plan miasta i przewodnik, żebyśmy wiedzieli, na co patrzymy.

- Nigdy wcześniej nie byłeś w Wenecji? - Alexandra nie kryła zaskoczenia.

- Nie.

- Jak to możliwe?

- Tak się złożyło. Na świecie jest mnóstwo pięknych miejsc, które warto obejrzeć, ale nie da się dotrzeć do wszystkich.

- Chyba masz rację - westchnęła.

Podążyła za nim po stopniach mostu. Marmur po wewnętrznej stronie balustrady był gładki i lśniący, gdyż podziwiający widoki turyści opierali się o niego od setek lat. Aleksandra pogłaskała zimny kamień.

- Ciekawe, ile tysięcy ludzi zrobiło to wcześniej - powiedziała z zadumą w głosie.

- Na pewno więcej, niż moglibyśmy zakładać. Widok jest fenomenalny. Wiesz co, oprzyj się o barierkę i uśmiechnij szeroko.

Wycelował w nią obiektyw i pstryknął fotografię, tak jak większość obecnych na moście turystów.

Alexandra wyglądała wyjątkowo pięknie z pogodnym uśmiechem na twarzy i słońcem we włosach.

- Też chcesz zdjęcie? - zapytała.

- Nie, wystarczy mi twoje. Chodźmy na rynek.

Wziął ją za rękę i powędrowali wąskimi uliczkami w kierunku targowiska.

- Niesamowite. - Alexandra z zachwytem wpatrywała się w stragany. - Tutaj są wszystkie owoce i warzywa, jakie można sobie wymarzyć, a do tego świeże zioła...

- Popatrz na to. - Zaprowadził ją do stoiska, gdzie sprzedawano poziomki, nie większe niż paznokiec u jej małego palca. Jordan bez wahania kupił koszyczek. - Alex, zamknij oczy, otwórz buzię.

- Nigdy w życiu nie jadłam nic równie słodkiego - westchnęła i przyłożyła dłoń do policzka Jordana. - Tylko ty jesteś od nich słodszy.

- Naprawdę? - spytał z wyraźnym zainteresowaniem, a ona uśmiechnęła się szeroko.

- Zamknij oczy - powiedziała.

Potarła poziomką jego wargę i odsunęła się. Jordan otworzył oczy i chwycił Alexandrę za rękę.

- To nie fair, proszę pani.

- Wiem. - Wsunęła poziomkę do jego ust.



- Masz rację, są niesamowicie słodkie - mruknął. - Tyle tylko, że to ty jesteś słodsza od tych poziomek, nie ja.

Wspięła się na palce i pocałowała go w usta.

- Ciągle nie mogę uwierzyć, że jesteśmy w Wenecji. - Rozglądała się z zachwytem.  
- Jordan, tu jest niesamowicie.

- Nic dodać, nic ująć. A teraz chodźmy na targ rybny - powiedział, gdy dojedli poziomki.

Nawet nie musieli korzystać z elektronicznego przewodnika, wystarczyło, że podążali za zapachem świeżych ryb.

- Ho, ho. Chyba nigdy nie widziałam tylu gatunków morskich stworzeń w jednym miejscu.

Alexandra z uwagą wpatrywała się w ośmiornice, kraby, szare krewetki, a także ryby, których nawet nie potrafili nazwać.

Gdy już obeszli całe targowisko, kupili lody w jednej z budek i przeszli z powrotem na Rialto. Po drodze oglądali wystawy sklepowe, między innymi z misternie zdobionymi maskami, które zachwyciły Alexandrę. W pewnym momencie zatrzymała się przed sklepem z artykułami szklanymi.

- Spójrz na tę misę, jest fantastyczna. Ten błękit ma odcień weneckiej laguny. - Popatrzyła na kartonik z absurdalnie wysoką ceną i ciężko westchnęła. - Nie dla mnie, ale naszym klientom mogłaby się spodobać.

- Może i tak, lecz nie jesteśmy tutaj w sprawach zawodowych - zauważył, zaskakując samego siebie. Zwykle chętnie łączył wypoczynek z pracą, ale ten dzień był inny niż wszystkie. - Wenecja to najpiękniejsze miejsce na świecie. - Wziął Alexandrę za rękę. - Co byś powiedziała na to, żebyśmy zostali tutaj do jutra?

- Ależ, Jordan, przecież nie mamy zarezerwowanego miejsca w hotelu i nie zabraliśmy bagażu...

Pocałował ją, aby zamilkła.

- Wszystko da się zrobić, Alex. Bez trudu przełożę lot na jutrzejsze popołudnie, znajdziemy też hotel. Kupimy sobie ubrania na zmianę, a niezbędne przybory toaletowe z pewnością będą w pokoju. - Przysunął jej dłoń do ust. Moglibyśmy spędzić noc w We-

necji, popływać gondolą, zjeść kolację, pospacerować po placu Świętego Marka. Co ty na to?

- Tylko pod warunkiem, że zapłacę za siebie.

- Ależ ty jesteś uparta - westchnął. - Posłuchaj, rozumiem, dlaczego ci na tym zależy, ale daj spokój. Zarabiam więcej niż ty, więc to nie byłby sprawiedliwy podział. Stać mnie na pokój w hotelu. Po prostu chciałem zrobić dla ciebie coś miłego, Alex. Pragnę dostarczyć ci cudownych wspomnień. - I zatrzeć zło, dodał w myślach.

- Może pójdziemy na kompromis? - zasugerowała. - Zostaniemy w Wenecji na wieczór, ale dasz się zaprosić na kolację.

- Umowa stoi. - Umilkł na moment. - Mam zarezerwować jeden pokój czy dwa?

- Jeden.

- Jesteś pewna?

- Całkowicie. - Przełknęła ślinę.

- Obiecuję, że tego nie pożałujesz - szepnął. - Daj mi chwilę.

Sprawdził coś w internecie w telefonie, a następnie zadzwonił w dwa miejsca. Podczas jednej rozmowy mówił tak szybko po włosku, że Alexandra rozumiała tylko piąte przez dziesiąte.

- Dobrze. Gotowe - oświadczył parę minut później. - Mamy już pokój i miejsce na pokładzie samolotu, który odlataje jutro po południu. A teraz powinniśmy iść na zakupy.

Gdy Alexandra przymierzała małą czarną i buty na wysokim obcasie, Jordan zainteresował się wisiorkiem w kształcie rozgwiazdy z turkusowego szkła. Wiedział, że rozgwiazda przypadnie Alex do gustu, więc bez wahania kupił wisiorek i wsunął go do kieszeni.

- Alex? - spytał przed przymierzalnią.

- Tak? - rozległ się przytłumiony głos.

- Mogę zobaczyć, jak wyglądasz?

Na chwilę wychyliła twarz zza zasłony.

- Chcesz powiedzieć, że masz ochotę wybrać mi sukienkę? - Spojrzała na niego nieufnie.

- Nie. Za to chętnie popatrzę, jak przymierzasz ubrania.

- Prywatny pokaz mody? - Zarumieniła się. - Nie tutaj.

Zauważył, że nie odmówiła stanowczo, tylko miała zastrzeżenia co do miejsca.

- A gdzie?

- W hotelu.

- Trzymam cię za słowo - wyszeptał, a ona poczerwieniała jeszcze bardziej.

- Jordan, mam nadzieję, że sprzedawczynie nie mówią zbyt dobrze po angielsku i nie rozumieją, co wygadujesz.

Pomyślał, że z pewnością nie potrzebowały tłumaczenia; mogły domyślić się wszystkiego z jego miny.

- Dobrze, będę się zachowywał jak należy i poczekam na zewnątrz - westchnął. - A ty się nie spiesz.

W końcu Alexandra wyłoniła się ze sklepu z papierową torbą w dłoniach.

- Mam tutaj coś na dzisiejszy wieczór, coś czystego na jutro i świeżą bieliznę. - Pokiwała głową. - Chyba przydałaby nam się mała walizka, żeby zabrać to wszystko do Anglii.

- Wystarczy torba, którą zabierzemy jako bagaż podręczny - oświadczył. - Dzięki temu nie będziemy musieli polować na walizkę przy taśmociągu na lotnisku.

Gdy kupili odpowiednią torbę, Jordan wręczył Alexander pudełeczko.

- To dla ciebie.

- Dla mnie? - Nie kryła zaskoczenia.

- Pomyślałem, że będzie pasowało do sukienki. Otworzyła prezent i zrobiła wielkie oczy.

- Jordan, to jest piękne - szepnęła. - Ale nie musiałeś mi niczego kupować.

Jordan z trudem stłumił westchnienie irytacji. Jej potrzeba niezależności wytrącała go z równowagi. Odkąd otworzyła się przed nim w kwestii Nathana, potrafił zrozumieć, dlaczego tak się zachowuje, ale przecież wiedziała, że on był innym człowiekiem.

- Alex, ten wisiołek nie był drogi, a poza tym jesteś moją dziewczyną. To oznacza, że mam prawo kupować ci biżuterię.

Wzdrygnęła się.

- Alex? - Zmarszczył brwi.

- Nie zwracaj na mnie uwagi. - Pokręciła głową.
- Już się zamykam. Dziękuję, Jordan. Wisiorek jest wspaniały.
- Pora odpocząć po spacerze - oznajmił. - Chodź, wpadniemy gdzieś na kawę.

Zamówili dwie cappuccino, a następnie usiedli w cichym kącie, gdzie mogli spokojnie porozmawiać, bez obawy, że ktoś ich podsłucha.

- Zamierzasz mnie spytać, prawda? - powiedziała z niewesołą miną.

- Owszem.

- Chyba jestem ci winna prawdę - westchnęła.

- Nic mi nie jesteś winna - zapewnił ją łagodnie.

- Poza tym gwarantuję, że nikomu nie powtórzę tego, co mi powiesz. Może kiedy zrzucisz ciężar z serca, poczujesz się lepiej. Dusisz w sobie mnóstwo spraw i w końcu będziesz musiała wyrzucić to z siebie, żeby nie cierpieć. - Wziął ją za rękę. - Czy był na ciebie zły, kiedy sama kupowałaś coś dla siebie?

Powoli skinęła głową.

- Zawsze musiało być tak, jak on sobie życzył. Przez pewien czas radziłam sobie z tym, bo przyjemnie było nie podejmować żadnych decyzji, ale w końcu nabrałam poczucia, że tracę samą siebie. Nie mogłam nic postanowić bez zastanawiania się, co on sobie pomyśli. I przez to czułam się coraz gorzej, jakbym była kompletnym niewypałem. - Przygryzła wargę. - Chciałam ponownie podejść do egzaminów, ale mi to odradzał. Mówił, że przecież mam jego, a on zawsze będzie się mną zajmował. Koniec końców zamiast się mną zajmować, tłamsił mnie.

- Przecież chciałaś ponownie podchodzić do matury Dlaczego cię nie wspierał?

- Chyba martwił się, że jeśli zacznę się doskonalić, nie będę go już potrzebowała i pójdę sobie.

- To szaleństwo. - Zmarszczył brwi. - Przecież nie jesteś taka.

Uśmiechnęła się do niego bez przekonania.

- Dziękuję. Ale on tego nie widział. Teraz myślę, że był tak samo w potrzebie jak ja. Brakowało mu pewności siebie. A ja mogłam lepiej to rozegrać.

- Byłaś osiemnastolatką, Alex. On miał nieporównanie więcej doświadczenia.

- Może i tak, ale zaczęłam go okłamywać, żeby zyskać nieco więcej przestrzeni. Wmawiałam mu, że raz w tygodniu wychodzę z dziewczynami na miasto, a chodziłam na zajęcia wieczorowe. To chyba nie było takie kompletne łgarstwo, bo jedna z moich przyjaciółek mi towarzyszyła, więc w pewnym sensie byłam i na mieście, i z jedną z koleżanek. On jednak zakładał, że ja włóczę się gdzieś z przyjaciółkami i zabawiam, a nie uczę.

Jordan pomyślał, że musiała być skrajnie zdesperowana, skoro tak kłamała.

- Potem jedna z moich przyjaciółek zadzwoniła do mnie, kiedy byłam na zajęciach, a Nathan myślał, że jestem z nią. Wróciłam do domu, a on oskarżył mnie o romans. Nie było wyjścia, musiałam wyznać, co naprawdę robię. - Pokręciła głową. - Wcale nie był szczęśliwszy z tego powodu. Odtąd rozliczał mnie z każdego wydanego pensa. Mieliśmy wspólny rachunek bankowy, więc moje zarobki trafiały prosto do niego. Widział, kiedy coś sobie kupowałam albo gdy podejmowałam pieniądze, dlatego jedno kłamstwo goniło drugie. Jak już kupiłam jakąś książkę, to tylko używaną, a koleżanka przechowywała mi cały księgozbiór. Mąż uważał, że wydałam kasę na... - Przełknęła ślinę. - Na biżuterię.

- Och, Alex...

Nic dziwnego, że się wzdrygnęła, kiedy wspomniał o biżuterii. Uścisnął jej dłoń.

- Za każdym razem, gdy kupowałam mi jakąś ozdóbkę... - zamknęła oczy - istniał jakiś powód. Nie obsypywał mnie prezentami, żeby sprawić mi przyjemność. Zależało mu na tym, żeby mnie zmiękczyć. Oczekiwał ode mnie czegoś w zamian.

Jordan był wstrząśnięty.

- Przymuszał cię do uległości?

- Nie, ale chciał dziecka. Uznał, że musimy założyć rodzinę, bo dzięki temu przestanę rozmyślać o maturze i karierze. A zresztą, może gdybyśmy mieli dziecko, byłby szczęśliwszy i jakoś udałoby nam się dotrzeć.

- Nie - zapewnił ją łagodnie. - Dziecko nie załatałoby pęknięć w małżeństwie. Rozdźwięk pogłębiałby się z powodu napięcia wywołanego zarwanymi nocami, karmieniem, zmianami pieluch... Nie wspominając o wszelkiego typu zmartwieniach i bólach, które się wiążą z rodzicielstwem.

Wpatrywała się w niego z uwagą.

- Gdybyś nie powiedział mi już, że nie masz dzieci, te słowa zabrzmiałyby jak osobiste wyznanie.

- To doświadczenia jednego z moich przyjaciół ze studiów. On i jego żona mieli problemy. Urodziło im się dziecko i myśleli, że dzięki temu zbliżą się do siebie, co ocali ich małżeństwo. Wtedy zrobiło się naprawdę kiepsko. - Westchnął. - Lindsey sugerowała, żebyśmy sprawili sobie dziecko, ale pamiętałem, co się przydarzyło Markowi, i odmówiłem.

- Też powinnam była odmówić, a przynajmniej wyjawić Nathanowi prawdę o naszym dziecku.

- Nie powiedziałaś mu?

Pokręciła głową.

- Nie mogłam. Staralam się wymazać tę sprawę z pamięci. Wiem, powinnam była z nim porozmawiać, ale słowa nie chciały mi przejść przez gardło.

- Pewnie ci tego nie ułatwiał. Szkoda, że przed laty nie znałem całej prawdy, Alex. Byłoby inaczej. Potrafiłbym jakoś rozwiązać problem tej ciąży pozamaciecznej i nie musiałabyś przechodzić przez to wszystko z Bennettem. Na pewno zachęcałbym cię też do nauki. - Umilkł. - I pamiętaj, w twojej pracy nie jest konieczny stopień naukowy. Masz kwalifikacje zawodowe, doświadczenie i entuzjizm. To się liczy. A my mamy szczęście, że z nami pracujesz.

- Nie bądź dla mnie zbyt miły - poprosiła cicho. - Nie chcę płakać.

- Płacz nie jest oznaką słabości. A jeśli kiedykolwiek będziesz chciała się wyplakać, jestem do twojej dyspozycji.

- Dziękuję.

Zamrugnęła, żeby powstrzymać łzy.

- Chodź, pójdziemy poszukać sobie miejsca, w którym moglibyśmy coś zjeść.

- Na placu Świętego Marka? - zaproponowała.

- Z przyjemnością.

Na placu przejrzeni menu różnych restauracji i ostatecznie zarezerwowali stolik w jednej z najstarszych w Wenecji. Potem Jordan zabrał Alexandrę do hotelu, aby oboje mogli się przebrać.

- Jordan - powiedziała, gdy się zatrzymali przed budynkiem. - Wiem, że to jeden z najdroższych hoteli w Wenecji.

- Powinnaś się cieszyć tym, co jest - powiedział łagodnie. - Pomyślałem, że skoro przyjechaliśmy zaszaleć, to równie dobrze możemy to zrobić z klasą. Nie oczekuję od ciebie niczego w zamian. Po prostu chcę, żebyś poczuła się jak księżniczka.

- Przepraszam, nie chciałam okazać się niewdzięcznicą. - Uśmiechnęła się do niego. - Dziękuję ci. To cudowne, tak się dawać rozpieszczać.

- W takim razie chodźmy poszukać naszego pokoju - zaproponował i pociągnął ją za sobą do recepcji.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Alexandra na chwilę skryła się w łazience, a gdy z niej wyszła, Jordan rozchylił usta z wrażenia.

- Rety, ta sukienka jest fantastyczna - wyszeptał. - Szczerze mówiąc, nie mogę się doczekać, kiedy ją z ciebie ściągnę.

- Cierpliwości. - Zaśmiała się. - Cierpliwość to cnota, nie tylko w życiu prywatnym, ale i w zawodowym.

- Potrafię być cierpliwy. - Wziął ją w ramiona i obsypał pocałunkami jej szyję. - Idę o zakład, że bardziej cierpliwy niż ty.

- Chyba śnisz. - Musnęła go wargami. - Twoja koszula też jest niczego sobie. - Pogłaskała miękką bawełnę. - Podkreśla kolor twoich oczu.

- Musimy już iść - powiedział, zadowolony z komplementu. - Akurat zdążymy spacerem na kolację.

Kiedy szli wzdłuż Canal Grande, niemal natychmiast zaczepił ich gondolier w tradycyjnym stroju.

- Gondola, sir, madam? Gondolaaa? - zapytał z nadzieją.

- Skoro jesteśmy w Wenecji, przejażdżka gondolą wydaje się obowiązkowa - zauważył Jordan. - Masz ochotę?



- Pewnie - odparła Alexandra, ale gdy weszła na pokład, łódź zakołysała się gwałtownie. - Och. - Uniosła rękę, żeby nie stracić równowagi.

Jordan szybko ruszył za Alex i podał jej dłoń.

- Już lepiej? - spytał troskliwie.

- Tak. Ta gondola jest okropnie chybotliwa - poskarżyła się szeptem, żeby nie urazić gondoliera.

- Nic ci nie grozi - zapewnił ją Jordan z uśmiechem. - Naprawdę. Te łodzie od setek lat pływają po kanałach Wenecji. Akurat ta konkretna jest nieco nowsza, ale nie musisz się przejmować.

Alexandra usiadła z przodu, przed gondolierem. Jordan natychmiast do niej dołączył i otoczył ją ramieniem. Gdy płynęli kanałem, widziała, jak niebo zmienia kolor z niebieskiego na różowy. Pojawiła się Wenus, niemal tak jasna jak Księżyc, widać też było pierwsze światełka gwiazd na aksamitnie granatowym nieboskłonie.

- Wspaniale - westchnęła i przez całą drogę milczała z wrażenia, podziwiając widoki.

Gdy łódź powoli wpływała pod jeden z mostów, Jordan pocałował ją delikatnie i czule. Z początku wydawało jej się, że ten pocałunek ma ją podnieść na duchu, ale po kilku sekundach wyczuła napięcie w całym ciele Jordana. Zrozumiała, że miał ochotę na więcej i musiał się powstrzymać.

Wąskie kanały, przez które sunęli, nie były oświetlone, brakowało przy nich latarni ulicznych, więc musiała im wystarczać poświata z okien. Znaleźli się w sytuacji o wiele bardziej intymnej, niż się tego spodziewali. Byli tylko oni i gwiazdy.

Jordan zakończył pocałunek, kiedy zaczęli się zbliżać do mocniej oświetlonego miejsca i Alexandra uświadomiła sobie, że są na Canal Grande. Zerknęła na Jordana. Miał wargi lekko nabrzmiące od pocałunków, więc mogła spokojnie założyć, że jej usta również były lekko opuchnięte.

- Przepraszam - mruknęła.

- Jesteś cudowna - odszepnął, a następnie obdarzył ją łobuzerskim uśmiechem, po którym poczuła się nieporównanie lepiej.

Czyli nie tylko ona była wniebowzięta.

Ich łódź zatrzymała się przed mostem Rialto. Gondolier pomógł im obojgu wysiąść i uprzejmie życzył miłego wieczoru. Wkrótce znaleźli się na rozświetlonym placu Świętego Marka, na którym rozbrzmiewała przyciszona muzyka kwartetów smyczkowych. Część ludzi siedziała przy stołach przed restauracjami, delektując się muzyką i pierwszorzędnym winem. Po placu spacerowały przytulone do siebie pary; nie brakowało też osób, które nie zważając na nic, tańczyły w najlepsze.

- Musimy zatańczyć - oznajmił Jordan. - A już na pewno do tej muzyki.

Jeden z kwartetów właśnie grał: *To musiałaś być ty*, a wokalistka miała aksamitny, seksowny głos. Jordan wziął Alexandrę w ramiona i ruszył z nią do tańca.

- Nie miałam pojęcia, że znasz tańce klasyczne - zauważyła.

- Raczej nie rozpowiadam o tym na lewo i na prawo - odparł z uśmiechem. - To informacja przeznaczona dla nielicznych. W tej chwili tańczymy fokstrota, moja droga.

- Fokstrota?

Nie miała bladego pojęcia, jak się tańczy fokstrota, ale Jordan prowadził ją tak sprawnie, że nie miała najmniejszych trudności. Na dodatek świetnie się bawiła i przestała zwracać uwagę na to, że on kontroluje sytuację. Poza tym śpiewał jej cicho piosenkę, co jej się ogromnie podobało. Nigdy dotąd nie słyszała jego śpiewu, więc nie miała pojęcia, że ma tak przyjemny głos.

- Gdybym wiedziała, że tak dobrze sobie radzisz, namówiłabym cię do zaśpiewania *O sole mio* w gondoli - zachichotała.

- Och, dama mego serca pragnie słuchać serenad? To się da zrobić - zgodził się żartobliwie. - Ale najpierw...

Przechylił ją lekko i pocałował, mocno i stanowczo. Była zarumieniona i rozba-  
wiona, kiedy ją wypuszczał z objęć.

- Kolacja - oznajmił, patrząc jej prosto w oczy. Wkrótce siedzieli już w restauracji.

- Ten dzień był niesamowity - powiedziała cicho Alexandra. - Po prostu niezwykły. Wenecja jest rewelacyjna. Bardzo ci dziękuję.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Mówię poważnie. Cieszę się, że mogłem dzielić ten dzień z tobą - odparł Jordan.

Kolacja okazała się wyśmienita. Alexandrze szczególnie przypadły do gustu migdałowe ciasteczka weneckie, które podano do kawy. Były to cienkie kawałki migdałowego biszkoptu, delikatnie barwionego na zielono, czerwono i biało, jak na włoskiej fladze, i polane czekoladą.

- Po powrocie do Londynu namówię Giorgia, żeby przyrzadził nam coś takiego - zdecydowała.

- Mhm - mruknął z aprobatą. - A ja będę cię karmił. W łóżku.

Jej tętno przyspieszyło.

- Chyba na razie wystarczy mi kawy - powiedziała.

- Mnie też. Musimy się stąd wydostać.

Otoczył Alexandrę ramieniem i w rekordowym czasie dotarli do hotelu.

- Chciałem, żebyśmy znaleźli się tu jak najszybciej - powiedział, gdy doszli do recepcji. - A przecież jest jeszcze wczesnie. Powinienem być jeszcze z tobą pospacerować, zaprosić cię na *bellini*. - Wiedziała, że koktajl z wina musującego i przetartej brzoskwini należy do najslynniejszych na świecie. - Tyle że nie chcę dzielić się tobą z nikim.

- Co proponujesz?

- Balkon przy naszym pokoju, koktajl *bellini*, noc. A oprócz tego... - Pogłaskał ją po plecach, a jej ciało przeszył dreszcz.

- Zgoda - powiedziała lekko zachrypniętym głosem.

Zamówił drinki w barze, a następnie podszedł do niej.

- Obsługa przyniesie koktajle do pokoju - wyjaśnił. - A teraz chodź.

Kiedy otwierali drzwi balkonowe i wychodzili na świeże powietrze, okazało się, że jest troszkę chłodniej, niż sądzili. Niebo pociemniało, a woda w lagunie zmieniła się z turkusowej w czarną jak atrament.

- Nie zimno ci? - spytał.

- Ani trochę - skłamała.

W odpowiedzi tylko się uśmiechnął i ją objął.

- Chyba nadszedł czas, żebyśmy się nieco rozgrzali - wyszeptał.

Odprężyła się w jego objęciach i już miała go pocałować, gdy nagle ktoś zapukał do drzwi.

- Fatalny moment - jęknął rozczarowany Jordan. - To obsługa. Otworzę, a ty nigdzie nie odchodź.

Wrócił z dwoma koktajlami w kieliszkach udekorowanych truskawką.

- Za nas - powiedział cicho. - Za dzisiejszą noc.

- Za nas - powtórzyła i wypła łyk. Spodziewała się, że koktajl będzie nieznośnie słodki, a tymczasem wytrawne wino musujące w połączeniu z przecierem brzoskwinio-  
wym okazało się wyjątkowo interesujące. - Doskonałe.

- Podobnie jak ty. - Wziął jej kieliszek i umieścił go na stoliku, obok swojego. -  
Cieszę się, że twoja sukienka nie ma obcisłej spódnicy.

- Dlaczego? - zdumiała się.

- Bo choć jestem pewien, że nikt nas tutaj nie zobaczy, to jednak...

Nagle zorientowała się, że Jordan powoli podciąga rąbek jej sukienki, aż do talii, i  
poczuła, że kręci jej się w głowie. Naprawdę mieli się kochać na balkonie z widokiem na  
miasto?

- Jordan, nie możemy...

- Owszem, możemy. - Pocałował ją w kark, a następnie przesunął dłonią po jej  
udach. - Pończochy? - Odetchnął głęboko. - Gdybym wiedział, w ogóle nie poszlibyśmy  
na kolację.

- Aresztują nas za nieobyczajność, jeśli ktoś podniesie wzrok...

- Będzie widać tylko ciebie, jak się rozglądasz po okolicy. Ja będę stał za tobą, a ta  
barierka sięga do pasa.

- Ale jest żelazna i ażurowa.

- I szczelnie zasłonięta roślinami.

Chciał uprawiać z nią seks na balkonie najelegantszego hotelu w Wenecji. Szaleń-  
stwo.

- Tak, Jordan. Tak - jęknęła.

Gdy wrócili do pokoju, Jordan zamknął drzwi balkonowe, a następnie wziął  
Alexandrę na ręce i przeniósł do łóżka, aby powoli ją rozebrać i ponownie się z nią ko-  
chać.

Wreszcie, kiedy jej tętno zwolniło i leżała przytulona do Jordana, poczuła, jak oczy zachodzą jej łzami.

- Nie płacz, Alex - poprosił cicho.

- To łzy szczęścia - chlipnęła. - Przysięgam.

Wbrew temu, co mówiła, to szczęście podszyte było smutkiem. Nie mogła uwierzyć, że przeszłość nie położy się cieniem na ich wspólnej przyszłości.

Musiała wyznać mu prawdę, ale jeszcze nie teraz. Póki co pragnęła cieszyć się nocą i jutrzejszym rankiem. Miała tyle bezcennych wspomnień...

Zasnęła w jego ramionach, myśląc: Kocham cię. Gdyby tylko istniał sposób na to, żebyśmy mogli być razem.

Następnego ranka Jordan obudził się pierwszy i leżał przez chwilę, patrząc na śpiącą Alexandrę. Była piękna. Delikatnie pocałował ją, by się obudziła.

- Dzień dobry - powitała go czule.

Przez moment był pewien, że dostrzega w jej spojrzeniu miłość.

- Dzień dobry. - Pocałował ją raz jeszcze. - Mam zamówić śniadanie do łóżka czy wolisz zjeść na tarasie? Widoki są oszałamiające.

- Śniadanie nad Canal Grande... - Rozmarzyła się. - Coś takiego przytrafia się raz w życiu. Musimy tego spróbować.

Z tarasu rozpościerał się fantastyczny widok na lagunę, a słońce przygrzewało tak mocno, jakby było już lato. Alexandra cieszyła się każdą sekundą w towarzystwie Jordana. Z przyjemnością popijała świeżo wyciśnięty sok pomarańczowy, delektowała się ciepłymi ciastkami i kawą z dużego, srebrnego dzbanka.

- Czuję się stuprocentowo rozpieszczona - oznajmiła w pewnej chwili.

- To świetnie. Lecimy do kraju dopiero po południu, więc mamy jeszcze trochę czasu na zwiedzanie. Może wybierzemy się do huty szkła na wyspie Murano? - zasugerował.

- Z przyjemnością.

Po dokończeniu kawy wyruszyli nad Canal Grande, gdzie wsiedli do *vaporetto* i popłynęli do huty szkła. Oboje zauroczyła praca hutnika, który sprawnie wykonał na ich

oczach pomarańczowo-żółtego rumaka z rozwianą grzywą i ogonem. Po pokazie powrócili do hotelu, aby przygotować się do wyjazdu z Wenecji.

Alexandra roześmiała się, gdy Jordan byle jak wepchnął ubrania do torby.

- Co cię tak rozbawiło? - Popatrzył na nią ze zdumieniem.

- Trudno uwierzyć, że ktoś tak skrupulatny jak ty pakuje się tak niedbale.

- To wszystko i tak trafi do pralki albo do pralni chemicznej - zauważył. - Po co więc zawracać sobie głowę układaniem?

- Chyba masz rację.

Przez całą drogę powrotną Jordan trzymał Alexandrę za rękę. Milczeli, nieco przygnębieni koniecznością powrotu do Londynu i codziennych obowiązków.

Gdy wyszli z terminala Jordan zatrzymał taksówkę i podał kierowcy adres Alexandry.

- Musimy podzielić nasze rzeczy - powiedziała, gdy samochód zatrzymał się przed budynkiem. - Wejdiesz?

- Pewnie.

Już na górze pomyślała, że to mieszkanie nigdy nie było jej domem, a jedynie miejscem, w którym przyszło jej mieszkać, gotować i spać. Za to w Wenecji czuła się jak u siebie, gdyż była tam z Jordanem. Zasypiała w jego objęciach, budziła się przy nim...

Ależ była głupia.

- O czym myślisz? - spytał z ciekawością.

- O tym, że zimno tu w Londynie - wymyśliła na poczekaniu. - I jakoś tak nieprzyjemnie po dniu spędzonym w Wenecji.

- To fakt. Wiem, w czym rzecz. Ale wydaje mi się, że dla Wenecjanina Londyn może być egzotyczny. Mnóstwo tu zieleni, ogrodów, za to nie ma dziedzińców, przystani, mostów...

- Chyba czas zrobić porządek z ubraniami - przerwała mu bezceremonialnie. Przykucnęła przed pralką i otworzyła torbę, a następnie podniosła wzrok na Jordana. - Wiesz, właściwie mogę wrzucić twoje ciuchy razem z moimi.

Właśnie na te słowa czekał. Pojawiła się szansa, by zrobić krok naprzód.

- Będę mógł je odebrać jutro wieczorem? To by mi odpowiadało. - Odczekał chwilę i dodał: - A nie mógłbym zostawić ich tutaj na dłużej, żeby mieć rzeczy na zmianę? Tak samo ty mogłabyś trzymać parę ciuchów u mnie.

Alexandra zamarła.

- To tylko taki niezobowiązujący pomysł - oznajmił Jordan pospiesznie.

- Mhm - mruknęła i zaczęła wrzucać odzież do pralki.

- Może zaparzę kawę? - zaproponował, gdy milczenie się przeciągało.

- Jak chcesz.

Te słowa go wkurzyły. Przychodził mu do głowy tylko jeden sposób rozładowania napięcia.

- Alex? - Ukląkł obok niej.

- Tak? - Uniosła wzrok.

Pochylił głowę i bardzo delikatnie musnął wargami usta Alexandry, potem jeszcze raz, i znowu, aż wreszcie odwzajemniła pocałunek.

- Mniejsza z praniem - powiedział, wstając.

Wziął Alex na ręce i przeniósł ją do sypialni.

- Jordan, seks nie jest odpowiedzią na wszystko - zaproponowała, kiedy stawiał ją na podłodze.

- Nie, ale nie przychodzi mi do głowy lepszy sposób na powstrzymanie cię przed ponownym wzniesieniem muru między nami. - Poglaskał ją po twarzy. - Wczoraj zasnąłem z tobą w ramionach. Dzisiaj obudziłem się i ujrzałem cię obok siebie. Wcale nie chcę, aby to, co nas połączyło, dobiegło końca.

- To czego chcesz? - spytała głucho.

- Ciebie - wyznał. - Wiem, że cię pospieszam, choć staram się tego nie robić. Rzecz w tym, że ten weekend był dla mnie absolutnie wyjątkowy. Nie chcę powracać do sytuacji, w której wszystko jest po staremu, kiedy muszę cię zostawiać w łóżku i wracać do zimnego, pustego mieszkania. - Pocałował ją ponownie. - Jest jeszcze zbyt wcześnie na to, byśmy zamieszkali razem, wiem o tym. Ale nie o to proszę. - Póki co, dodał w myślach. - Chciałbym jednak, abyśmy mogli zostawać u siebie na noc, raz na jakiś czas. Najlepiej poczynając od dzisiaj.



- Chcesz zostać u mnie na noc - powiedziała.

- To nie ma nic wspólnego z naszym wyjazdem do Wenecji - westchnął. - A nawet jeśli ma, to nie musisz się zgadzać. Cudownie było spacerować z tobą i budzić się u twojego boku. Teraz wiem, jak bardzo chcę przeżyć to ponownie.

Alexandra przygryzła wargę, coraz bardziej zafrasowana.

- Powiedzmy wprost - dodał cicho. - Lubię być z tobą, a ty chyba lubisz być ze mną.

Skinęła głową.

- To mogę zostać u ciebie? - Nie odpowiedziała, więc dodał: - Nie chcę, żebyś się zgadzała z przymusu. Nie jesteś mi nic winna po wycieczce. Powiedz, czy chcesz zasypiać przy mnie i budzić się ze mną?

W jej oczach zabłyśły łzy.

- Tak - wyszeptała.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nie minął tydzień, a Jordan miał już swoją półkę w łazience Alexandry i miejsce na ubrania w jej szafie. Ona dysponowała tym samym w jego mieszkaniu. Obiecała sobie, że tylko sporadycznie będą spędzali razem noce, ale coraz gorzej znosili rozłąkę.

Każdego dnia coraz bardziej zakochiwała się w Jordanie. Musiała z nim porozmawiać i powiedzieć mu to, co zataiła. Im dłużej omijała temat, tym trudniejsza była sytuacja dla nich obojga.

W piątek wieczorem wcześniej wyszła z pracy, gdyż Jordan miał przyjść na kolację i film. Wkrótce przesłał jej wiadomość, że jest już w drodze, a po przybyciu pocałował ją mocno.

- Wszystko dobrze? - spytał.

Nie, nie było dobrze, ale zmusiła się do uśmiechu.

- Pewnie - odparła. - Tylko trochę jestem zmęczona.

Czuła się jak skazaniec przed ostatnim posiłkiem. Ścisnęła ją w brzuchu, nie mogła przełknąć ani kęsa. Jordan w końcu odłożył sztućce i wziął ją za rękę.

- Co cię gryzie? - westchnął.

Od czego miała zacząć?

- Musimy porozmawiać - powiedziała.

- Przeczuwałem, że to usłyszę. Od tygodnia coś cię trapi - zauważył. - Zamieniam się w słuch.

- Chodzi o Nathana.

- Kontaktował się z tobą?

Pokręciła głową.

- Chodzi o powód rozpadu mojego małżeństwa.

Jordan zmarszczył brwi.

- Myślałem, że usiłował kontrolować cię na każdym polu, prześladował cię, izolował od przyjaciół i rodziny, a także przymuszał do czegoś, na co niekoniecznie miałaś ochotę.

- Między innymi tak - przyznała. - Ale nie mogę zwać na niego całej odpowiedzialności. Ja też go zawiodłam.

- W jaki sposób? - Wydawał się zdumiony. - Bo nie pozwoliłaś robić z siebie wycieraczki?

- Nie. Bo nie mogłam dać mu dziecka. - Odetchnęła głęboko. - Nasze dziecko nie było jedynym, które straciłam. Nie udało mi się także z Nathanem. Poza tym wtedy nie uświadamiałam sobie, że zaszłam w ciążę. - Odnosiła wrażenie, że niepotrzebnie rozdrapuje stare rany, musiała jednak zrzucić z siebie ten ciężar. Jordan powinien znać całą historię. - Wydawało mi się, że mam bardzo lekki okres, a dwa tygodnie później upadłam w pracy. - Zadrzała. - Wiedziałam, co oznacza ten rodzaj bólu. Odczuwałam go już wcześniej. Nie dotarłam na czas do szpitala. Straciłam dziecko, a lekarzom nie udało się uratować drugiego jajowodu. - Uniosła brodę i zamrugła, aby powstrzymać łzy. - Musisz to wiedzieć - ciągnęła. - Nie mogę mieć dzieci, chyba że za pomocą in vitro. Ale po dwóch ciążach pozamacicznych nie dam rady stawić temu czoło.

Puścił jej rękę, dokładnie tak, jak się tego obawiała. Nie potrafił pogodzić się z jej felerem, tak samo jak Nathan. Odwróciła wzrok, żeby nie widzieć litości i rozczarowania na jego twarzy. Potem jednak poczuła, że Jordan bierze ją na ręce.

- Co ty robisz?

- Podczas tej rozmowy muszę cię mieć blisko - powiedział, a następnie usiadł w fotelu i posadził ją sobie na kolanach. - Dlatego to robię. Tulę cię.

- Słyszałaś, co powiedziałam? Nie mogę mieć dzieci.

- No i?

Jak mógł podchodzić do tego tak obojętnie?

- Przecież... Nie chcesz mieć dziecka, swojego następcy w Field's?

- Niekoniecznie.

- Ale Nathan...

- Nie jestem Nathanem. - Wydawał się urażony. - Alex, wydawało mi się, że przez ostatnich kilka tygodni zbliżyliśmy się do siebie.

- Owszem, i właśnie dlatego musimy przeprowadzić tę rozmowę. Dzięki temu będziesz mógł odejść i poszukać sobie innej kobiety, która ofiaruje ci potomka. - Była bliska łez. - W poniedziałek z samego rana składam rezygnację z pracy.

Jordan ledwie wierzył własnym uszom. Czy naprawdę chciała go zostawić i opuścić Field's?

- Ale dlaczego?

- Nie mogę już z tobą pracować, Jordan. Sam rozumiesz.

- Nie, nie rozumiem. - Zmarszczył brwi. Przecież dobrze im się pracowało. Stworzyli zgrany zespół. - Dlaczego chcesz zrezygnować?

- Ponieważ nie dam rady zachowywać się miło i szczerzyć zęby w sztucznym uśmiechu, kiedy ty znajdziesz sobie inną.

- Co takiego? - zdumiał się. - Nie zamierzam szukać innej kobiety.

- Nie musisz. Sama ciebie znajdzie. Wystarczy, że się uśmiechniesz, a kobietom mięknią kolana.

- Co za absurd. Nie chcę nikogo innego. - Westchnął. - Alex, chodzi o ciebie. Zawsze chodziło o ciebie, nawet gdy myślałem, że cię nie cierpię. Nigdy nie kochałem Lindsey i to chyba jest prawdziwy powód, dla którego nie udało mi się stworzyć trwałego związku. Ona nie była tobą. W ogóle nie powinienem był prosić jej o rękę.

Alexandra patrzyła na niego zbolalym wzrokiem.

- Ale przecież nie mogę ci dać potomka, Jordan. Nie znajdę w ciąży bez in vitro, a nawet jeśli poddam się zabiegowi, i tak nie ma pełnej gwarancji skuteczności. - Przygryzła wargę. - Nie mogę żyć z poczuciem winy, w napięciu związanym z kolejną klęską życiową. Po prostu nie dam rady.

- Wcale nie musisz - zapewnił ją. - Nie jestem Nathanem. Nie każę ci przechodzić przez coś, na co nie masz ochoty. Jak rozumiem, po prostu oddalił się od ciebie, kiedy straciłaś dziecko?

Z wysiłkiem przełknęła ślinę.

- Powiedział, że go okłamałam przez zatajenie. Właściwie miał rację. Powinnam była powiedzieć mu o naszym dziecku. Nie wiem, dlaczego nie zachowałam większej ostrożności. Gdybym przeprowadziła test ciążowy w odpowiednim momencie, kiedy tylko się zorientowałam, że mam nietypowo lekki okres, wszystko potoczyłoby się inaczej.

- Nie obwiniaj się. Nie powinien cię tak traktować. Miałaś zaledwie osiemnaście lat, kiedy za niego wyszłaś, a już wcześniej było ci ciężko. Zabrakło ci wsparcia, zarówno z mojej strony, jak i twoich rodziców.

- Myślałam, że Nathan zaczeka - wyszeptwała. - Tamtego pierwszego roku był dla mnie naprawdę dobry. Liczyłam na to, że znajdę przy nim szczęście, ale potem wszystko się zmieniło. Pokłóciliśmy się o moją maturę, potem przestaliśmy się kochać. Uprawialiśmy seks jedynie po to, żebym urodziła dziecko. Chodziliśmy do łóżka tylko w odpowiednie dni miesiąca, kiedy prawdopodobieństwo zapłodnienia było największe. Czułam, że Nathan mnie już w ogóle nie dostrzega. Widział tylko kogoś, kto może dać mu dziecko.

- To dlaczego go nie zostawiłaś?

- Bo się zagubiłam - wyznała bezradnie. - Dzień po dniu pozwalałam, by dominował nade mną coraz bardziej. Kiedy sytuacja rozwija się stopniowo, trudno dostrzec, jak bardzo jest źle, aż w końcu jest już za późno na to, żeby cokolwiek naprawić. Strasznie się wstydzę, że pozwoliłam, aby ktoś przejął kontrolę nade mną. Byłam słaba i żalosna.

- Ani trochę. Po prostu byłaś młoda, a kiedy wreszcie przeciwstawiłaś się temu człowiekowi, on nie zdołał się uporać z nową sytuacją. To był jego problem, a nie twój.

- Wtedy tak tego nie odbierałam. - Zamyśliła się. - Odnosiłam wrażenie, że jestem samolubna. On tyle dla mnie zrobił. Ofiarował mi dom, przyszłość... A ja nie potrafiłam mu dać dziecka, choć przecież nic więcej nie oczekiwał. Pragnęłam opowiedzieć mu o tobie, o tym, co się stało z naszym dzieckiem. Ale za każdym razem, gdy próbowałam, widziałam jak na mnie patrzył. Gardził mną, naprawdę!

- Jesteś warta więcej niż milion takich jak on. To on miał problem, nie ty - powtórzył Jordan. - Dlaczego nie powiedziałaś Meggie, co się dzieje? Czemu nie poinformowałaś rodziców?

- Rzadko ich widywałam. Nasze drogi się rozeszły, kiedy opuściłam dom. Nathan nie starał się zbliżyć do moich rodziców. Powiedział, że nie potrzebuję nikogo poza mężem. A Meggie... Jej po prostu nie lubił. - Przygryzła wargę. - Potem widywałam ją już tylko w porze lunchu, a nawet wtedy musiałam się tłumaczyć, dokąd poszłam. Nie straciłam rozumu tylko dzięki jednej z moich klientek.

- Klientek? - zdumiał się Jordan.

- Nie przeczytałeś mojego CV, kiedy prowadziłeś ze mną rozmowę kwalifikacyjną? Przez trzy lata byłam sprzątaczką.

- Nie przypominam sobie, żeby tam było chociaż słowo na temat twojej pracy w charakterze sprzątaczkii.

- Agencja pewnie trochę zawoalowała sprawę i dla poprawy wizerunku napisano, że zajmowałam się kierowaniem sprawami siedzib klientów indywidualnych. W gruncie rzeczy trochę sprzątałam, robiłam zakupy, czasem przygotowywałam kanapki albo podgrzewałam posiłek.

Do takiej pracy nie było potrzebne wyższe wykształcenie, a przecież Alexandra odznaczała się nieprzeciętną inteligencją. Nie rozumiał, dlaczego nie zajęła się pracą, która dałaby jej możliwość rozwoju.

- Jordan - powiedziała takim tonem, jakby czytała mu w myślach. - Musiałam jakoś zarobić na utrzymanie, a przecież zawałam maturę. Moje oszczędności nie były duże, więc nie mogłam być specjalnie wybredna. Poza tym praca mi odpowiadała. Lubiłam spotykać się z ludźmi i choć trochę poprawiać jakość ich życia.

To mógł zrozumieć; pamiętał, że dawna Alexandra zawsze starała się być uczynna.

- Zatem ta klientka okazała się życzliwa?

- Nie tylko ona. Ale Jude, bo tak miała na imię, była najwspanialsza. Kiedyś pracowała jako aktorka. Jej papuga miała na imię Jasper i lubiła mówić. Wszystkie wcześniejsze pomoce domowy bały się Jaspiera, bo miał zwyczaj siadać na ramieniu i z okrzykiem: „Tylko nie gryź!” kąsać ucho ofiary. Czasami lądował też na głowie. Ja się z nim zaprzyjaźniłam i chętnie słuchałam, jak cytował Szekspira albo śpiewał. - Uśmiechnęła się na to wspomnienie. - Któregoś dnia zaczęłam szczerze rozmawiać z Jude i wyjawiałam jej całą historię. Wtedy uświadomiła mi, że nie robię z życiem tego, co powinnam. Moja przyjaciółka, z którą chodziłam na zajęcia, powtórzyła to samo. To dzięki nim postanowiłam poddać się testom zawodowym dotyczącym wyboru ścieżki kariery. Chciałam się przekonać, że jestem warta więcej niż to, co mówił Nathan.

- Jesteś warta nieporównanie więcej.

- Wtedy tak nie uważałam. Nie wspomniałam mu o egzaminach. Wymyślałam jakieś historyjki, kłamałam, żeby się nie zorientował. W końcu zdałam maturę.

- Z wyróżnieniem. - Jordan domyśliłby się tego, nawet gdyby nie widział jej CV.

- Wiedziałam, że nie pójdę na studia, ale dało mi to do myślenia. Spróbowałam zdobyć wykształcenie o charakterze zawodowym.

- W dziedzinie marketingu - dodał.

- To mi zasugerowała przyjaciółka. Gdy wyznałam prawdę Nathanowi, oświadczył, że w żadnym razie nie wolno mi studiować, bo mam urodzić dziecko i zająć się nim. Wyjaśniłam, że nie poddam się zapłodnieniu in vitro. Po dwóch ciążach pozamacyjnych, po bólu fizycznym i psychicznym związanym ze stratą, nie byłam już w stanie. Wyobraziłam sobie miesiące przyjmowania zastrzyków hormonalnych i zabiegów, zbierania jajeczek, zapładniania ich i umieszczania zarodków w ciele... Straciłam już dwoje dzieci, a istniała tylko jedna szansa na cztery, że zapłodnienie pozaustrojowe się powieździe. Sytuacja między mną a mężem pogarszała się. Oświadczył mi wprost, że jestem beznadziejną żoną i do niczego się nie nadaję. Postanowił rozwieść się ze mną z powodu irracjonalnego zachowania.

- Co takiego? - zdumiał się Jordan. - Przecież sam zachowywał się irracjonalnie.



- Któregoś ranka, gdy poszedł do pracy, spakowałam swoje rzeczy i wyszłam. Zostawiłam mu list z informacją, że jest mi przykro, ale nie mogę być jego żoną, więc niech poszuka sobie innej kobiety, która da mu to, na czym mu tak zależy. Czekał na mnie przed biurem, bo wiedział, że muszę przekazać szefowi listę obecności. Kazał mi wracać, a ja odmówiłam. Szef usłyszał krzyki, wyszedł przed budynek i zadzwonił po policję. Nathan zagroził, że go uderzy i zrobiło się paskudnie. Koniec końców trafił do aresztu i otrzymał zakaz zbliżania się do mnie, zarówno przed rozwodem, jak i po nim. Poprzysięgłam sobie, że już nigdy nie wpakuję się w taką sytuację. Nie pozwolę, aby moje szczęście zależało od kogoś innego.

- Potrafię to zrozumieć. - Przytulił ją. - A czy teraz już znasz swoją wartość?

- Tak.

- To dobrze.

Patrzyła na niego ze smutkiem.

- Bardzo się napracowałam, aby to osiągnąć. Pomagały mi Meggie, Jude i Amy, moja przyjaciółka, która zasugerowała mi podejście do egzaminów z marketingu.

- Od tego są przyjaciele - powiedział. - Uważam, że jesteś bardzo wartościową kobietą, odważną, przeszłaś przez piekło i zwyciężyłaś. Poradziłaś sobie. Szanuję cię, a przede wszystkim cię kocham. - Poglaskał ją po twarzy. - To nie znaczy, że oczekuję, żebyś odwzajemniła moją miłość. Po prostu nie chcę, byś miała jakiegokolwiek wątpliwości co do moich uczuć wobec ciebie.

- Naprawdę mnie kochasz? - spytała zdumiona.

- Nawet po tym wszystkim, co ode mnie usłyszałeś?

- Kocham cię - powtórzył. - Zakochałem się w tobie jeszcze wtedy, gdy byłaś siedemnastolatką. Kochałem wszystko, co było z tobą związane, twój umysł, uśmiech, ciało. I nic się nie zmieniło, nawet kiedy wściekałem się na ciebie, nie znając prawdy o tym, co się dzieje. Potem zaczęliśmy razem pracować i zdrowy rozsądek podpowiadał mi, że powinienem trzymać się od ciebie z daleka. Tak naprawdę jednak bez przerwy chciałem cię całować. - Uśmiechnął się do niej. - Ze wszystkich domów towarowych w mieście i na całym świecie przysłałaś właśnie do mojego. A co do dzieci, istnieje przecież mnóstwo



innych sposobów. Możemy je adoptować, wziąć pod opiekę, skorzystać z surogatki. Nawet jak nie będziemy mieli dzieci, też będziemy ze sobą szczęśliwi.

- A co ze sklepem? Nie chcesz następcy?

- Coś się wymyśli. Wiem, czego potrzebuję, i wiem, czego chcę. Chcę ciebie.

Pogłaskała go po twarzy.

- Chciałabym ci wierzyć, ale skąd mogę wiedzieć, że nie pożałujesz tej decyzji? - westchnęła. - Nawet jeśli nie dzisiaj, to jutro.

- Kocham cię - powiedział cicho.

- Ja też cię kocham. - Przytuliła się do niego. - Ale jeśli mam być szczerą, boję się, że nie dam ci tego, czego chcesz. Będzie ci ciągle za mało.

- Pragnę tylko ciebie. Wystarczy mi na każdy dzień życia i wiem, że w końcu mi uwierzysz.

Chciała mu uwierzyć, ale jeszcze nie była na to gotowa i Jordan to wyczuwał. Wiedział jednak, że pewne rzeczy nie wydarzą się z dnia na dzień. Potrzebował czasu, aby zdobyć jej zaufanie, i wiedział, że jest gotów poświęcić ten czas.

Taksówka przyjechała punktualnie o dziewiętnastej trzydziści, ale Jordan nie miał zamiaru zdradzać, co planował już od kilku tygodni. Wszystko stało się jasne, kiedy wyjechali z za rogu i dostrzegli London Eye. Największy w Londynie diabelski młyn był jaszkrawo oświetlony.

- Jordan? - Alexandra spojrzała na niego niepewnie.

- To ostatni kurs tego wieczoru - oznajmił. - Mamy już wykupiony bilet i myślę, że będzie przyjemnie.

Udało mu się mówić stosunkowo spokojnym tonem, jednak jego serce waliło jak młotem. Żeby tylko się zgodziła, powtarzał w myślach.

- Wiesz co, nigdy nie jechałam London Eye. - Pochyliła się i pocałowała go w usta.

- To wspaniała niespodzianka, Jordan.

Pomyślał, że tak naprawdę to nie jest niespodzianka. Nie miał pojęcia, jak Alexandra przyjmie to, co dla niej przygotował. Ta sytuacja w niczym nie przypominała ani egzaminu, ani transakcji handlowej, i dlatego nie miał pojęcia, jak potoczą się wypadki. Liczył jednak na to, że wszystko pójdzie zgodnie z planem.

Przeszli do kabiny przez bramkę dla specjalnych gości. W środku znajdowała się jeszcze tylko jedna osoba.

- Jordan, czy przypadkiem nie powinno tu być więcej pasażerów?

- Nie, to prywatna kabina. Nie licząc osoby z obsługi, która będzie nam dyskretnie towarzyszyć, aby zadbać o nasze zdrowie i bezpieczeństwo.

W środku znajdowała się także butelka szampana i dwa kieliszki. Jordan miał szczerą nadzieję, że wkrótce zyskają sposobność, aby uraczyć się trunkiem.

Począł, aż koło wyniosło ich wysoko, dzięki czemu mogli obejrzeć panoramę rozświetlonego nocą Londynu. Następnie odetchnął głęboko.

- Chciałbym, żebyś mnie wysłuchała - zaczął. - Kiedy miałem dwadzieścia lat, planowałem małżeństwo, ale nic z tego nie wyszło, z wielu powodów. Ostatecznie ożeniłem się z inną. Z kimś innym związała się również dziewczyna, którą pragnąłem poślubić. Oba małżeństwa okazały się nieporozumieniem, pewnie dlatego, że związaliśmy się z niewłaściwymi osobami.

Alexandra była biała jak kreda.

- Alex - powiedział cicho. - Oboje popełniliśmy błąd. Zrozumiem cię, jeśli już nie będziesz chciała za mnie wyjść, więc nie oczekuję tego od ciebie. Proszę cię jednak, abyś była ze mną.

Gdy znaleźli się na samym szczycie, wyjął z kieszeni obite aksamitem pudełeczko, ukląkł i wziął ją za rękę.

- Przy tobie czuję się spełniony. Kiedy jestem z tobą, wszystko zaczyna do siebie pasować i znajduje swoje właściwe miejsce. Kocham cię i chcę być z tobą. - Otworzył pudełeczko. - Byłbym gotów ożenić się z tobą, i to natychmiast, ale to nie jest pierścienek zaręczynowy, bo nie chcę na ciebie naciskać. To dowód mojej miłości i pragnę, byś go przyjęła. Nie czuj się zmuszona do noszenia tego drobiazgu, potraktuj go po prostu jak upominek ode mnie, choć Bóg mi świadkiem, że chciałbym być twoim mężem.

- Och, Jordan. - Jej oczy wypełniły się łzami.

- Zawsze cię kochałem i będę cię kochał do końca życia. Właśnie dlatego ofiaruję ci ten pierścienek. Za każdym razem, gdy będziesz we mnie wątpiła, możesz popatrzeć na ten kamień i przypomnieć sobie, co do ciebie czuję. To się nie zmieni przez całą

wieczność. - Wziął głęboki oddech. - Nie musimy brać ślubu i to bez znaczenia, czy w naszym domu pojawią się dzieci. Istotne jest tylko to, żebyś była przy mnie, a ja przy tobie. Kocham cię, Alex, i myślę, że ty też mnie kochasz. Może więc damy sobie szansę, aby być naprawdę szczęśliwymi? Skinęła głową.

- Jordan. Ten pierścionek jest przepiękny!

Czyżby się zgadzała? Wstrzymał oddech z wrażenia, a wtedy Alex podała mu dłoń, aby wsunął pierścionek na jej palec.

- Wiesz, mam jednak pytanie - dodała, a on zamarł z niepokoju. - Jordan, czy zostaniesz moim mężem?

Tego się w ogóle nie spodziewał. Wpatrywał się w nią z niedowierzaniem.

- Naprawdę pytasz mnie, czy się z tobą ożenię?

- Tak. Oboje jesteśmy po małżeństwach, które się nie sprawdziły, ponieważ związaliśmy się z niewłaściwymi osobami. - Poglaskała go po twarzy. - Nie jesteś Nathanem, nigdy nie będziesz próbował mnie kontrolować. Oboje będziemy mieli prawo głosu w sprawach, które dotyczą nas obojga. Poza tym ufam ci. Wiem, że nigdy byś mnie nie zranił i nigdy nie spróbujesz uczynić ze mnie kogoś innego niż jestem w rzeczywistości.

- Nigdy - potwierdził łagodnie. Zdjęła pierścionek, aby mu go zwrócić.

- Czy mógłbyś też oświadczyć się jak należy?

- Ależ, Alex... To nie jest pierścionek zaręczynowy.

- Jest piękny i dokładnie taki, jaki sama bym wybrała dla siebie. Jeśli mamy naprawić relacje z rodzicami i zjeść z nimi kolację dla uczczenia zaręczyn, powinieneś poprosić mnie o rękę tak, jak to się zwykle robi.

Zatem naprawdę chciała za niego wyjść. Dzięki niej przyszłość miała szansę być taka, jak to sobie wymarzył. Jordan uśmiechnął się szeroko.

- Alexandro, kocham cię - oznajmił. - Czy uczynisz mi zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

Natychmiast odwzajemniła uśmiech.

- Już myślałam, że nigdy o to nie spytasz. Tak!

Wsunął pierścionek na jej palec, a następnie ze śmiechem wstał, aby wziąć ją w ramiona i pocałować.